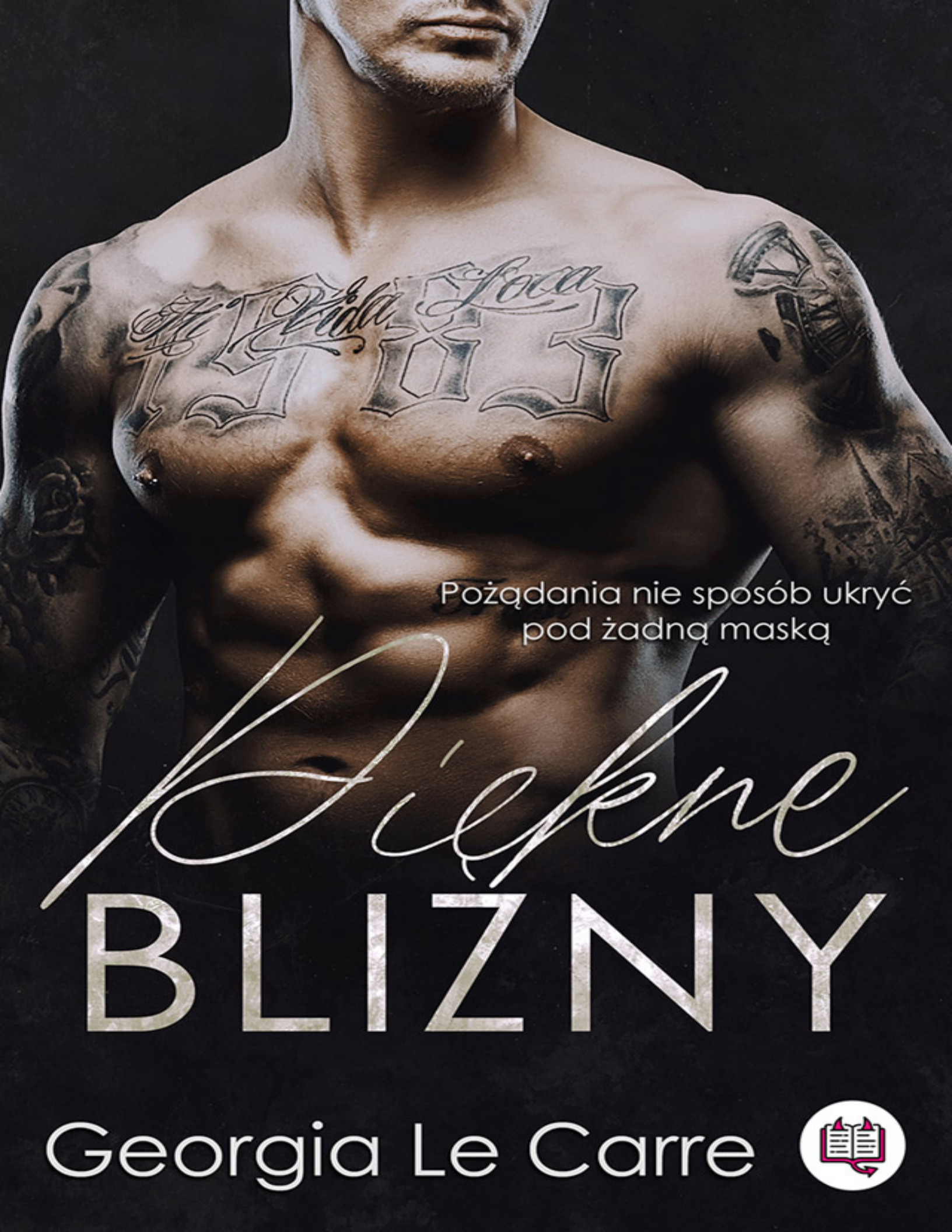
Pożądania nie sposób ukryć
pod żadną maską
Piękne
BLIZNY
Georgia Le Carre

Piękne BLIZNY

Georgia Le Carre

Przełożył
Grzegorz Gołębski

Rozdział 1

Charlotte

Queen, *I Want To Break Free*

– Mam tego dość, April. To już szósty… Nie, czekaj, siódmy raz, jeśli policzę tę zdradliwą wiedźmę w Hammersmith, gdy zostałam wylana z pracy, bo czyjejś żonie wydaje się, że coś jest między mną a jej grubym, obrzydliwym mężem.

April nie okazała sympatii.

– Cóż, nie można mieć ciastka i zjeść ciastka.

– A co to, do cholery, ma znaczyć? – odpowiedziałam.

– Tylko spójrz na siebie. Naturalne blond włosy, niebieskie oczy, zabójcze ciało. Chyba nie jesteś zaskoczona, że mężczyźni za tobą szaleją, a ich żony cię nienawidzą?

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś. Po pierwsze, moje ciało wcale nie jest zabójcze. Mam grube uda. Po drugie, nawet jeśli to, co mówisz, jest prawdą, co powinnam zrobić? Utyć sto kilo i pociąć sobie twarz, żeby móc utrzymać pracę?

April się wyszczerzyła.

– Nie masz grubych ud. Są rozkosznie krągłe. Przestań odstawiać dramaty. Może po prostu do następnej pracy ubierz się skromniej?

– Skromniej? – fuknęłam, opierając dłonie na biodrach. – Nie widziałaś tych bezkształtnych worków, w których pracuję?

Spojrzała na mnie niewzruszona.

– Widziałam, ale problem w tym, że płótno tylko podkreśla twoje wielkie niebieskie prowokujące oczy.

Przewróciłam wspomnianymi oczami.

– Super, może po prostu je sobie wydłubię.

– Nie gadaj głupot. Może odpowiedzią są okulary? – Sięgnęła po opakowanie chipsów Pringles i otworzyła je. Wzięłam od niej chipsa, którego mi podała.

– Okulary? Czułabym się głupio, nosząc okulary, których nie potrzebuję. A co ważniejsze, czemu miałabym robić to wszystko tylko dlatego, że mężczyźni nie potrafią się kontrolować?

– Myślałam, że naprawdę chcesz tej pracy – odparła April.

Zamknęłam swoje prowokujące oczy.

– Bo chcę. Naprawdę. Zakochałam się w Walii, gdy byłam tam dwa lata temu. Zero smogu, hałasu. Powietrze było takie czyste… Nawet nie musiałam czyścić nosa.

April się zaśmiała.

– Charlotte, dlaczego jesteś taką dziwaczką?

Zapatrzyłam się rozmarzonym wzrokiem w przestrzeń.

– A ludzie… Przyjaźni, serdeczni i szczęśliwi. Nikt się nie krzywił ani wciąż za niczym nie gonił. Kurczę, gdy tak pomyślę, to owce miały przyjaźniejsze osobowości niż większość londyńczyków. I strasznie podobało mi się to, że można było spacerować wiele godzin i nikogo nie

spotkać. Kiedy moi gospodarze wyprowadzili się do Ameryki, pękło mi serce. Bardzo chciałabym tam wrócić i znów mieszkać w zamku.

– Cóż, twoje życzenie się spełniło.

Przygryzłam wargę w zamyśleniu.

– Owszem. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście, kiedy Christine zadzwoniła i powiedziała mi o tej pracy.

– Super, ale pamiętasz, o czym jeszcze wspomniała?

Westchnęłam.

– Że pani domu potrafi być trudna. Że jest jakąś byłą królową piękności.

– Trudna? Była królowa piękności? Obie wiemy, co to oznacza. Jeśli naprawdę chcesz jechać do Walii…

– Chcę – wpadłam jej w słowo.

– …to pogódź się z okularami. Wiesz, jak to jest. Zjawiasz się w domu innej kobiety. Jeśli szybko jej udowodnisz, że nie stanowisz zagrożenia, wyluzuje się i da ci spokojnie pracować i żyć.

Pokiwałam głową.

– Ale nigdy nic nie wiadomo. Może się okaże kochaną, pozbawioną kompleksów żoną jak ta, u której byłaś wcześniej. Wtedy możesz się pozbyć okularów oraz włosiennicy i spokojnie bawić się z dzieciakiem.

– Okej… – zgodziłam się z ociąganiem. Naprawdę nie podobał mi się pomysł udawania ślepej jak kret tylko po to, by jakaś niepewna siebie, zazdrosna kobieta mogła być spokojna o zatrudnienie mnie i nie bać się o swojego męża. Nigdy w życiu nie ukradłabym komuś męża. To byłoby wbrew wszelkim moim przekonaniom.

Mama za dobrze mnie wychowała. Ale gdybym sama miała męża, nigdy nie próbowałabym go chronić przed innymi kobietami – jeśli byłby

tak słaby, by im ulegać, to do widzenia!

– Kiedy wyjeżdżasz? – April przerwała moje rozmyślania.

– W poniedziałek.

– Będę za tobą tęsknić, wiesz?

Roześmiałam się.

– Wcale nie będziesz. Od kiedy poznałaś tego swojego rosyjskiego męża, ciągle leżysz z rozwartymi nogami. Nawet nie zauważysz, że mnie nie ma.

– To nie jest zabawne. Oczywiście, że będę tęsknić. Zresztą nie wiem, czemu upierasz się, by tak ciężko harować i nadal płacić tu czynsz. Yuri przecież zaoferował, że kupi ci piękny dom obok naszego.

Uśmiechnęłam się do niej. April nigdy się nie dowie, jak bardzo ją kocham. Jest dla mnie niczym siostra, której nigdy nie miałam.

– Wiem, ale ja lubię pracować. Dzięki temu czuję się potrzebna. Nie wyobrażam sobie być jedną z tych kobiet, które cały dzień spędzają na lunchach i u kosmetyczki, zamiast zająć się pracą.

– Rozumiem, jasne. Ale czemu nie pozwolisz Yuriemu kupić ci mieszkania? Nie musiałabyś płacić czynszu.

Pokręciłam zdecydowanie głową.

– Yuri spełnił wszystkie moje marzenia, kupując dom mojej mamie. Jestem mu za to dozgonnie wdzięczna. Nie chcę od niego niczego więcej. Najważniejsze, że cię uszczęśliwia.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Owszem. – Nagle zrobiła wielkie oczy. – O Boże, dziecko znowu się poruszyło. Muszę powiedzieć Yuriemu. – Sięgnęła po telefon.

Jęknęłam.

– Jezu, gdzie jest wiadro na wymioty? Czy znowu muszę słuchać, jak do siebie gruchacie?

April wcisnęła guzik w telefonie i spojrzała na mnie z zadowoleniem.

– Lepiej uważaj, młoda damo. Nie zapomnę ci tego, gdy sama znajdziesz faceta i zwariujesz na jego punkcie.

Parsknęłam.

– Mało prawdopodobne, jeśli będę ubrana we włosiennicę, obsypana prochami i przyozdobiona okropnymi okularami.

Rozdział 2

Brett

B.B. King, *The Thrill is Gone*

Jezu! Połowa mojej twarzy płonęła; ciało odpadało od kości, które wtapiały się w wilgotną ziemię. Smród spalenizny wiercił mi w nosie. Dopiero gdy w panice uniosłem dłonie do twarzy, zrozumiałem, że wcale się nie palę. Spojrzałem zszokowany na ręce. Były pokryte odłamkami szkła i ociekały krwią.

Co do kurwy nędzy?!

Coś się jednak paliło.

Odwróciłem głowę oszołomiony. Kilka metrów dalej dostrzegłem swój samochód. Stał w ogniu. Przyglądałem się, jak płomienie strzelają w niebo. Nawet zdezorientowany potrafiłem docenić ich piękno. Nagle dostrzegłem Stanleya. Uniósł twarz z siedzenia. Widniał na niej wyraz absolutnego przerażenia. Usta miał otwarte w krzyku. Nie zapiąłem pasa, dlatego siła zderzenia wyrzuciła mnie przez przednią szybę. On jednak miał zapięty pas. Był uwięziony.

Musiałem go uwolnić.

Próbowałem unieść swoje ciało, lecz nie dałem rady. Miałem wrażenie, jakbym był odlany z betonu. Nic nie czułem, nawet mrozu. Usiłowałem się czołgać, ale ciało przeszył mi ból nie do zniesienia. Zaszlochałem.

– Stanley! – Ledwo dobyłem głosu. – Stanley! – krzyknąłem, czołgając się ku niemu i szukając zaczepienia dla palców w asfalcie i potłuczonym szkle. Stanley coś mówił. Jego twarz się topiła i pokrywała bąblami. – Boże, nie…

Wciągnąłem zamarzające powietrze do płuc i próbowałem się unieść. Poczułem, jakby tysiąc noży dźgało moje ciało. Nie byłem w stanie się ruszyć. Pot lał się ze mnie strumieniami. Sfrustrowany waliłem pięścią w asfalt. W agonii obserwowałem, jak człowiek, który był dla mnie niczym ojciec, pada i znika mi z oczu.

„To sen, koszmar!” – krzyczał głos w mojej głowie. Zacząłem się okładać pięściami. Obudź się, Brett! Obudź się, kurwa, natychmiast!

Obudziłem się gwałtownie w ciemnościach swojego pokoju. Spocony jak szczur zaniosłem się kaszlem, walcząc o oddech. Wyskoczyłem z łóżka. Plecy przeszył mi tak potworny ból, że padłem na kolana. Zamarłem z zaciśniętymi zębami. Musiałem odczekać, aż spazmy miną. Zawsze w końcu mijały. Trzeba tylko cierpliwie poczekać. Ból zmalał do znośnego poziomu, jednak sen nadal był jak żywy.

Koszmar, który będzie mnie prześladował do końca życia.

Czoło miałem zroszone potem. Spojrzałem na elektroniczny zegar przy łóżku. Parę minut po drugiej. Położyłem się spać zaledwie czterdzieści pięć minut wcześniej. Na myśl o czekającej mnie długiej nocy jęknąłem z rozpaczy.

Westchnąłem, uniosłem się i pokuśtykałem do okna. Siedem miesięcy wcześniej potrafiłem jedynie do niego podpełznąć na czworakach, więc był to jakiś postęp. Byłem za to wdzięczny opatrzności.

Otworzyłem okno, wpuszczając do pokoju chłodny jesienny wiatr. Oparłem się o framugę i nabrałem głęboko powietrza, próbując się pozbyć potwornych obrazów z głowy. Było tak cicho, że słyszałem, jak bije mi serce. Na niebie widniał skrawek księżyca. Oświetlał dziki płaski krajobraz, nadając mu magiczny klimat. Zamknąłem oczy i przypomniałem sobie chwilę, gdy po raz pierwszy ujrzałem tę scenerię. Nie potrafiłem docenić jej dzikości i izolacji. Nie byłem chłopakiem ze wsi. We krwi miałem zgiełk miasta.

A jednak nie mogłem nie kupić tej fortecy. Jakiś pierwotny instynkt kazał mi ją nabyć. Myślałem, że po kilku latach sprzedam ją z zyskiem. Nie wiedziałem jeszcze, że skryję się w niej przed światem jak ranne zwierzę.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos silnika samochodu dochodzący z oddali. Otworzyłem oczy i spojrzałem przez okno ku masywnej żelaznej bramie. Dostrzegłem jasnoczerwone porsche mknące pod górę. Skrzydła bramy otworzyły się jedno za drugim i samochód wjechał na dziedziniec. Drzwi po stronie pasażera się otworzyły. Na kamieniach dziedzińca ukazała się para błyszczących obcasów, a za nią długie białe nogi.

Należały do mojej żony, z którą byłem w związku małżeńskim niemal dziesięć lat. Wyglądała powalająco w srebrzystej minisukience. Fale długich jedwabistych blond włosów powiewały na wietrze. Roześmiała się perliście. Przyglądałem się, jak mężczyzna siedzący w fotelu kierowcy otworzył drzwi, wysiadł i podszedł do niej. Miał ciemne włosy ulizane do tyłu i klasyczną śródziemnomorską urodę. Ubrany był w drogi garnitur. Coś w jego posturze sugerowało, że nigdy w życiu nie przepracował uczciwie ani dnia, a jego życiową misją było usługiwanie bogatym samotnym kobietom.

Zamknął drzwi po stronie pasażera za moją żoną, po czym brutalnie przycisnął ją do gładkiego metalu, a ona natychmiast uniosła kolana

i rozwarła szeroko nogi. Wsunął jej gwałtownie dłoń między uda, a ona odrzuciła głowę do tyłu, otwierając usta z zaskoczenia i rozkoszy.

Trudno było myśleć o niej jako o jedynej córce Stanleya, jego Księżniczce – jedynej prawdziwej miłości jego życia. Oddałby za nią życie. W dzień naszych zaślubin z płaczem wyznał mi, że spełniłem jego największe marzenie.

Ciemnowłosy mężczyzna zaczął posuwać moją żonę palcami tak gwałtownie, jakby chciał ją rozerwać na strzępy. Jej okrzyki bólu i rozkoszy niosły się po całej okolicy.

W końcu znalazła idealnego partnera.

Rozdział 3

Brett

Odsunąłem się od okna. Nie czułem absolutnie nic. Może oprócz irytacji, że przedstawienie, które obserwowałem, pozbawiło mnie resztek nadziei na sen. Stanąłem przy łóżku przygarbiony. Życie miało sens wyłącznie z jednego powodu. Tylko jedna osoba mogła mi przywrócić spokój ducha.

Założyłem maskę na twarz i włożyłem szlafrok, po czym opuściłem pokój. Po cichu zszedłem po schodach mojej wieży, najwyższego i najbardziej niedostępnego punktu zamku, i udałem się do głównej części mieszkalnej. Dotarcie do pokoju mojego syna zajęło mi jakieś pięć minut. W chwili gdy ująłem klamkę w dłoń, korytarz wypełnił się potężnym hukiem.

Puściłem klamkę i udałem się w kierunku, z którego dobiegł hałas. Stanąłem w cieniu u szczytu głównych schodów i zobaczyłem moją żonę opartą o ścianę. Słaniała się, próbując zebrać myśli. Na podłodze leżała antyczna urna z brązu.

Odepchnęła się od ściany, skopując buty ze stóp, po czym posnuła się ku schodom. Wspinała się na nie, jakby każdy krok groził stoczeniem się w otchłań. Odwróciłem się, by odejść. Zauważyła ruch i spojrzała w moim

kierunku. Zszokowana zachwiała się na stopniu i w ostatnim momencie zdążyła się chwycić balustrady.

– Kurwa! – zaklęła, mierząc mnie wściekłym wzrokiem. Zrobiłem kolejny krok w stronę pokoju syna. – Zaczekaj! – zawołała. Przystanąłem i obserwowałem beznamiętnie, gdy próbowała odzyskać pion. W końcu jej się to udało. – Wystraszyłeś mnie niemal na śmierć – rzuciła oskarżycielskim tonem bez śladu wstydu czy poczucia winy. Jedną dłoń oparła na szczupłym biodrze, drugą nadal trzymała się kurczowo balustrady.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem cię trzeźwą – zauważyłem. Przekrzywiła głowę i zmierzyła mnie niezbyt przytomnym spojrzeniem.

– A ja nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam cię bez maski.

Przeniosłem ciężar ciała na drugą nogę. Zaczęła pulsować bólem.

– Jak chcesz być matką dla Zackary’ego, skoro pijesz całą noc, a potem śpisz cały dzień?

– Przyganiał kocioł garnkowi. Przynajmniej przy nim jestem. – Zachwiała się, ale zdążyła złapać równowagę. – Ciebie nigdy nie widuje. A on potrzebuje także ojca, wiesz?

Ta wymiana zdań zaczynała mnie wkurzać. Wprawdzie w jej obecnym stanie nie było sensu z nią dyskutować, ale nie mogłem się powstrzymać.

– Chciałbym z nim przebywać, ale jak doskonale wiesz, przerażam go.

– Nie tylko jego… – wymamrotała pod nosem, lecz i tak ją usłyszałem. Jeszcze parę lat temu zraniłoby mnie to do głębi, ale obecnie byłem już zbyt znieczulony. Nie obchodziło mnie, co myśleli inni. Nawet ona.

– Ogarnij się – rzuciłem surowo. – Albo będę musiał coś zrobić.

Odwróciłem się na pięcie, by odejść.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić? – dotarły do mnie jej słowa. – Nie jestem twoją służącą. Jestem twoją żoną, matką twojego dziecka.

– To zacznij się zachowywać jak matka. Biedne dziecko.

– Ja też mam potrzeby… – wyjęczała.

– Na pewno są one zaspokajane – odparłem zimno. Ta rozmowa mnie nudziła. Jedyne, czego od niej chciałem, to żeby była dobrą matką dla Zackary’ego.

– To, czego potrzebuję od ciebie, to porządne rżnięcie, ale skoro zarzuciłeś ten podstawowy obowiązek małżeński, muszę szukać zaspokojenia gdzie indziej. Wiem, że widziałeś, co się działo przed domem. Lubisz sobie popatrzeć? – Nie zamierzałem się zatrzymywać, ale jej kolejne stwierdzenie spowodowało, że stanąłem jak wryty. – Nie wiem, czy cię to interesuje, ale wynajęłam niańkę.

Obróciłem się ku niej powoli.

– Co?

– Wiedziałam, że to zwróci twoją uwagę – wypluła z siebie. Na jej pięknej twarzy zagościł wyraz triumfu.

– Po co Zackary’emu niańka? Wybierasz się gdzieś? – zapytałem cichym głosem.

Uniosła buńczucznie podbródek.

– Nie, ale potrzebuję pomocy. On dorasta, jeśli tego nie zauważyłeś. Wymaga czasu i uwagi, a moje życie nie może się ciągle obracać wokół niego.

Pomyślałem o ciemnowłosym mężczyźnie z pięścią w jej pochwie.

– Czym zatem masz zamiar się zająć?

Parsknęła gorzko.

– Zawsze traktowałeś mnie z góry. W twoich oczach jestem nikim, panie biliarderze. Ale wiesz co? Zasłużyłeś na to, co ci się stało. To mój ojciec znalazł się w złym miejscu o złym czasie. To on przypłacił życiem

twoje nieszczęście. Gdyby zobaczył, jak mnie traktujesz, przewróciłby się w grobie.

Minęła mnie, a ja odsunąłem się, by ją przepuścić. Milczałem, bo nie chciałem powiedzieć za wiele. Byłem na nią wściekły za wzmiankę o Stanleyu. Jak śmiała? Rozpuścił ją kompletnie. Nigdy naprawdę go nie kochała. Był dla niej chodzącym portfelem. Jeśli przewracał się w grobie, to z powodu tego, na kogo wyrosła.

– Będziemy się z Zackarym trzymać od ciebie z dala, nie martw się – rzuciła. – Niania zjawi się tu w poniedziałek.

– Będzie z nami mieszkać? – wysyczałem z zaciśniętymi zębami.

– Oczywiście, ale nie przejmuj się, ostrzegę ją, by cię unikała. Możesz po prostu przekazywać jej instrukcje tak jak mnie, przez swój fantastyczny interkom. – Dobranoc, mężu – dorzuciła sarkastycznie, mijając mnie. Zatrzymała się jednak na początku korytarza prowadzącego do jej skrzydła. Spojrzała na mnie przebiegle. – Nie żartowałam wcześniej, wiesz? Jestem pijana, ale nie miałabym nic przeciwko małemu numerkowi, jak za dawnych czasów. Jednak twoja oziębłość wystarcza, żeby mnie uśpić. Ale jestem ciekawa… Nie chciałbyś sprawdzić, czy twój kutas jeszcze działa?

Poczułem falę odrażenia.

– Idź spać, Jillian.

Na jej twarzy pojawiła się rozpacz.

– Brett, pamiętasz, jak przychodziłeś do mojego pokoju w nocy i rżnąłeś mnie, gdy spałam, jak totalną obcą? Bez słowa?

– To było osiem lat temu – odparłem ostro. – Byłem wtedy innym człowiekiem.

– Przepraszam. Byłam pijana, nie wiedziałam, co robię. Sam nigdy nie popełniłeś błędu?

– Tracisz czas, Jillian.

– Ile razy muszę cię przepraszać? Jestem twoją żoną, Brett. Kiedy zaczniesz mnie traktować jak żonę?

Właśnie dlatego nie miałem ochoty z nią rozmawiać, gdy była pijana. To była strata czasu i energii.

– Jesteś moją żoną wyłącznie na papierze. Mamy umowę, dla dobra naszego syna. Kiedy tylko przestanie mu ona służyć, koniec umowy. Rób swoje, a ja swoje.

– Brett, brakuje mi ciebie. Potrzebuję cię. – Stała w wejściu do swojego skrzydła, patrząc na mnie błagalnie. W tym momencie niemal jej współczułem. Nie była szczęśliwa. Nikt nie był w stanie jej uszczęśliwić. Przysiągłem Stanleyowi, że będę się nią opiekował do końca swojego życia, i zamierzałem dotrzymać tej obietnicy, ale to wszystko. Odwróciłem się bez słowa i ruszyłem ku drzwiom pokoju syna. Wszedłem do środka i długo stałem nad łóżkiem, wpatrując się w Zackary'ego. Zalała mnie fala wspomnień. Dzień, kiedy Jillian ogłosiła, że jest w ciąży – nie mnie, lecz gościom zebranym na przyjęciu w naszym domu. Następnie upiła się tak, że urwał jej się film, zanim ostatni z gości zdążył wyjść.

Następnego dnia zabrałem ją do Szwajcarii.

Znienawidziła mnie za to, ale nie miała tam dostępu do alkoholu.

Potem przypomniałem sobie, jak blond główka syna ukazała się między jej nogami. Mój zachwyt był nie do opisania, poczułem też zupełnie nową dla mnie falę wrażliwości. Po raz pierwszy w życiu byłem przerażony. On był taki mały i bezradny… Zastanawiałem się, co będzie, jeśli nie dam rady go ochronić?

To uczucie nigdy mnie nie opuściło. Czułem je nawet teraz, stojąc nad nim. Na zewnątrz zerwał się silny wiatr i wył między wieżycami zamku.

Rozdział 4

Charlotte

Choć byłam jeszcze daleko, zamek był już widoczny – niczym potężny żywy potwór okryty całunem porannej mgły wznosił się nad krajobrazem i górował nad sennym miasteczkiem w dolinie.

Wpatrywałam się w niego z zachwytem i niedowierzaniem. Wyglądał jak siedziba Sarumana. W łagodnym świetle szare kamienie sprawiały wrażenie niemal czarnych i groźnych. Stanowił kontrast z bajkowym zamkiem, w którym spędziłam niemal rok. Zakochałam się w tamtym miejscu i opuszczałam go z ciężkim sercem.

W porównaniu z tym zamkiem tamten wyglądał niemal sztucznie. Gdyby ktoś powiedział mi, że ta budowla została wzniesiona przez Numenorejczyków lub dawno wymarłych magów, uwierzyłabym mu.

Kiedy się nieco zbliżyliśmy, dostrzegłam, że zamek oddzielają od świata dwa mury. Taksówka zatrzymała się przed solidną żelazną bramą. Kierowca odwrócił się do mnie i uniósł brwi.

– Co teraz, proszę pani?

– Proszę mi dać chwilę – odparłam, wysiadając. Poranek był rześki, a powietrze świeże. Rozprostowałam kończyny i podeszłam do panelu, który wyglądał jak interkom.

Wcisnęłam przycisk i czekałam. Minęła mniej więcej minuta. Spojrzałam przepraszająco na taksówkarza, ale ten po wyjeździe z Londynu wyraźnie się uspokoił. W mieście klął i wrzeszczał na każdego, kto mu się nawinął. Obecnie wydawał się równie zachwycony zamczyskiem jak ja. Zauważyłam pionową, podnoszoną bramę z drewna, którą w czasach średniowiecznych wojen opuszczano, by chroniła główną bramę. Była jednocześnie surowa i piękna.

Już miałam znowu wcisnąć przycisk, tym razem dłużej, gdy z głośnika dobiegł mnie głos z mocnym akcentem. Mógł należeć do kamerdynera hrabiego Drakuli.

– Tak?

Spojrzałam w oko kamery.

– Eee… Tu nowa niania. Charlotte Conrad.

– Tak, jest pani oczekiwana. Proszę podejść z boku domu. Jest tam wejście dla personelu.

Za moimi plecami rozległ się przerażający mechaniczny warkot. Skrzydła bramy otworzyły się automatycznie. Zadrżałam. Ogarnęło mnie irracjonalne poczucie, że nie wyjdę stąd jako ta sama osoba, która weszła. Pokręciłam głową i szybko wsiadłam z powrotem do taksówki.

– Będzie pani tu pracować? – zapytał kierowca, mijając pierwszą strażnicę.

– Tak – wymamrotałam, nie spuszczając wzroku z mordowni w suficie wysoko nad nami. Z owych otworów setki lat temu można było lać wrzącą wodę, sypać rozgrzany piasek lub wapno na wrogów, którym udało się przedrzeć przez pierwszą bramę. Umierali w męczarniach, gotując się lub piekąc na śmierć w swoich zbrojach.

Przed nami otworzyła się druga brama. Otaczała ją fosa, za którą wznosił się zamek. Był to najbardziej imponujący budynek, jaki widziałam

w życiu.

Dwie grube wieże stały po obu stronach mostu zwodzonego. Gotycka bryła z murami obronnymi, bastionami, blankami, krokształynami i dziwnie pięknymi krenelażami sprawiała, że poczułam się, jakbym cofnęła się w czasie do dawno zaginionego i zapomnianego świata.

Taksówka zbliżyła się do zamku. Główne drewniane odrzwia były nabijane żelaznymi ćwiekami. Dostrzegłam także skryte w cieniu mniejsze drzwi z boku.

– Może pan podjechać z tej strony? – Wskazałam w lewo.

Samochód zatrzymał się, a ja wysiadłam. April zapłaciła już z góry. Nalegała, by to zrobić, bo wiedziała, że inaczej pojadę pociągiem. Kierowca nie włączył taksometru, ale ten na pewno pokazałby setki funtów. Uśmiechnął się po raz pierwszy, od kiedy wsiadłam, życzył mi powodzenia i odjechał.

Podeszłam do bocznych drzwi opatrzonych wielką kołatką w kształcie głowy lwa. Zanim jednak zdążyłam zapukać, drzwi się otworzyły i stanął w nich łysiejący, przerażająco chudy mężczyzna w białych rękawiczkach, dziwacznej zielonej kamizelce i surducie z długimi połami. Wow, prawdziwy kamerdyner!

– Nazywam się Barnaby Boothsworth – przedstawił się. Był wyprostowany jak kij, a wzrok miał beznamiętny.

– Charlotte Conrad – odparłam z krzywym uśmiechem. – Byłam umówiona z panią King.

– Oczywiście. – Odsunął się uprzejmie, po czym zamknął za mną drzwi i zaoferował, że zaniesie moją walizkę do mojego pokoju. Wręczyłam mu mój jedyny bagaż, a on poprowadził mnie w głąb ciemnego korytarza.

– Pani King spotka się z panią w bawialni – rzucił przez ramię.

Dotarliśmy do drewnianych drzwi. Kamerdyner umieścił moją walizkę w zakamarku korytarza, a następnie wprowadził mnie do potężnej głównej sali.

Światło wpadało do niej przez barwione okna umieszczone wysoko w niebosiężnych ścianach. W jedną z nich wbudowany był gargantuiczny kominek, który w zimie na pewno był w stanie ogrzać całe pomieszczenie. Na środku stał stół, przy którym na krzesłach tapicerowanych zielonym welwetem mogło zasiąść dwadzieścia osób. Nad nim zwisał potężny żyrandol. Środek stołu przyozdabiała przepiękna rzeźba unoszącego ramiona centaura – wyglądał, jakby chciał dotknąć świateł żyrandola.

Ściany udekorowano arrasami ze scenami z polowań. W wystroju dominował kolor zielony. Teraz rozumiałam, skąd kamizelka kamerdynera. Dało mi to też pewien wgląd w charakter pani domu, która dopasowała stroje służby do wystroju wnętrz. Przypomniałam sobie książkę napisaną przez wiktoriańskiego służącego. Pisał w niej, że najlepszy służący to taki, który jest niewidzialny.

Nasze obcasy stukały głośno na kamiennej podłodze. Przeszliśmy przez główną salę i weszliśmy do mniejszej komnaty, którą pan Boothsworth określił mianem bawialni.

– Proszę tu zaczekać – rzucił sucho, po czym cicho zamknął za sobą drzwi.

Rozejrzałam się. Wystrój wnętrza był bez wątpienia dziełem profesjonalisty. Skojarzył mi się z programem telewizyjnym o miliarderze, który chciał sprzedać swój jacht, by kupić większy. Jego największą zaletę stanowiło to, że był unikatowy – nikt inny nie miał takiego jachtu. Popatrzyłam na stolik do kawy wykonany ze skór jaszczurek.

Na ścianie wisiał olbrzymi portret pięknej kobiety o blond włosach. Na głowie miała tiarę i siedziała na potężnym złotym tronie. Obok niej stał

mały chłopiec o jasnych włosach. Wyglądał niemal jak duch. Od razu domyśliłam się, że to portret pani King.

Zahipnotyzowana splendorem portretu, podeszłam bliżej i zagapiłam się na kobietę. Miała coś w oczach – coś nieuchwytnego. Nie byłam w stanie określić co, ale czułam, że w końcu to pojmę.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos obcasów na korytarzu. Kroki zatrzymały się przed drzwiami.

Rozdział 5

Charlotte

Szybko odsunęłam się od portretu i stanęłam na środku komnaty, poprawiając okulary i przygładzając włosy. Drzwi się otworzyły. W progu stanęła kobieta z portretu. Malarz nie przesadził, oddając jej piękno.

Była nieco po trzydziestce, ale z powodzeniem mogła uchodzić za moją młodszą siostrę. Mimo że rozmawiała przez telefon, natychmiast spojrzała mi w oczy. Uśmiechnęłam się uprzejmie. Usiadła, krzyżując kształtne nogi. Pięty miała gładkie jak skóra niemowlaka. Ubrana była w ciemnoróżowy kostium.

Rozmawiała dłuższą chwilę, uważnie wsłuchując się w to, co miał do powiedzenia jej rozmówca. Omiatała mnie przy tym uważnie wzrokiem. Stałam bez ruchu, starając się nie patrzeć na nią. W końcu zakończyła rozmowę, która nie była istotna, ale nie miała zamiaru jej przerywać z mojego powodu. Była to forma ustanowienia dominacji. Chciała, bym czuła się przy niej niekomfortowo od samego początku. Nie udało się jej. Było mi żal takich ludzi.

– Charlotte, prawda? – spytała tonem słodkim jak miód, popatrując na moje workowate ciemne spodnie i brzydki biały sweter.

Uśmiechnęłam się uprzejmie.

– Tak.

– Nie wyglądasz mi na Charlotte.

Wiedziałam, że próbuje mnie obrazić, ale zachowałam profesjonalny spokój. Nie zamierzałam dać jej nawet cienia satysfakcji. Uśmiechnęłam się szerzej.

– Cóż, obawiam się, że tak mam na imię.

– Tak. – Uśmiechnęła się zimno i protekcjonalnie. – Chciałam kogoś starszego, bardziej doświadczonego, ale powiedziano mi, że jesteś najlepsza.

– Staram się – odparłam cicho, patrząc jej prosto w oczy. Uniosła idealnie wyregulowaną brew.

– Cóż, zobaczymy. – Spojrzała na zegarek. – Czeka mnie dziś impreza dobroczynna, więc nie mam całego dnia. – Wcisnęła guzik w panelu obok krzesła. – Proszę przyprowadzić Zackary’ego do bawialni – rzuciła, po czym ponownie skupiła uwagę na mnie.

– Gosposia oprowadzi cię po domu i wprowadzi we wszystko, co powinnaś wiedzieć: pory posiłków, grafik Zackary’ego i tak dalej. Jednak wszelkie instrukcje dotyczące jego edukacji i wychowania będziesz otrzymywać wyłącznie ode mnie. Czy to jasne?

– Tak.

– Jeśli więc napotkasz jakieś przeszkody czy problemy, masz je zgłaszać wyłącznie mnie. Jasne?

– Absolutnie. – Pokiwałam głową.

– Musisz też wiedzieć, że jego ojciec mieszka w południowej wieży. Trzy lata temu miał wypadek i obecnie… – Przerwała, szukając odpowiednich słów. – …nie wygląda najlepiej. Nie zadaje się ze służbą i nie wchodzi w interakcje ze światem zewnętrznym. Jeśli przypadkiem się na niego natkniesz, nie patrz na niego i udawaj, że go nie widziałaś.

Uniosłam wysoko brwi. To była najdziwniejsza rzecz, jaką słyszałam w życiu.

– Jeśli nie będzie mnie na miejscu, a czasem zdarza mi się zatrzymać w apartamencie w Londynie, możesz się porozumieć z moim mężem za pomocą interkomu. System jest zamontowany w każdym pokoju w zamku. Zrozumiano?

– Tak.

Wstała i podeszła do ciężkiego drewnianego biurka w rogu komnaty. Usiadła za nim i z jednej z szuflad wydobyła plik dokumentów.

– Nie zapominaj o jednym: to ja jestem twoją pracodawczynią, a nie mój mąż. Jeśli otrzymasz jakiekolwiek polecenia wykraczające poza punkty zawarte w tym dokumencie, masz się najpierw skontaktować ze mną. – Wyciągnęła ku mnie plik papierów. – Proszę. Daj mi znać, jeśli cokolwiek będzie niejasne albo…

Podeszłam do niej i wzięłam dokument.

– Dziękuję.

– Przeczytaj uważnie. To niezwykle istotne.

– Przeczytam – obiecałam.

Rozległo się uprzejme pukanie do drzwi.

– Wejść – rzuciła pani King.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł elegancko ubrany, blady i jakby schorowany chłopiec w towarzystwie gosposi – krągłej kobiety o czarnych włosach przeplatanych siwizną i zaróżowionych policzkach. Gdy tylko ujrzał mamę, puścił rękę gosposi i rzucił się ku niej. Obeszła stół, by wyjść mu na spotkanie.

W tej samej chwili zadzwonił jej telefon. Odebrała go jedną dłonią, a drugą lekko pacnęła nosek chłopca. Zapatrzył się na nią pięknymi zielonymi oczami. Był to dziwny widok. Jego oddanie matce wydawało się

nietypowe, jakby z jakiejś wiktoriańskiej powieści. Kompletnie nie interesowała go obca osoba w pokoju.

– Będę za pół godziny – rzekła pani King do słuchawki. – Zaraz wychodzę z domu.

Chłopiec czułym gestem przytulił głowę do jej spódnicy, a ona delikatnie oparła na niej dłoń. Może źle ją oceniłam – może naprawdę kochała swoje dziecko. Ojciec najwyraźniej był odludkiem, więc sytuacja w rodzinie była, delikatnie mówiąc, nietypowa.

Moje rozmyślania przerwał wybuch kaszlu małego.

– Co się dzieje, kochanie? – spytała go matka.

Nagle, bez najmniejszego ostrzeżenia, chłopiec gwałtownie i obficie zwymiotował. Na spódnicę matki. Pani King wydała z siebie tak ostry okrzyk przerażenia, że niemal wyskoczyłam ze skóry. Odepchnęła go odruchowo. Zszokowana patrzyłam, jak mały pada na dywan i natychmiast wybucha płaczem. Gosposia ani drgnęła. Gdy na nią spojrzałam, pokręciła ostrzegawczo głową.

– Co tak stoisz i się gapisz?! – wrzasnęła pod moim adresem pani King. – Nie widzisz, że on cię potrzebuje?

Natychmiast ruszyłam do akcji. Odłożyłam papiery z instrukcjami na stół, doskoczyłam do chłopca. Ku mojemu zaskoczeniu wyciągnął do mnie rączki i bez słowa protestu dał się podnieść. Spojrzał załzawionymi oczami na matkę, która bezskutecznie próbowała oczyścić spódnicę chusteczkami jednorazowymi.

– Już jestem spóźniona… – wyjęczała, poddając się i spoglądając z rozpaczą na spódnicę. – I ten smród… Ble. Muszę się przebrać. – Wzięła telefon i wybrała numer, zapewne swojego ostatniego rozmówcy. Wyglądało na to, że zupełnie o nas zapomniała.

– Chodź ze mną – wyszeptała gosposia naglącym tonem. Podążyłam za nią z chłopcem w ramionach. Za plecami nadal słyszałam przekleństwa miotane przez jego matkę. – Nazywam się Blackmore – rzuciła kobieta przez ramię.

– Ja mam na imię Charlotte.

– Tędy, moja droga – poinstruowała mnie, otwierając kolejne drzwi.

Znaleźliśmy się w zupełnie zwykłej szaro-białej kuchni. Najwyraźniej luksusy były zarezerwowane dla pani domu. Tu pracowała wyłącznie służba.

– Zostań z nim, ja poszukam czystego ręcznika – powiedziała pani Blackmore i zniknęła za innymi drzwiami. Wyciągnęłam chusteczkę do nosa, opadłam na kolana i wytarłam chłopcu wymiociny z podbródka, po czym osuszyłam jego łzy, próbując go pocieszyć. Mały jednak nie przestał płakać.

Rozdział 6

Charlotte

Kiedy pani Blackmore wróciła, spytałam:

– On jest chory?

Gosposia pokręciła głową.

– Nie, kochanieńka.

– To dlaczego zwymiotował? – Uniosłam brwi.

– Dopiero co zjadł lunch i za bardzo się podekscytował na widok mamy.

– Czemu aż tak zareagował na jej widok?

– Nie widział jej parę dni. A może po prostu był podenerwowany. – Zniżyła głos do szeptu. – Jest niesamowicie nieśmiałym dzieckiem. Bojaźliwy jak myszka.

Byłam pewna, że mały ją usłyszał, co mnie zirytowało. Przytuliłam go mocno w nadziei, że ciepło mojego ciała go uspokoi. Po chwili pociągnął nosem po raz ostatni i zaczął się wiercić w moich objęciach. Puściłam go, a on spojrzał mi w oczy.

– Witaj, Zackary – zagaiłam wesoło. – Nazywam się Charlotte, jestem twoją nową nianią.

Przyglądał mi się przez chwilę, jakby właśnie podejmował jakąś skomplikowaną decyzję. Następnie, ku mojemu zaskoczeniu, podbiegł do

gosposi i ukrył twarz w jej spódnicy. Skrzywiła się lekko pod moim adresem, po czym uśmiechnęła czule do małego.

– Daj mu trochę czasu, przekona się do ciebie – zapewniła.

Układy w tym domu sprawiały wrażenie mocno skomplikowanych. Wiedziałam jednak, że na pewno uda mi się nakłonić chłopca, by mi zaufał. Im szybciej, tym lepiej.

– Może trochę ruchu dobrze mu zrobi. Zabiorę go do ogrodu, niech się pobawi na dworze.

– O nie, absolutnie nie – zaprotestowała pani Blackmore, energicznie potrząsając głową z przerażoną miną.

– Czemu nie?

– Wszystko masz napisane w dokumencie od pani King.

Przypomniałam sobie, że zostawiłam go w bawialni. Pani Blackmore pośpieszyła mi z pomocą.

– Zasada numer szesnaście. Zackary nie może się bawić na dworze.

Zagapiłam się na nią zbita z pantałyku. Była to najdziwniejsza rzecz, jaką usłyszałam w życiu.

– A to dlaczego?

– Od urodzenia jest chorowity, pani King nieustannie martwi się o jego zdrowie.

– Ależ to żaden powód, by dziecko nie mogło pobawić się na zewnątrz. Słońce i świeże powietrze są potrzebne młodemu organizmowi!

– Pani King ustala zasady. Nie można ich łamać. – Pani Blackmore mówiła zdecydowanym tonem, choć w jej oczach widziałam, że zgadza się ze mną.

Spojrzałam na onieśmielonego chłopca, który przyglądał mi się niepewnie. Czyżby był więźniem w tym ponurym zamczysku? Nic

dziwnego, że był blady i lękliwy. Dorośli, z którymi przebywał, wpędzali go w paranoję. Zaczęłam się zastanawiać, jak obejść tę idiotyczną zasadę. Nagle naszła mnie pewna myśl. Dokument, który wręczyła mi pani King, miał co najmniej osiem stron. Jakie jeszcze zasady opisywał?

– Chodź – przerwała moje rozmyślania pani Blackmore. – Zaprowadzę cię do jego pokoju. Trzeba go umyć i przebrać.

Opuściłyśmy kuchnię i wspięłyśmy się wąskimi drewnianymi schodami dla służby, które skrzypiały nam pod nogami. One również prowadziły do głównej części zamku, obok kolejnego wielkiego portretu pani King. Tym razem została przedstawiona jako Kleopatra.

Pokój chłopca mieścił się zaraz na początku jednego z zamkowych skrzydeł. Ściany i sufit pomalowano tak, by przypominały błękitne niebo z kłębiastymi chmurkami. Na tym tle namalowano samolociki z postaciami z kreskówek.

Razem z panią Blackmore obmyłyśmy chłopca i przebrałyśmy go w kolejny formalny strój. Już po chwili zaczął ssać kciuk.

– To oznacza, że potrzebuje drzemki – wyszeptała gospodyni.

Ułożyła go do snu, po czym na palcach opuściłyśmy pokój. Gosposia zaprowadziła mnie do mojego pokoju – tuż obok sypialni chłopca. Było w nim pojedyncze łóżko i szafa.

– Heidi wietrzyła tu wczoraj, ale otwórzmy okna – zakomenderowała. Pokazywała mi właśnie, jak działa prysznic, gdy rozległ się ryk silnika samochodu.

– To pani King wyjeżdża? – spytałam.

– Pewnie tak.

– Okej, a więc wystarczy nacisnąć tę dźwignię. Proste i wyjątkowo nowoczesne jak na tak stary budynek.

– Pochodzi z czternastego wieku, ale pan King wydał miliony, żeby go zmodernizować. Hydraulika, centralne ogrzewanie… Kazał nawet przekopać okolicę, żeby doprowadzić tu szybkie łącza multimedialne. Jest jakąś grubą szychą biznesu, więc dużo używa Internetu.

– Widziała go pani kiedyś? Pani King powiedziała, że nie wygląda najlepiej.

Pani Blackmore zrobiła minę pełną dezaprobaty.

– Rozmawiałam z nim wiele razy przez interkom, ale widziałam go tylko raz, w nocy. Wyszedł z pokoju syna i wracał do swojego skrzydła. Nosi maskę; ma też widoczne blizny na szyi, ale oprócz tego to miły dla oka mężczyzna: wysoki, szeroki w barach, z pięknymi czarnymi włosami.

– Co mu się stało? – spytałam szeptem.

Rozdział 7

Charlotte

– Biedaczek miał jakieś trzy lata temu wypadek samochodowy. Był sparaliżowany niemal przez rok, ale się nie poddał. Przez kolejne pół roku jeździł na wózku i w końcu stanął na nogi.

– Pani King powiedziała, że jeśli na niego wpadnę, mam na niego nie patrzeć.

Kobieta pociągnęła nosem.

– Sama musisz zdecydować, co zrobisz, ale to byłoby jak kopanie leżącego. Możesz się przecież grzecznie przywitać. On nie jest potworem. Wobec mnie był zawsze fair i szczery. A pan, który cztery razy w tygodniu przyjeżdża sprzątać jego skrzydło zamku, mówi, że pan King trzyma się z dala od ludzi. Ale on nigdy o nikim nie powie złego słowa.

– Rozumiem. A jakie są jego stosunki z synem?

Gosposia zmarszczyła brwi.

– Oni chyba się nie widują. Zackary cały dzień ma zajęcia, które nie przewidują obecności ojca.

– Czemu?

Pani Blackmore westchnęła.

– O to musisz zapytać panią King. To ona rządzi domem.

– A jakie są jej relacje z chłopcem?

– Och, on ją wprost uwielbia. Jest dla niego całym światem. Widziałaś, jak się dziś zachowywał.

– Musi być wspaniałą matką – rzekłam cicho.

Gosposia nie potaknęła.

– Ona ma własne życie… własne plany, kochanków.

– Naprawdę? – Spojrzałam na nią wielkimi oczami.

– Nie chcę wyjść na plotkarę, ale do wsi przyjeżdżają różni panowie i zatrzymują się w pensjonacie… – Przerwała i pociągnęła nosem. – Ona ich tam odwiedza. Raz w miesiącu jeździ do Londynu, a kiedy wraca, podobno jest cała posiniaczona. Tak twierdzą inni służący. Bóg wie, co ona tam wyrabia.

– A pan King?

– Zakładam, że o wszystkim wie. Ona tego za bardzo nie ukrywa, nieraz wraca po nocach z różnymi kochasiami. To nie moja sprawa, ale uważam, że nikt nie powinien musieć tego znosić. – Zniżyła głos. – Pewnie dlatego żyją zupełnie oddzielnie. Nigdy nie widziałam ich razem, ani razu. Ona zajmuje wschodnie skrzydło, a on nie opuszcza południowego.

Zrobiło mi się ciężko na sercu. Nie znałam go i nie wiedziałam, jak rozległych doznał obrażeń, ale wiedziałam, co to znaczy być oszpeconym. To potrafiło człowiekowi kompletnie zrujnować życie. Kiedy miałam szesnaście lat, moją przyjaciółkę oblano kwasem. Jej świat stanął na głowie. Blizny były tak potworne, że nawet rodzice nie byli w stanie jej rozpoznać. Nawet po wielu operacjach nadal wyglądała okropnie.

Wściekałam się za każdym razem, gdy gdzieś razem wychodziłyśmy. Miałam ochotę wrzeszczeć na gapiących się na nią ludzi, by przestali się przyglądać, pokazywać palcami i szeptać. Że ona była normalnym człowiekiem, tyle że z bliznami. Ale to by tylko pogorszyło sytuację.

Rzucałam więc jedynie wściekłe spojrzenia albo ich ignorowałam. To mnie nauczyło, jaki świat potrafi być płytki i okrutny. Moja przyjaciółka nie miała szans. Ludzie odrzucali ją wyłącznie na podstawie wyglądu. To łamało jej serce. Codziennie. Czasem żałowała, że przeżyła atak.

W lecie jadałyśmy śniadania w parku – chodziłyśmy tam tak wcześnie, że prawie nikogo innego nie było w okolicy. Wtedy jeszcze mieszkałam z rodzicami. Któregoś wieczoru zadzwoniła do mnie z prośbą, żebym przyszła do niej bardzo wczesnym rankiem. Powiedziała, że zrobiła moje ulubione ciasto czekoladowe. Byłam wtedy niesamowitym łasuchem, więc wyszłam z domu o piątej. Kiedy dotarłam do domu koleżanki, w oknach nadal było ciemno. Zaskoczona tym faktem weszłam tylnymi drzwiami i na palcach udałam się po schodach do jej pokoju, myśląc, że zaspała.

Aisha leżała w łóżku zimna jak kamień.

Na stoliku obok stała pusta buteleczka po pigułkach. Było też obiecane ciasto oraz dwa listy – jeden do mnie, jeden do jej rodziców.

Nie krzyczałam. Usiadłam obok niej i przeczytałam list. Przepraszała mnie za szok, którego musiałam doznać, wiedziała jednak, że jestem silna i pomogę jej rodzicom w cierpieniu.

Gdy pani Blackmore wyszła, wróciłam naprędce do bawialni, by wziąć stamtąd dokument. Zdjęłam okulary i rozpuściłam włosy, po czym położyłam się w swoim pokoju i zaczęłam czytać, a moje niedowierzanie rosło.

Dokument zawierał szczegółowe instrukcje dotyczące każdego aspektu życia chłopca, co do minuty. Śniadanie o ósmej, przekąska o dziesiątej trzydzieści, lunch o trzynastej. Podano nie tylko czasy posiłków, ale też dokładny jadłospis. Okna mogły być otwarte tylko rano, od ósmej do jedenastej. Zackary nie mógł przebywać na dworze. Następny punkt mówił,

żeby zakrywał głowę na słońcu. Kompletne przeciwieństwo poprzedniego punktu.

Całość była tak niedorzeczna, że pod koniec lektury nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać.

Przepraszam, pani King, ale nie. Po prostu nie.

Rozdział 8

Charlotte

Leżałam na łóżku, gapiąc się w sufit. Martwiłam się, jak mam żyć i zachowywać się w domu ściśle kontrolowanym i rządzonym twardą ręką przez oczywistą psychopatkę. Chciałam pomóc Zackary'emu, a może także jego ojcu. Nadal nieraz odczuwałam poczucie winy z powodu Aishy. Nie zrobiłam dla niej wystarczająco wiele. Po jej tonie powinnam się była domyślić, co planuje. Może to była okazja do zrehabilitowania się? Może znalazłam się tu nie bez powodu?

Nie byłam jednak znana z cierpliwości do głupców. W pewnym momencie na pewno nie wytrzymam i wybuchnę, mówiąc pani King, co dokładnie o niej myślę. Co na pewno nie przysłuży się mojemu *resumé*.

W tym momencie zadzwonił mój telefon. W słuchawce rozległ się głos April.

– Hej, jak leci?

– Sama nie wiem – odparłam, nawijając kosmyk włosów na palec.

– To znaczy?

– Dziwna sytuacja.

– Jak to?

– Matka jest kompletną wariatką, a ojciec po wypadku stał się odludkiem. Dziecko wymiotuje z ekscytacji na widok mamy. Dostałam też osiem stron instrukcji, od podcierania dzieciakowi tyłka po dokładną liczbę płatków, jakie może zjeść na śniadanie.

– O Boże!

Westchnęłam.

– Właśnie.

– I co zrobisz?

– Jeszcze nie wiem. Nie chciałabym odpuszczać, nim na dobre zacznę.

– Nie myśl o tym jak o odpuszczaniu. Wiesz, że ja cię potrzebuję.

– Tak, wiem. Ale nie mogę tego zostawić tak, jak jest.

– A myślisz, że możesz pomóc?

– Chłopcu tak. Ma charakter. Co prawda nieco stłamszony, ale mam parę pomysłów.

– A co z Godzillą?

– W zasadzie to ona nie przypomina Godzilli. Wygląda jak modelka. Jest naprawdę piękna.

– Brzmi jak beczka dynamitu. Sądzisz, że dasz sobie z nią radę?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, ile czasu spędza na miejscu. Z tego, co wiem, sporo się zabawia poza domem, a fakt, że mnie wynajęła, wskazuje na to, że chce mieć jeszcze więcej wolnego czasu. Dam sobie parę dni; zobaczę, jak się rozwinie sytuacja. Ale dość już o mnie. Jak ty się czujesz?

– A wiesz, że wręcz doskonale!

– Co robisz?

– Leżę w łóżku.

Roześmiałam się.

– Nie wierzę. Jest dziesiąta rano. Na pewno właśnie uprawiałaś seks, prawda? Nie powinnaś tak ciągle potrząsać dzieckiem, bo wyjdzie z niego martini.

– Bardzo śmieszne. I wcale nie uprawialiśmy seksu, po prostu Yuri uważa, że powinnam się zrelaksować.

– O mój Boże! Zrobił ci minetę?

– Może zrobił – odparła zadowolona z siebie. Uśmiechnęłam się.

– Pamiętasz, jak wróciłaś do domu po tym, jak go poznałaś?

– Tak… – odrzekła rozmarzonym głosem.

– A pamiętasz, jak powiedziałam, że chciałabym was zobaczyć, jak uprawiacie seks?

– Tak.

– Cofam to – oznajmiłam chłodno. April roześmiała się bezwstydnie.

Ktoś zapukał do mojego pokoju. Pożegnałam się z przyjaciółką, obiecując, że oddzwonię, i otworzyłam drzwi. W progu stała kobieta mniej więcej w moim wieku. Uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Cześć, nazywam się Melly. Jestem asystentką pani King, wpadłam zobaczyć, co u ciebie. Może czegoś potrzebujesz?

Odwzajemniłam uśmiech. Miło było zobaczyć przyjazną twarz.

– Wszystko w porządku. Nie miałam jeszcze czasu się rozejrzeć i ogarnąć swoich obowiązków. Ale dzięki za troskę.

Melly uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Uwierz mi, tu niewiele się dzieje. To chyba najnudniejsze miejsce na ziemi. We wsi jest tylko jedna pizzeria. Pizza jest gumowata. W bibliotece pełno staruszków śmierdzących cebulą. Za to w herbaciarni jest miło. No i działa jeszcze fajny pub. Zwykle nie ma na czym zawiesić oka, ale bliżej

weekendu wpadają tam chłopaki z okolicznych farm. – W jej spojrzeniu pojawił się figlarny błysk.

Zachichotałam.

– Może kiedyś wyskoczymy na drinka? Byłoby fajnie.

– Jasne, chętnie.

– Okej, dam ci parę dni na zadomowienie się. Mieszkam w pokoju koło kuchni. Wpadaj, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Dzięki, Melly.

– No dobra, pora wracać do kieratu. Widzimy się na lunchu?

– Jasne, do zobaczenia na dole.

Melly odeszła lekkim krokiem pełna radosnej energii. Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie. Może zbyt pochopnie oceniłam sytuację? Skoro ona była taka zadowolona, może życie z panią King nie było wcale takie złe?

Rozdział 9

Brett

Linkin Park, *Numb*

Wiedziałem, że niania przyjechała. Coś się zmieniło w energii domu. Z początku byłem przeciwny temu pomysłowi, ale chyba się myliłem. Niania oznaczała, że nie musiałem już zadawać się z Jillian i błagać o informacje na temat Zackary'ego. Mogłem porozumiewać się bezpośrednio z nianią. Dzwonić do niej codziennie przez interkom i prosić o relację z dnia.

Cały dzień próbowałem się skupić na pracy – bezskutecznie.

Nie mogłem się doczekać, aż porozmawiam z nową pracownicą i nawiążę z nią pozytywną relację. Zanim Jillian zdąży nastawić ją przeciw mnie. Znałem jej metody działania. Sączyła jad kropelka po kropelce, dzień po dniu.

Nie wiedziałem, o której mogę zadzwonić, ale gdy zeszłej nocy poszedłem odwiedzić syna, zauważyłem, że sąsiednie pomieszczenie zostało wywietrzone, a drzwi były otwarte. Od razu zrozumiałem, że tu zostanie zakwaterowana. Widziałem sypialnię małego ze swojego apartamentu, co oznaczało, że będę widział też jej pokój. Wiedziałem, że

posiłki będzie jadła z resztą służby, więc czekałem, aż zapali się światło. Zapaliło się o wpół do dziesiątej wieczorem.

Przeszedłem drogę od kompletnego paraliżu aż do teraz, gdy do mojego świata wpadł promień światła. Jak tonący brzytwy trzymałem się myśli, że dzięki nowej niani będę mógł krok po kroku wprosić się do świata syna, aż dorośnie na tyle, by już się mnie nie bać.

Wybrałem na interkomie numer jej pokoju i czekałem na połączenie. Nie odebrała od razu, więc podszedłem do okna. Widziałem jej cień pośrodku pokoju. Może nadal nie wiedziała, jak działał system?

W końcu jednak odebrała.

– Pan King? – spytała. Jej głos sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Przypomniało mi się, jak siedziałem w obitym boazerią prywatnym pokoju w restauracji we Francji i czekałem, aż kelner odkorkuje butelkę Le Clos Du Mesnil z dwa tysiące trzeciego roku. Odgłos szampana lejącego się do kieliszka. Niesamowity aromat, a potem wytrawny smak i orzeźwiające bąbelki.

Przez chwilę nie mogłem wydobyć słowa. Nie pojmowałem, co się ze mną dzieje. Przecież ona na pewno była niezbyt urodziwą, zamężną starszą kobietą. Z wyjątkiem swojej asystentki, Jillian nie zatrudniała młodych osób. Tłumaczyła to tym, że wymagała doświadczenia, ale ja wiedziałem, że po prostu z zasady nienawidzi kobiet młodszych od siebie.

– Panie King? – powtórzyła niskim głosem. Odchrząknąłem. Od dawna nie rozmawiałem z kobietą.

– Jak się miewa Zackary? – Mój głos brzmiał dziwnie nawet dla mnie samego.

– Śpi. Położyłam go do łóżka o przepisowej porze, proszę pana.

– Proszę, mów mi Brett.

– Dobrze, Brett – odparła po krótkiej pauzie.

– Jak masz na imię?

– Charlotte. Charlotte Conrad. – Jej głos brzmiał młodo. Niemożliwe…

– Jak wyglądało wasze pierwsze spotkanie?

Wciągnęła głośno powietrze. Dziwne, ale wyobraziłem sobie, jak się szczerze uśmiecha.

– Z początku był nieśmiały, ale po jakimś czasie nieco się oswoił.

– Jest z natury cichym dzieckiem – skomentowałem.

– Hm…

Czułem, że jest skrępowana, ale nie chciałem jeszcze kończyć rozmowy.

– Jak wyglądał jego dzień?

– Nasze powitanie było dość nietypowe. Zwymiotował.

– Zwymiotował? Dlaczego? Nic mu nie jest?

– Nie. Pani Blackmore wytłumaczyła, że to z radości na widok jego matki.

– No tak… – Poczułem ciężar na sercu. Przywiązanie mojego syna do matki było nieco nienaturalne i niezdrowe. Był zbyt delikatny, zbyt bojaźliwy. Wiedziałem, że potrzebował ojca.

– Zastanawiałam się… – Zawahała się.

– Tak?

– Nie, to nic.

– Ależ proszę, mów.

– Spodziewałam się po prostu, że chłopiec w jego wieku będzie się dużo bawił na zewnątrz. Pogoda była dziś taka piękna. Ale jemu nie wolno przebywać na dworze.

Zmarszczyłem brwi.

– Jak to nie wolno?

Zamilkła na chwilę. Pozwoliłem jej zebrać myśli.

– Tak zostałam poinstruowana. Zackary’emu nie wolno się bawić poza domem. Pani King obawia się, że to go wystawi na wpływ zarazków i chorób.

Poczułem przypływ palącej furii. Zrobiło mi się niedobrze. Ręce trzęsły mi się z wściekłości. Na szczęście Jillian nie było w zamku, inaczej poszedłbym do niej i zrobił jej coś bardzo złego. Ale co by to dało? Pewnie by się tylko podnieciła. Co ona sobie wyobrażała? Co jeszcze wyprawiała bez mojej wiedzy? I co jeszcze nakazała niani?

– Jutro zabierz go na dwór, żeby mógł się pobawić – rzuciłem.

Usłyszałem, jak bierze głęboki wdech.

– Co znowu? – spytałem.

– Nic – odpowiedziała. – Zrobię tak, jak mówisz, Brett.

– Dziękuję – odrzekłem i rozłączyłem się. Przez kolejną godzinę przechadzałem się nerwowo po pokoju. Następnie zadzwoniłem do Logana, mojego asystenta w Londynie, i poprosiłem, by kupił mi butelkę Le Clos Du Mesnil.

– Jaki rocznik, panie King?

– Dwa tysiące trzeci.

Dwie godziny później usłyszałem lądujący helikopter. Odczekałem piętnaście minut, a następnie wyszedłem z sypialni. Poczekałem na dyskretne pukanie do drzwi, po czym wpuściłem Logana do środka. Szampan był umieszczony w wiaderku z lodem. Mój asystent przyniósł ze sobą także dwa kieliszki. Postawił wszystko na stole.

– Mam nalać, panie King?

– Nie, dziękuję ci, Logan.

Skinął głową i odszedł. Usiadłem przed oknem. Okna w pokoju niańki były już ciemne. Uniosłem kieliszek w cichym toaście. Miałem zamiar wprowadzić tu pewne zmiany. Ostrzegałem już wcześniej Jillian. Nasz układ miał trwać, dopóki był korzystny dla naszego syna. A ona stąpała po cienkim lodzie.

Upiłem łyk, rozkoszując się bąbelkami. Minęło wiele lat od czasu, gdy piłem szampana. Od kiedy miałem na niego ochotę. Nie chciałem powrotu tamtego życia. Wiedziałem, że było płytkie, pozbawione celu i znaczenia.

Pomyślałem o niani Zackary’ego śpiącej w swoim łóżku i życzyłem jej najlepszego. Nawet nie miała pojęcia, że przebudziła mnie z głębokiego snu.

Rozdział 10

Charlotte

Obudził mnie hałas łopatek helikoptera. Przysnęłam, czytając książkę. Słyszałam, jak maszyna zbliża się do zamku, po czym ląduje. Nie zapaliwszy światła, podeszłam do okna, ale najwyraźniej śmigłowiec wylądował po drugiej stronie budynku. Silnik zgasł; noc znów była cicha. Spojrzałam na zegarek. Zbliżała się północ.

Położyłam się do łóżka, zastanawiając się, kto mógł przybyć o tej nietypowej porze. Cóż, całe to domostwo było nietypowe. Może to pani King?

Przypomniałam sobie swoją konwersację z Brettem Kingiem. Miał głęboki, łagodny głos. Brzmiał jak wyrafinowany, inteligentny i wysoce kulturalny człowiek. Choć wyczuwałam jego gniew, pozostał opanowany i nie podniósł głosu.

Była to moja pierwsza od dawna noc na wsi. Po zgiełku miasta panująca tu cisza robiła niesamowite wrażenie. Słyszałam własny oddech.

Ciszę przerwało buczenie mojego telefonu. Wyskoczyłam z łóżka. Dzwoniła April. Wróciłam z komórką pod kołdrę.

– Jeszcze nie śpisz? – zdziwiła się. Natychmiast się zaniepokoiłam.

– Nie, ale czemu tak późno dzwonisz?

– A czemu ty szepczesz? – spytała, również zniżając głos.

– Nie wiem. Cicho tu jak makiem zasiał, nie chcę burzyć spokoju.

April zachichotała.

– Wariatka.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. No więc dlaczego dzwonisz? Gdzie jest Yuri?

– Na dole, pracuje. Nie mogłam zasnąć po tym, jak mi opowiedziałaś o tym dziwnym domu. Myślałam o tobie. Jak ci minął pierwszy dzień?

Westchnęłam na wspomnienie rozmowy z Brettem Kingiem.

– O Boże, co ci zrobiła? – zapytała April, myśląc, że moje westchnienie dotyczyło pani King.

– Nic. Pojechała do Londynu na jakąś imprezę i jeszcze nie wróciła. Chyba że to ona przyleciała helikopterem, który niedawno wylądował.

– To czemu tak wzdychasz?

– Właśnie rozmawiałam przez interkom z ojcem chłopaka.

– Wow. I co?

W głowie rozbrzmiał mi ponownie jego głos.

– Miły człowiek. Głęboki głos. Kulturalny. Wyobrażam go sobie w loży w operze.

– Ciekawe, czy jest przystojny?

– Nie mam pojęcia – odparłam. – Ale ma coś w sobie.

– Co masz na myśli?

– Nie potrafię tego opisać. Jakiś taki magnetyzm. Mogłabym go słuchać całą noc.

– Hola, hola, Charlotte! To jest czyjś mąż! – W głosie April usłyszałam niepokój.

– Nie o to mi chodzi. Chyba pociąga mnie dlatego, że wiele wycierpiał, a ja chcę spróbować mu pomóc. Kocha swojego syna, ale chłopiec się go boi.

– Tak czy inaczej, pilnuj się. Pamiętaj swoją zasadę: mężowie innych kobiet są nietykalni.

– Wiem, wiem. Choć gosposia mówi, że po wypadku jego żona kompletnie się od niego odsunęła.

– O rany, co za suka.

– Podobno ma pełno kochanków.

– Chyba nie szukasz wymówki, żeby mieć z nim romans, co?

– Absolutnie nie – odparłam z przekonaniem. – Mówiłam ci, to nie tak. To chyba z poczucia winy z powodu Aishy. Czuję, że życie dało mi kolejną szansę na odkupienie się.

April westchnęła.

– To nie była twoja wina, kochana.

– Wiem. Słuchaj, powinnaś się już kłaść. Zadzwonię jutro.

– Okej, baw się dobrze w czterech ścianach.

– Nie, jutro zabieram Zackary’ego na dwór.

– Ej, jego matka ci tego zabroniła!

– Ale jego ojciec kazał mi zrobić inaczej.

– Charlotte, stąpasz po cienkim lodzie…

– Wiem, ale muszę dbać o dobro małego. Zabiorę go na krótko.

– Okej, daj znać, jak poszło.

– Czekaj! – powiedziałam, nim się rozłączyła.

– Co?

– Czy… Czy uważasz, że ludzki głos może wpłynąć na kogoś przez telefon? – April milczała dłuższą chwilę, więc szybko dodałam: – Nie

wyciągaj błędnych wniosków, to tylko niewinne pytanie.

– A co w nim niewinnego? Czyj głos na ciebie wpłynął?

– Dobranoc! – Próbowałam uciąć rozmowę, jednak przyjaciółka nie odpuszczała.

– Nie waż się rozłączyć!

– To nic takiego, głośno myślę.

– Charlotte… – Zaczęłam żałować, że w ogóle ją o cokolwiek zapytałam.

– Sama wiesz kto… – wymamrotałam.

– Co? Przecież powiedziałaś…

– Zapomnij, jest późno, a ja jestem zmęczona.

– Co było takiego wyjątkowego w jego głosie? – spytała poważnym tonem April.

Westchnęłam.

– Nie wiem. Nie mam teraz na to siły. Już nic. Dobranoc, April. – Rozłączyłam się i odrzuciłam telefon na bok. Zamknęłam oczy w nadziei, że zasnę, ale natychmiast zadrżałam pod wpływem powiewu wczesnojesiennego wiatru. Noce na wsi były znacznie zimniejsze niż w Londynie.

Zwlekłam się z łóżka, podeszłam do okna i już miałam zasunąć zasłony, gdy zamarłam. Pani Blackmore powiedziała mi, że skrzydło, w którym mieszkał Brett, mieściło się naprzeciw mojego pokoju. Światła były pogaszone oprócz jednej słabo świecącej lampki. W oknie naprzeciwko zauważyłam cień. Wystraszyłam się, ale nie krzyknęłam. Stojąc w bezruchu, obserwowałam wysoką i mroczną sylwetkę.

Czy to był on?

Ktokolwiek to był, wiedziałam, że mnie obserwuje. Zalała mnie fala gorąca. Odeszłam od okna i stanęłam w cieniu, nadal nie spuszczając z niego wzroku. Odwrócił się. Mój oddech stał się płytki.

Czy naprawdę mnie obserwował, czy tylko to sobie wyobraziłam? Może to była jedynie gra cieni?

Telefon zabuczał na stoliku. Uśmiechnęłam się – to moja mama, próbowała się ze mną połączyć przez Skype'a.

– Wiedziałam, że nie śpisz, bo widzę, że jesteś obecna na Skypie – zaczęła.

– Nauczyłaś się już używać telefonu, co?

– Owszem – odparła z dumą.

– To dobrze. – Uśmiechnęłam się.

– Nie obudziłam cię, prawda? – spytała.

– Nie. Co u ciebie?

– W porządku. Jak nowi pracodawcy?

– Da się wytrzymać.

– Są mili?

– Tak, oboje są super.

– O, to dobrze. Wiesz, że się o ciebie martwię.

– Mamo, mieszkam w zamku. Powinnaś go zobaczyć, to prawdziwa forteca.

– Cóż… Najważniejsze, by cię dobrze traktowano.

– Nie obawiaj się. Właśnie kładłam się spać. Zadzwonię do ciebie jutro, okej?

– Dobrze. Na pewno jesteś zmęczona. Chciałam ci tylko podziękować za te pieniądze, które mi przesłałaś. Jesteś cudowną córką.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Wow, szybko zmieniasz zdanie, co?

– Co masz na myśli?

– Pamiętasz, jak zrzuciłaś mnie ze schodów za bycie krnąbrną, niedobrą córką?

– Nie zrzuciłam cię, smarkulo, sama spadłaś.

– A czyja to była wina?

– Jeśli masz zamiar przechwalać się tym wypadkiem, odeślę ci pieniądze – zagroziła, a ja ucieszyłam się, że wróciła do formy. – Gdyby nie ta jałmużna, którą nazywają emeryturą, nie musiałabym ci zawracać głowy…

– Nie zawracasz, mamo. Cieszę się, że mogę ci się odwdzięczyć. Kocham cię.

Mama westchnęła głęboko.

– Ja ciebie też, skarbie. Dbaj o siebie. Kiedy masz wolne?

– Jeszcze nic nie wiem. Dam ci znać, dobrze?

– Dobrze. Dobranoc, córeczko.

– Dobranoc, mamo.

Rozdział 11

Charlotte

Byłam bardzo zmęczona i spałam jak zabita, ale i tak usłyszałam, jak otwierają się drzwi do mojego pokoju. Uniosłam powieki, lecz nic nie dostrzegłam, więc odwróciłam się na drugi bok. Nagle poczułam, jak łóżko ugina się pod czyimś ciężarem. Serce podskoczyło mi do gardła. Otworzyłam szeroko oczy. W ciemności dostrzegłam błyszczące oczy obcego.

Zasłonił mi usta dłonią, by stłumić mój krzyk. W jego wzroku dostrzegłam, że nie chce mi zrobić krzywdy. Był poraniony i pełen bólu. Poczułam, jak moje serce się uspokaja.

Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam jego twarzy ukrytej za maską. Maska była nagrzana od jego skóry i połyskiwała w ciemnościach. Nie ruszył się, więc sama mu ją zdjęłam. Nie widziałam dokładnie jego twarzy, bo było za ciemno. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Wyciągnęłam rękę ku lampie na stoliku przy łóżku, ale złapał ją w połowie drogi. Miał dużą, silną dłoń z wyczuwalnymi odciskami.

Pocałował mnie. Z początku delikatnie, ale szybko pocałunek stał się namiętny, aż przeszył mnie do głębi duszy. Uniosłam ramiona. Jedną dłoń

wplotłam w jego włosy, a drugą objęłam go za szyję, jakby obawiając się, że zniknie.

Przeniósł usta na moją szyję. Zapłonęłam. Ramiona mi opadły. Rozkoszowałam się tym słodkim atakiem. Gdzieś z tyłu głowy rozległ się alarm. Co ja robiłam? Przecież nawet go nie znałam. A jednak nie czułam lęku, jedynie lekką nieufność.

Zerwał ze mnie spodenki od piżamy. Jęknęłam, gdy przesunął językiem po pępku. Poczułam wzbierające we mnie napięcie. Zaczęłam się wić. Rozwarł mi uda i spojrzał między nie.

– Jezu, Charlotte, jesteś taka piękna. I taka cholernie mokra – wychrypiał.

Rozpoznałam jego głos i zareagowałam na niego. Znałam go.

Opuścił głowę. Teraz już nie widziałam jego twarzy. Gdy zaczął mnie ssać, niemal wyskoczyłam z łóżka. Soki lały się ze mnie strumieniem. Chwyciłam się kurczowo prześcieradła i wygięłam plecy w łuk. Lizał mnie, jakbym była topiącym się lodem. Jęczałam w ekstazie.

– Ćśś, dziecko… – wyszeptał i zakrył mi usta dłonią, po czym wbił język do środka. Złapałam go z całych sił za włosy. Ledwo powstrzymywałam krzyk. Dzięki Bogu nadal zakrywał mi usta dłonią. Próbowałam coś powiedzieć, ale nie byłam w stanie sklecić zdania. To było dziwne i niezręczne. Chciałam dojść. Chciałam, by to się skończyło, zanim zwariuję.

Przesunęłam dłonią w kierunku swojego nabrzmiałego pączka, by przyspieszyć koniec, ale on ugryzł mnie w palec. Zabolało, lecz tego właśnie potrzebowałam. Krzyknęłam z całych sił.

– Kurwa! – zaklęłam.

Doszłam, ale pragnęłam więcej. Znacznie więcej. Owinęłam mu nogi wokół głowy.

Kim on, kurwa, był?

Chciałam to wiedzieć. Natychmiast. Próbowałam unieść jego głowę. Było za ciemno, nic nie widziałam. Już sięgałam ku włącznikowi lampy, gdy…

Obudziłam się.

Poderwałam się z łóżka, dysząc ciężko. Byłam cała spocona. Przez okno wpadały pierwsze słabe promienie słońca. Spojrzałam na siebie zszokowana. Majtki miałam przemoczone. Wspomnienie bólu było nadal tak żywe, że rozejrzałam się pewna, że ktoś tam był. Że ktoś był między moimi nogami.

Nigdy w życiu nie miałam tak realistycznego snu. Wciąż czułam pulsowanie w głębi ciała. Spojrzałam na zegarek w telefonie i aż podskoczyłam. Zackary jadł śniadanie punkt o ósmej, ale przedtem musiał jeszcze wziąć kąpiel. Trzeba było mu też wybrać odpowiedni strój na pierwszą część dnia.

A była już siódma trzydzieści. Zły początek.

Rozdział 12

Charlotte

Ubrałam się w pośpiechu, nie wziąwszy nawet prysznica, i popędziłam do pokoju chłopca. Nadal smacznie spał. Obudziłam go najdelikatniej, jak mogłam. Nie wydawał się zaskoczony moim widokiem – przeciwnie, obdarował mnie anielskim uśmiechem. Ponieważ wciąż byłam dla niego obcą osobą, spodziewałam się płaczów i protestów, ale on stał grzecznie i bez ruchu, gdy go ubierałam. I nie odzywał się, co było trochę niepokojące, gdyż większości dzieci nie zamykają się buźki – nawijają non stop i są wszystkiego ciekawe. Pierwszego dnia pracy zwykle byłam bombardowana pytaniami natury osobistej. Czy mam męża? Czy mam dzieci? A czemu nie mam? Czy nie chcę dzieci? I tak dalej, i tak dalej.

Zackary natomiast nie zapytał mnie o nic.

Nie nawiązywał też w ogóle kontaktu wzrokowego. Po szybkim śniadaniu złożonym z tostów i jajek, które zjadł mechanicznie i bez apetytu, uznałam, że zabranie go do ogrodu nic nie da. Dzieciak potrzebował stymulacji umysłowej. Rówieśników, nowego otoczenia. Z mojego doświadczenia wynikało, że dla dziecka najlepszym lekarstwem na niemal wszystko była zjeżdżalnia, a także tarzanie się w piaskownicy z innymi dziećmi.

Zapytałam panią Blackmore, czy w wiosce jest jakiś plac zabaw. Oczy niemal wyskoczyły jej z orbit. Nim zdążyła mi przypomnieć o liście zakazów i nakazów, poinformowałam ją, że rozmawiałam z panem Kingiem, który nalegał, bym zabrała małego na dwór. Nie wspomniałam, że miałam z nim wyjść jedynie do ogrodu. Gospodyni była lekko przerażona, ale obiecała, że szofer zabierze nas do wsi za godzinę.

Podjechał jasnoniebieskim rolls-royce'em. Zackary jakby się ożywił, choć nieznacznie – jakiś postęp.

– Gdzie jedziemy? – spytał.

– Do parku – odpowiedziałam z uśmiechem.

Mały patrzył przez okno. Gdy mijaliśmy staromodny sklep ze słodyczami, kazałam szoferowi się zatrzymać. Instrukcje od pani King kategorycznie zakazywały kolorowych słodyczy.

– Chodź – rzuciłam i pomimo spojrzenia szofera zabrałam dzieciaka do sklepu.

Nad drzwiami wisiał dzwonek, który zadźwięczał wesoło, gdy weszliśmy do środka. Nozdrza wypełnił nam słodki zapach. Zackary zrobił wielkie oczy.

– Nie wolno mi jeść słodyczy – oznajmił z powagą. – Szkodzą mi. – W jego oczach widziałam jednak błaganie, bym ten jeden raz mu pozwoliła.

– Nie wolno ci jeść niczego z konserwantami, dodatkami i sztucznymi barwnikami – odrzekłam. – Ale nie martw się, zjemy coś… prawie zdrowego. – Mrugnęłam porozumiewawczo, a on uśmiechnął się szeroko jak prawdziwe dziecko – po raz pierwszy, od kiedy go poznałam.

Opuściliśmy sklep z wielkim lizakiem zrobionym z organicznych soków i paczką pianek, które według zapewnień sprzedawczyni nie zawierały sztucznych dodatków.

Park był mały. Siedziały w nim dwie matki z dziećmi nieco młodszymi niż Zackary. Ku mojemu zdziwieniu odmówił patrzenia na nie. Zabrałam go na zjeżdżalnie, na których akurat nikt się nie bawił. Miałam nadzieję, że dzieci do nas dołączą, jednak się zawiodłam. Spojrzałam więc na matki i uśmiechnęłam się. Odwzajemniły mój uśmiech. Zackary zjechał trzy razy, po czym popatrzył na mnie.

– Skończyłem.

– Może przywitamy się z innymi dziećmi?

– Nie.

Następnie wsiadł na huśtawkę, a ja go bujałam. Podobało mu się bardzo. Kiedy miał dość, ogłosił rezolutnie:

– Dziękuję, już skończyłem.

Zaprowadziłam go do piaskownicy. Wydawał się zafascynowany kolorowymi foremkami. Zaczął budować zamek z piasku. Kiedy jednak pozostałe dzieci chciały do niego dołączyć, wstał i podszedł do mnie.

– O co chodzi? Nie chcesz się zaprzyjaźnić? – zapytałam, ale nie odpowiedział ani słowem. Był zdecydowanie zbyt nieśmiały jak na pięciolatka. Za godzinę miał zajęcia z czytania z prywatnym nauczycielem, więc opuściliśmy park.

Wiedziałam, że postępując wbrew zaleceniom jego matki, proszę się o kłopoty, miałam jednak nadzieję, że gdy zobaczy, jak jej syn się przełamuje, ucieszy się – a przynajmniej nie będzie gniewać. Mały miał zdecydowanie lepszy nastrój niż zwykle. Policzki mu się zarumieniły, a apetyt poprawił. Zjadł łakomie lunch, wywołując uśmiech na twarzy pani Blackmore. Może jego matka, zauważywszy zmianę, pozwoli mu częściej wychodzić na zewnątrz?

Moje nadzieje prysły, gdy parę godzin później wparowała do pokoju syna. Właśnie sortowałam jego pranie na podłodze, ale prędko poderwałam

się na nogi. Pani King była purpurowa z wściekłości.

– Zabrałaś Zackary’ego do parku! – syknęła. Nie byłam w stanie powiedzieć słowa. – Czy ty nie masz kompletnie mózgu? Nie czytałaś moich instrukcji?

Poczułam przypływ złości, lecz zapanowałam nad sobą.

– Przepraszam, ale nie było pani rano, więc nie mogłam się skonsultować. Jego ojciec nalegał, abym go dziś zabrała na dwór, zwłaszcza że dzień taki piękny… Wspomniałam mu o pani zasadach, ale powiedział, że sam o nich z panią porozmawia.

Dostrzegłam nagły błysk w jej oczach. Czyżby strach?

– Co powiedziałaś? – spytała, jakby nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Pani mąż zeszłego wieczoru nalegał, bym zabrała Zackary’ego na dwór.

W jej wzroku widać było zdecydowaną antypatię. Podeszła bliżej, przeszywając mnie spojrzeniem.

– Słuchaj uważnie, bo nie będę się powtarzać. Najwyraźniej nie rozumiesz jeszcze, gdzie jest twoje miejsce w tym domu. To ja cię zatrudniłam, nie mój mąż. To ja zawarłam umowę z twoją agencją pracy. Nie możesz jak głupia dzielić się moimi instrukcjami z moim mężem, masz też powtarzać mi wszelkie sprzeczne wytyczne od niego. To ja opiekuję się Zackarym, nie on. Zrozumiano?

Przez chwilę kusiło mnie, żeby się kłócić, ale coś mnie powstrzymało. Tu chodziło o coś więcej niż puste groźby i udawany gniew. Nie chodziło o to, że naraziłam jej dziecko na niebezpieczeństwo. Wiedziała doskonale, że jej listę można było o kant dupy potłuc. Była wściekła, bo rozmawiałam z jej mężem i powiedziałam coś, co dla każdego normalnego człowieka było bardziej niż oczywiste – że dziecko powinno móc bawić się na

dworze. Zamrugała, a ja zdałam sobie sprawę, że może ona też się mnie nieco obawiała. Bała się zmian, jakie mogłam wnieść do ściśle kontrolowanego świata jej dziecka. Nie wiedziałam tylko, po co jej ta kontrola. Ale miałam zamiar to odkryć.

– Tak – odparłam powoli. – Zrozumiano.

– Następnym razem, kiedy przekroczysz narzucone zasady, wylądujesz na ulicy – warknęła, po czym odwróciła się na pięcie i odmaszerowała.

Obróciłam się. Zackary stał za mną. Miał wielkie oczy i cały się trząsł ze strachu. Podeszłam do niego, uklękłam i przycisnęłam go do piersi.

– Och, kochany… Nie martw się, wszystko będzie dobrze – wyszeptałam. Czułam, jak szybko bije mu serce. Nieważne, co będzie, nie zamierzałam opuścić tego dziecka, póki nie przekonam jego ojca, że musi wziąć udział w jego życiu. Inaczej zostanie ono zrujnowane.

Rozdział 13

Brett

Dziwne, cały dzień starałem się zająć myśli pracą, ale w głębi duszy tylko czekałem, aż usłyszę jej głos. Był jak ciepły miód, a jednak to, co mówiła, sprawiało mi ból.

– Był nieśmiały wobec innych dzieci? – zapytałem, marszcząc brwi.

– Owszem – odpowiedziała. – Gdy tylko chciały się z nim pobawić, wstał i bez słowa przyszedł do mnie.

– Czemu? Sprawiał wrażenie zdenerwowanego?

– Nie wiem czemu. On zawsze wydaje się nieco wycofany, spięty. Jakby spodziewał się czegoś niemiłego.

– Może za dużo czasu spędza w domu, może więcej takich wypadów by mu pomogło?

Zamilkła.

– Co się stało?

– Pani King powiedziała mi dziś, że nie mogę go więcej zabierać z zamku. Nie wolno mi też przyjmować poleceń od ciebie. Mam słuchać wyłącznie jej… W innym wypadku stracę pracę.

Przekląłem sam siebie w duchu za to, że nie zająłem się Jillian znacznie wcześniej. Zdążyła już postawić Charlotte jako pionka w naszej rozgrywce.

– Przykro mi, że znalazłaś się w tak niezręcznej sytuacji. To moja wina. Powinienem był z nią porozmawiać, gdy tylko wróciła z Londynu.

– Nic nie szkodzi, rozumiem.

– Jutro także zabierzesz go na dwór. On jest teraz pod twoją opieką. Ufam, że będziesz dbać o jego dobro, bez przepraszania i ograniczeń.

– Możesz na mnie liczyć – odparła. – Jeśli cię to pocieszy, Brett, powiem ci, że dzieci może i wyglądają na małe i bezbronne, ale są niesamowicie odporne. Nic nie jest w stanie ich na dłużej skrzywdzić.

Uśmiechnąłem się nieznacznie. Nagle przypomniałem sobie, jak Zackary zaczął chodzić. Zatoczył się i przewrócił do tyłu. Dźwięk wywołany uderzeniem jego główki o drewnianą podłogę był tak głośny, że niemal dostałem zawału. Myślałem, że pękła mu czaszka albo że trwale uszkodził sobie mózg. Na szczęście skończyło się tylko na łzach.

– Dziękuję, faktycznie nieco mi lepiej. Na pewno masz bogate doświadczenia w opiekowaniu się dziećmi.

Zaśmiała się ciepło i cudownie.

– Porozmawiam dziś z jego matką i wszystko załatwię. W razie czego zawsze możesz dzwonić interkomem.

– Jeszcze jedno… – zaczęła.

– Tak?

– W zamku nie ma zbyt wielu rozrywek dla małego dziecka. Zackary’emu podobał się plac zabaw. Czy dałoby się zbudować mu zjeżdżalnię, huśtawkę czy trampolinę?

– Oczywiście. Genialny pomysł. Jeśli jeszcze na coś podobnego wpadniesz, koniecznie mi o tym powiedz.

Odpowiedziało mi pełne wahania milczenie.

– No dalej, mów – ponagliłem.

– Eee… Dobrze by było dla niego, gdyby mógł się pobawić z ojcem. Nie wiem, na ile to możliwe, ale nawet od czasu do czasu byłoby świetnie.

Jej słowa były jak cios w żołądek. Niczego na świecie nie pragnąłem bardziej. Ale nie było to możliwe. Zackary bał się mnie panicznie. Wiedziałem, że trzeba coś z tym zrobić, ale nie miałem pojęcia co – dopóki nie pojawiła się Charlotte. Wcześniej paraliżował mnie lęk, że tylko pogorszę sprawę. Teraz jednak dostrzegłem światło w tunelu i ruszyłem w jego kierunku.

– Może kiedyś… – odparłem cicho. – Jutro znów porozmawiamy, Charlotte. Dobranoc.

Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do Jillian. Odebrała natychmiast.

– Witaj, Brett.

– Muszę z tobą zamienić słowo. Teraz.

Parsknęła w słuchawkę.

– Och, wybacz, ale nie jestem psem. Nie ma mnie w domu.

– To lepiej bądź w ciągu godziny, albo zostawię cię bez grosza przy duszy.

Rozłączyłem się, nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Następnie uruchomiłem komputer i zająłem się projektem, który wysłał mi Logan.

Zdążyła w ostatniej chwili. Usłyszałem jej obcasy za drzwiami. Weszła do mojego biura, a ja rozsiadłem się wygodnie na krześle. Widziałem, że jest wściekła. Uśmiechnęła się jednak chłodno. Nie odwzajemniłem jej uśmiechu.

– Czemu zakazałaś Zackary’emu bawić się na zewnątrz? – spytałem. Rzuciła torebkę na biurko. Nie spuszczałem z niej spojrzenia, starając się zachować spokój.

– A od kiedy wtrącasz się w to, jak wychowuję Zackary’ego?

Spojrzałem jej w oczy.

– Poprosiłaś, bym ci go na razie zostawił pod opieką. Obiecałaś, że powoli wydobędziesz go ze skorupy. Ale jeśli elementem twojej metody ma być tłamszenie go, pozbawię cię wszelkich przywilejów.

Twarz jej stężała.

– Ani się waż – rzuciła. – I wcale go nie tłamszę. Sam powiedziałeś, że dziecko potrzebuje matki.

– Nie, kiedy bardziej mu szkodzi, niż służy.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Wygląda na to, że niania opowiedziała się po twojej stronie. Co jej zaoferowałeś?

Zmarszczyłem brwi. Nie chciałem rozmawiać o niani. W tym tempie mogła za chwilę zniknąć z naszego życia.

– Wcale nie opowiedziała się po mojej stronie. Ona nie ma z tym nic wspólnego. Po prostu powiedziała mi, że poinstruowałaś ją, aby nie zabierała Zackary’ego na dwór, choć ja jej na to pozwoliłem. Chyba nie kłamała? – Spojrzałem na nią surowo.

Jillian westchnęła.

– Brett, po prostu daj mi spokój. Wiem, co robię. Zaszkodzisz małemu, zamiast mu pomóc. Jestem jego matką. Wiem, co dla niego najlepsze. Trzymaj się od niego z dala. Zostaw go mnie.

– Masz pozwolić niani zabierać naszego syna na dwór, inaczej osobiście zainterweniuję – odparłem lodowatym tonem. Jillian wytrzymała moje spojrzenie, po chwili jednak zdała sobie sprawę, że mówię poważnie. Porwała torebkę ze stołu i warknęła:

– Jak długo będziemy to ciągnąć?

– Co ciągnąć?

Spojrzała na mnie, jakbym ją zdradził, choć oboje znaliśmy prawdę.

– Jesteśmy małżeństwem?

– O co ci chodzi?

– Wiesz, że wychodzę wieczorami… Doskonale wiesz, co robię. Że pieprzę się z innymi. A jednak nic nie mówisz. Nie obchodzi cię to?

Uśmiechnąłem się cynicznie. Musiałbym być kompletnym idiotą, aby uwierzyć, że robiła to w celu zwrócenia mojej uwagi.

– I co, robisz to wszystko, żeby wywołać u mnie jakąś reakcję?

– A który kochający swoją żonę mężczyzna by nie zareagował?

– Nigdy nie twierdziłem, że cię kocham, Jillian – poprawiłem ją. – Od początku wiedziałaś, jaki jest układ. Ożeniłem się z tobą, bo twój ojciec mnie o to poprosił. Byłem mu winny życie, a on nigdy mnie o nic nie prosił. A że przy okazji jesteś miła dla oka, zgodziłem się. Obecnie jednak jedyne, co nas łączy, to Zackary. Jeśli kiedykolwiek zmęczy cię obecne życie i zechcesz odejść, nie będę cię zatrzymywał… ale mały zostaje ze mną.

– Myślisz, że on by chciał mieszkać z tobą? – W jej głosie słychać było wyzwanie. Poczułem, jak krew odpływa mi z twarzy. Wiedziała, jak mi dokopać. Udało mi się jednak utrzymać spokojny ton głosu.

– Chodzi ci o moje blizny?

– Zapomniałeś już? On się ciebie panicznie boi.

Zabolało, ale odpowiedziałem ze sztucznym śmiechem:

– To ty tak twierdzisz. On nie będzie wiecznie pięciolatkiem. Pewnego dnia zrozumie.

– Może i tak, ale teraz mnie potrzebuje. Widziałeś, jaki jest do mnie przywiązany.

– A kiedy ostatni raz go nakarmiłaś, przytuliłaś czy choćby z nim porozmawiałaś?

– Mój ojciec byłby tobą zawie… – zaczęła.

Poczułem przypływ furii płonącej jak dziki ogień w lesie. Na wzmiankę o jej ojcu straciłem nad sobą panowanie. Zanim urodził się Zackary, był on jedyną osobą na świecie, którą szczerze kochałem. Fakt, że wykorzystywała go, by wpędzić mnie w poczucie winy, był nie do przyjęcia.

– Nie waż się go wspominać – warknąłem. – Jesteś tu nadal tylko dzięki niemu. Nigdy o tym nie zapominaj.

Nie byłem w stanie dłużej znieść przebywania w towarzystwie tej kobiety. Wstałem i kazałem jej wyjść.

Rozdział 14

Charlotte

Kolacja z personelem zamku jak zwykle była wesoła. To byli dobrzy ludzie, bez zadęcia i pretensji. Szybko przyjęli mnie do swojego grona i traktowali jak swoją.

Mimo że pan Boothsworth wyglądał jak ożywione zwłoki, był niezwykle dowcipny i natychmiast go polubiłam. Uwielbiał opowiadać pikantne historyjki o swoich romansach, a pani Blackmore nie przepuściła żadnej okazji, by mu dogryźć. Zaczynałam podejrzewać, że coś między nimi iskrzy.

Melly wyszeptała mi na ucho, iż krążyły plotki o tym, że kiedyś doszło do czegoś między panią Blackmore a panem Boothsworthem. Choć była to zabawna myśl, lekko mnie zaniepokoiła. Nie umiałam wyobrazić sobie mniej dopasowanej pary.

Posiłek skończył się późno, po czym wszyscy rozeszli się do swoich pokojów. Żegnając się u szczytu schodów z Carrie, jedną z pokojówek, nie mogłam się powstrzymać, by nie rzucić niewinnym tonem:

– Słyszałam, że pracujesz tu dłużej niż pani Blackmore.

– Owszem – odparła. – Od trzech lat.

– Widziałaś kiedyś ojca Zackary’ego?

– Nie, nikt go nie widuje.

– Och… – Próbowałam ukryć zawód.

– Widziałam jednak jego zdjęcie z czasów przed wypadkiem, bez blizn.

– A gdzie? – spytałam. – Mogłabyś mi je pokazać?

Rozejrzała się, po czym ponownie spojrzała na mnie.

– Mogłabym… Ale to dość niebezpieczna misja.

– To znaczy?

– Zdjęcie jest w pokoju pani King. Trzyma je w toaletce, oprawione w ramkę.

– A… – Faktycznie była to niebezpieczna misja. Carrie pokiwała porozumiewawczo głową.

– Może ona nadal go kocha? Może zdradza go, by zwrócić jego uwagę? Sama nie wiem, w tym domu nigdy nic nie wiadomo.

– Pokażesz mi to zdjęcie?

– No nie wiem… Musiałabym je przemycić…

– A gdzie jest jej pokój?

– Kiedyś mieszkała w dużym pokoju obok pokoiku Zackary’ego, ale w zeszłym roku przeniosła się do wschodniego skrzydła, bo budziła małego hałasami.

– Może zaprowadzisz mnie tam teraz?

Carrie zerknęła na zegarek.

– To nie jest najlepszy moment…

– Ona wybyła godzinę temu, na pewno długo nie wróci – zachęcałam ją z nadzieją.

– A co, jeśli wróci?

– Nie zajmie nam to długo, a poza tym i tak przecież usłyszymy samochód na podjeździe.

Carrie westchnęła i gestem nakazała mi iść za sobą. Ruszyłyśmy w górę schodów.

Pokój pani King był dokładnie tak pełen przepychu, jak to sobie wyobrażałam. W wystroju dominowała biel z czerwonymi akcentami w postaci róż stojących w wazonach.

– Widzisz tę białą kapę? – spytała Carrie, spiesząc ku toaletce stojącej po drugiej stronie pomieszczenia. Kapa była wykonana z futra.

– To białe futerko z brzuszków wiewiórek. Setek wiewiórek.

– Fuj…

– Zdjęcie jest tutaj. – Zaczęła szperać w szufladzie, z której po chwili wydobyła fotografię mężczyzny o ciemnych gęstych włosach i szarych oczach.

Zaparło mi dech w piersi. Gapiłam się na zdjęcie niezdolna wydobyć słowa. Nawet nie zauważyłam, że wzięłam je w dłonie. Mężczyzna śmiał się, w jednej ręce trzymał drinka, drugą położył na oparciu ławy, na której siedział. Byłam ciekawa, gdzie zrobiono zdjęcie i jak ten mężczyzna wygląda po wypadku.

– Przystojniak, prawda? – skomentowała Carrie.

– Jesteś pewna, że to on, a nie jeden z jej kochanków? – spytałam, spoglądając na nią. Skrzywiła się.

– Hmm… Nigdy o tym nie pomyślałam. Cóż, może to nie on.

Popatrzyłam ponownie na zdjęcie jednego z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziałam w życiu, po czym oddałam je Carrie, która schowała fotografię na miejsce. Z jakiegoś powodu łzy stanęły mi w oczach. Wytarłam je, nim pokojówka zdążyła je zauważyć. Jego głos pasował do mężczyzny na zdjęciu – opanowany i pełen życia. Przynajmniej ta jego część pozostała bez szwanku.

– Musimy iść – powiedziała Carrie. Skinęłam głową. Wyszłyśmy z pokoju i rozeszłyśmy się do siebie. Wnętrze mojego pokoju wypełniała cudowna niebieska poświata księżyca. Uwielbiam księżyc, więc nie włączyłam światła. Postawiłam elektroniczną nianię na stoliku obok łóżka, zdjęłam okulary i rozpuściłam włosy. Zatopiona w myślach udałam się do łazienki, gdzie zdjęłam prostą sukienkę i wrzuciłam ją do kosza na pranie.

Zapaliłam światło i odkręciłam wodę w wannie. Następnie w samej bieliźnie udałam się do pokoju po książkę.

Nagle dostrzegłam ruch w pobliżu okna. Z moich ust wyrwał się okrzyk zaskoczenia. Zza zasłony wyłoniła się pani King. W jej wyrazie twarzy dostrzegłam coś groźnego. I szalonego. Była niebezpieczna.

– Co… – wydukałam zszokowana jej obecnością.

– Przestań się jąkać – rzuciła zimno. Jej spokój był dziwnie zaraźliwy. Owszem, miałam na sobie wyłącznie bieliznę, ale nie bałam się jej.

– Co pani robi w moim pokoju?

– A co ty robiłaś w moim?

Poczułam ukłucie lęku. Musiała nas zobaczyć.

– Przepraszam, nie sądziłam, że się pani pogniewa. Chciałam tylko wiedzieć, gdzie pani jest, na wszelki wypadek.

– Hmm…

– Czy pani coś ode mnie chciała?

Podeszła bliżej. Światło z łazienki padło na jej twarz. Zrobiło mi się zimno.

– Niezły z ciebie kabel, co?

– Przepraszam, nie rozumiem…

– Próbujesz mnie poróżnić z mężem, mała grubasko?

Otworzyłam szeroko usta zszokowana. Nie zdążyłam odpowiedzieć.

– Daruj sobie – warknęła pani King. – Od teraz możesz zabierać Zackary’ego na dwór, ale dopiero po jego lekcjach. Potem masz go dokładnie umyć, włącznie z paznokciami. Zrozumiano?

– Tak – odparłam automatycznie. Moje położenie pozbawiło mnie nieco pewności siebie. Chciałam tylko, żeby sobie już poszła.

– Lepiej miej na niego oko i natychmiast mi raportuj o jakichkolwiek zadrapaniach czy innych incydentach. Jeśli zachoruje, odpowiadasz przede mną.

– Tak, proszę pani.

– Pamiętaj… – Zbliżyła się o kolejny krok. Była tak groźna, że aż się skurczyłam. – Jeden fałszywy ruch i wylatujesz. – Spojrzała na mnie triumfalnie i wymaszerowała z pokoju. Drzwi się zamknęły. Nadal słyszałam wodę lecącą do wanny. Wkrótce wanna będzie pełna.

Wiedziałam, że powinnam zakręcić kurki, ale nie byłam w stanie się ruszyć – cała się trzęsłam ze złości i szoku. Wiedziałam, że mam grube uda, ale… Kurwa, co za suka! Nikt nigdy w życiu się tak do mnie nie odezwał. Gdyby tak było, kazałabym się takiej osobie odpierdolić. Powinnam była walczyć. Zawsze byłam bitna; nie rozumiałam, czemu teraz się nie postawiłam. Nie byłam tchórzem. Powinnam się spakować i wynosić z tego domu wariatów. Wiedziałam, że powinnam. Wdepnęłam w gniazdo żmij. To nie byłby żaden wstyd. Każdy normalny człowiek przyznałby mi rację. Wystarczyłby telefon do April i przysłałaby po mnie helikopter męża. Ale nie mogłam. Po prostu nie mogłam tego zrobić.

Podeszłam do drzwi i zamknęłam je na zamek. Następnie udałam się do łazienki. Zakręciłam kurki, rozebrałam się i weszłam do ciepłej wody. Pogłaskałam swoje uda, jakbym w ten sposób mogła je pocieszyć. Umysł miałam pusty. Nie rozumiałam, czemu pozwoliłam jej tak do siebie mówić. I dlaczego tak bardzo chciałam zostać? Czy to z powodu chłopca, czy ojca?

A może dlatego, że matka tego pierwszego wypowiedziała mi wojnę? Wpadła do mojego pokoju, groziła mi i wystraszyła mnie. Pewnie spodziewała się, że ucieknę.

Ale nie tak prędko, paniusiu. Mnie nie da się tak łatwo przestraszyć. Nigdzie się nie wybieram.

Wyszłam z wanny i nago podeszłam do okna. Księżyc skrył się za chmurami, ale na niebie błyszczały miliony gwiazd. Ja jednak skierowałam wzrok na konkretny cel. Światła w pokoju naprzeciwko były pogaszone. Z całych sił pragnęłam, by on się tam pojawił, tak jak mojej pierwszej nocy tutaj.

Nie dostrzegłam go. Interkom milczał. Włożyłam piżamę i wśliznęłam się do łóżka. Ostatnia myśl, jaka przyszła mi do głowy, nie miała związku z panią King ani z tym, jak się przez nią poczułam, ale z tajemniczym mężczyzną o szarych oczach, które pozostały pełne pasji i emocji, choć na zdjęciu uchwycono go, gdy się śmiał.

Rozdział 15

Charlotte

Obudziłam się z nowym poczuciem misji. Miałam zadanie do wykonania. I zamierzałam wykonać je najlepiej, jak potrafię. Ubrałam Zackary'ego zgodnie z instrukcjami pani King. Wkrótce zamierzałam nauczyć go, jak ubierać się samemu. Tu niedorzeczne, że w jego wieku jeszcze tego nie potrafił.

Tak odszykowanego zaprowadziłam na śniadanie. Przyglądałam mu się, jak z powagą pałaszuje wtorkowy posiłek (jajecznicę i domowej roboty kiełbaski). Uderzył mnie brak podobieństwa chłopca do ojca.

Mały miał na sobie idiotyczną elegancką białą koszulę. W głębi ducha żywiłam nadzieję, że do końca dnia uda mu się ją zbrudzić. Miał też ciemne spodnie, zapewne uszyte z większym pietyzmem niż moja najdroższa sukienka. Wyglądał, jakby był tym strojem skrępowany, i na pewno nie było mu wygodnie. Biedak uważnie obserwował każdy kęs jedzenia w obawie, by nie pobrudzić ubrania.

Nie mogłam się powstrzymać i zmierzwiłam mu włosy dłonią. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem. Uśmiechnęłam się do niego szeroko. Nie odwzajemnił uśmiechu. Odłożył widelec i przygładził włosy. Następnie wziął serwetkę z kolan, wytarł dłonie i kontynuował posiłek.

Pani Blackmore popatrzyła na mnie i wzruszyła ramionami z ponurą miną.

– Zackary, dziś pójdziemy się pobawić na dwór – oznajmiłam. – Cieszysz się? Na pewno będzie świetna zabawa.

– Ale ja nie mogę się bawić na dworze – odparł chłopiec.

– Ale przecież wczoraj bawiliśmy się na zewnątrz. Nie podobało ci się?

– Mama się zdenerwowała. – Pokręcił głową i napił się soku pomarańczowego. – Więcej już nie chcę. Ubrudzę się, a w trawie są robaki.

– Mama poinformowała mnie, że możesz – wyjaśniłam szybko, żeby nie zepsuł mi moich planów. – Zeszłej nocy mnie odwiedziła i powiedziała, że mogę cię wziąć na trochę na zewnątrz.

Przyjrzał mi się zdecydowanie zbyt poważnym wzrokiem jak na pięciolatka.

– Naprawdę?

– Owszem, paniczu Zackary – odparłam tonem starej matrony. – Zaiste. A co do robaków… Wiesz, co ja robiłam, gdy byłam w twoim wieku?

– Co? – spytał z wielkimi oczami.

– Łapałam je do pudełka po zapałkach i karmiłam nimi mojego oswojonego ptaka.

– Co to był za ptak? – zaciekawił się Zackary.

– Mały wróbel. Wypadł z gniazda. Razem z przyjaciółką uratowałyśmy mu życie.

– I co dalej? Gdzie teraz jest?

Ptaszek oczywiście dawno nie żył. Dwadzieścia lat minęło, od kiedy karmiłam go schwytanymi robakami.

– Nie wiem. Pewnego dnia, gdy urósł i nabrał sił, po prostu odleciał.

– Myślisz, że my też znajdziemy małego wróbelka? – dociekał chłopiec z nadzieją w głosie. Uśmiechnęłam się.

– Może, ale musimy wyjść na zewnątrz.

– Okej. – Nieśmiało odwzajemnił mój uśmiech. Poczułam falę ciepła. Miał taką piękną, choć nieśmiałą duszę. W tej chwili moim celem stało się wydobyć go z jego skorupy na tyle, na ile tylko się da w trakcie mojego pobytu w zamku. A podejrzewałam, że moje dni są policzone.

Mały ponownie skupił się na posiłku, a ja ukradkiem zmierzwiłam mu lekko włosy, burząc lśniącą kopułę, którą uczesałam z rana.

– Gdzie planujesz go zabrać? – zapytała pani Blackmore.

– Dziś pobawimy się na terenie wokół zamku – odparłam. – Może następnym razem wybierzemy się ponownie do parku.

– Wokół zamku nie ma nic ciekawego – przypomniała mi. – Czym będziecie się bawić? Trawą?

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie, skoczę do sklepu i kupię jakieś zabawki. Przydadzą się, dopóki nie zbudują nam placu zabaw.

– O, będzie miał własny plac zabaw?

– Tak nam obiecał jego ojciec. – Spojrzałam na Zackary’ego, ale on ponownie skupił się wyłącznie na jedzeniu i tym, żeby się nie pobrudzić.

– Zabierasz go ze sobą na zakupy? – dopytywała się pani Blackmore.

– Jasne. Wybierze sobie, co chce do zabawy.

– Dobry pomysł, kochanieńka. Mały nigdy nie był w sklepie. Niedaleko mamy nowy market, taki w amerykańskim stylu.

– Wiem, sprawdziłam rano w Google.

Pół godziny później byliśmy w markecie Bright Buy. Pomimo niewielkich planów zakupowych wybrałam duży kosz na kółkach, by

Zackary mógł w nim jechać. Ale gdy mu to zaproponowałam, spojrzał na mnie, jakbym była niespełna rozumu. Obejrzałam się przez ramię i napotkałam wystudiowany, obojętny wzrok szofera, Henry'ego. Wzruszyłam ramionami. Cóż – próbowałam.

Po drodze do regałów z przyborami plastycznymi przeszliśmy obok sekcji z zabawkami – chciałam sprawdzić, co chłopcu się spodoba. On jednak zmierzył zabawki pogardliwym spojrzeniem i poszedł dalej. Jakby były czymś niegodnym jego uwagi.

Mijaliśmy inne dzieci siedzące w wózkach zakupowych. Jakaś dziewczynka wiła się na ziemi i krzyczała, najwyraźniej niezbyt zachwycona zachowaniem matki. Zackary przyglądał się im wszystkim jak podrzędnym istotom, nieucywilizowanym i niegodnym.

W dziale z artykułami plastycznymi znalazłam sporo interesujących rzeczy, Zackary natomiast nadal zachowywał całkowitą obojętność. Nie dałam mu jednak zepsuć mi nastroju. Zresztą widziałam, że pomału zaczyna się interesować tym, co robię. Kiedy włożyłam do koszyka dwie szpule sznurka, nie wytrzymał.

– Pani Conrad, co ma pani zamiar zrobić?

– Nie ja. My. Zrobimy latawiec.

Rozdział 16

Charlotte

Zakupy powędrowały do bagażnika, a ja w drodze powrotnej do zamku naprędce obejrzałam na YouTube kilka filmików o budowaniu latawca.

Po dotarciu do zamku rozłożyłam wszystko na podłodze w głównej sali i zaczęłam rozpakowywać materiały. Trzymałam listewki w dłoni i już byłam gotowa zacząć, gdy zauważyłam, że Zackary przygląda mi się ze zmarszczonymi brwiami. Poczułam się winna – bawiłam się znacznie lepiej niż on.

– Pomóż mi zrobić latawiec – poprosiłam.

– Ale na podłodze jest brudno.

– Wcale nie, Frances rano posprzątała.

Przyjrzał mi się z powątpiewaniem. Zaczęłam się zastanawiać, ile musi minąć czasu, zanim skłonię go do zachowywania się jak prawdziwe dziecko.

– Umówmy się tak: jeśli zdarzy nam się ubrudzić ręce i ubrania, przed lunchem szybko się umyjemy.

– A co, jeśli mama mnie zobaczy?

– Mamy nie ma w domu. Napisała mi esemesa, że wróci po lunchu.

Zanim dzieciak zdążył się porządnie namyślić, chwyciłam go i delikatnie pociągnęłam za sobą na podłogę. I tak oto zaczął się nasz pierwszy wspólny projekt. Zackary wykonywał wszystkie moje instrukcje. Czas mijał jak we śnie. Wkrótce nasz prosty latawiec był gotowy – krzywy i delikatny, ale przepiękny.

Chłopiec był zachwycony tym lekko upośledzonym dziełem. Uśmiechał się szeroko i patrzył na nie z dumą. W końcu wyglądał przez chwilę jak normalny pięciolatek. Modliłam się w duchu, żeby latawiec choć przez chwilę uniósł się w przestworza.

Zackary spojrzał na mnie podekscytowany.

– I co, teraz idziemy go puścić?

– Jeszcze nie – odparłam, biorąc ostatnią pozostałą torbę z zakupami. Wydobyłam z niej farby i pędzle i rozłożyłam je przed nim. – Najpierw musimy go upiększyć.

– Czemu? – Mały wyglądał na szczerze zakłopotanego. Już nawet zadawał pytania jak małe dziecko.

– Żeby porobić zdjęcia dla twoich rodziców. Taki zwykły latawiec raczej im nie zaimponuje – odparłam i wręczyłam mu farbki oraz pędzel.

– Co mam namalować? – spytał, marszcząc brwi z niepewności.

– Hej, denerwujesz się? – spytałam, kładąc mu rękę na dłoni. Skinął głową. – Czemu?

Spojrzał na latawiec.

– Chcę, żeby spodobał się mamie.

– Aaa. – Rozumiałam go. – To twój latawiec, możesz na nim namalować, co tylko zechcesz.

To sparaliżowało go jeszcze bardziej. Oczywiste było, że desperacko potrzebuje aprobaty matki. Musiałam zrobić coś, by przełamać impas.

Może powinnam przemówić do jego potrzeby niezachowywania się jak dziecko? Pochyliłam się i wyszeptałam mu na ucho:

– Może po prostu zanurzymy dłonie w farbie i zachlapiemy go całego?

– Malowanie dłońmi jest dla małych dzieci – odparł pogardliwie. Uniosłam ręce w geście kapitulacji.

– Dobrze, proszę pana.

Położyłam latawiec na podłodze i przyglądałam się Zackary'emu, gdy zabrał się do pracy. Po chwili zaczęłam widzieć zarys jego zamysłu.

Najpierw pojawiło się słońce – jasnożółty okrąg z prostymi kreskami odchodzącymi na boki. Następnie zielone źdźbła trawy pokrywające połowę latawca. W trawie stanęła postać z małą okrągłą głową i ciałem z kresek. Chłopiec dorysował sobie loczek blond włosów, po czym zaczął rysować matkę. Ona również składała się z kresek. Na koniec dorysował jej czerwone butki i usta oraz długie jasne włosy. Myślałam, że na tym poprzestanie, ale on zaczął rysować kolejną postać, oddaloną od dwóch poprzednich. Poczułam, jak serce zwalnia mi w piersi. Dorysował jej czarne buty, po czym zamalował jej twarz na czarno.

– Czemu zamalowałeś mu twarz? – spytałam. – Nie widać nawet ust.

– To maska – odparł cicho, maczając pędzel w białej farbie. Domalował czarnej twarzy uśmiech. Krzyknął cicho, gdy farba rozmazała się lekko. Spojrzał na mnie zaniepokojony.

– Nic się nie stało – uspokoiłam go i wzięłam od niego pędzel. Zeskrobałam białą farbę, ponownie zamalowałam twarz na czarno i oddałam mu pędzel. Wysunął czubek języka i ze skupieniem jeszcze raz domalował biały uśmiech. Następnie, ku mojemu zaskoczeniu, połączył kreską swoją rękę z ręką ojca. Uśmiechnął się do mnie, sygnalizując ukończenie dzieła.

– Tata trzyma cię za rękę? – upewniłam się. Skinął głową.

– Nie widziałem go od dawna. Mama mówi, że jest bardzo zajęty.

– Tęsknisz za nim, Zackary?

Jego odpowiedź mnie zaskoczyła.

– On powoduje, że płaczę – odparł, po czym wstał, podniósł latawiec i wręczył mi go. Odłożyliśmy go na bok, by wysechł. Sięgnęłam po balony na wodę. Kolejne dwadzieścia minut spędziliśmy, napełniając je pod kranem. Kiedy skończyliśmy, chłopiec był niemal cały zmoczony, a na policzkach miał wypieki od śmiechu spowodowanego próbami zawiązania balonów bez rozlewania wody.

– Potrzebujemy pieśniarki – stwierdziłam.

– Co to pieśniarka?

– Ktoś, kto umie śpiewać.

– A ty nie umiesz?

Roześmiałam się.

– Cóż, owszem, nie najgorzej.

– No to zaśpiewaj coś – poprosił.

Zamachałam dłonią, jakbym uspokajała tłum czekający na mój występ. Zackary spojrzał na mnie ciekawie.

– *Panie Janie…* – zaskrzeczałam.

– Nieeee! – krzyknął, zasłaniając uszy. Oczy niemal wyszły mi z orbit. – Potrafisz tak głośno śpiewać? – Zaczął chichotać.

– To może ty coś zaśpiewasz? – Przyciągnęłam bliżej wiadro z balonami. – Będziemy sobie je podawać, a kiedy piosenka się skończy, osobie, która je trzyma, rozgnieciemy na głowie balon z wodą.

Chłopiec zapiszczał z radości na myśl o rozgniataniu mi na głowie balonów z wodą. Nie mogłam wyjść z zachwytu nad jego przemianą w ciągu jednego poranka.

– Ja zacznę! – oznajmił i zaczął śpiewać *Kotki dwa*. Rozważałam, czy nie pozwolić mu wygrać pierwszej rundy, ale ponieważ nigdy nikomu nie rozgniótł balonu na głowie, stwierdziłam, że będzie bezpieczniej, jeśli ja zacznę. Znacznie bardziej podekscytowana, niż powinnam, rozgniotłam mu neonowozielony balonik na główce, przez co niemal kompletnie został zmoczony. Roześmiał się głośno z radością w oczach. Pozwoliłam mu wygrać następną rundę. Nie cackał się z balonem.

Graliśmy, póki nie przemokliśmy do suchej nitki.

– Chodź – powiedziałam, biorąc go za rękę. Wyszliśmy do ogrodu, by móc pobawić się balonem. – Kto upuści balon, zostaje nim!

Graliśmy, aż nam się znudziło, po czym zaczęliśmy po prostu obrzucać się balonami. Po jakimś czasie padliśmy na trawę wykończeni. Trawnik pokrywały strzępy gumy.

– Nie jest ci zimno? – spytałam.

– Nie – odparł, choć widziałam, że nieco się trzęsie.

– Chodź, wykąpiemy cię. – Wstałam i ku swojemu zaskoczeniu zorientowałam się, że obserwuje nas cały personel. Wydawali się rozbawieni.

– Porobiliśmy wam zdjęcia! – krzyknęła Carrie.

– Zrób nam teraz! – odkrzyknęłam i uniosłam Zackary’ego najwyżej, jak mogłam. Wykrzyknął z radości i zaskoczenia, machając nogami w powietrzu.

Zdjęcie wyszło idealnie.

Rozdział 17

Brett

Po raz pierwszy od wyjścia ze szpitala wybrałem się do Londynu – po raz pierwszy w ogóle opuściłem zamek. Wszystko się udało. Spotkałem się wyłącznie z Loganem i sami popracowaliśmy nad nowym projektem inwestycyjnym, ale i tak dobrze było wyjść na chwilę z zamku. Nawet plecy mnie nie bolały. Przesunąłem dłonią po dużej wypukłej bliźnie na udzie. Noga wydawała się silniejsza niż zwykle. Pomimo długiego dnia nie ćmiła ani nie bolała.

Może cały ten ból był tylko w mojej wyobraźni?

Do zamku wróciłem niemal o północy. Natychmiast rozsunąłem zasłony, by sprawdzić, czy w oknie Charlotte pali się światło. Nie paliło się, ale za to w oknie Zackary'ego dojrzałem zielony blask jego lampki przy łóżku.

Zmarszczyłem brwi. Chyba nie był nadal na nogach?

Zadzwoniłem do Barnaby'ego, by sprawdził, co u chłopca. W tym samym momencie światło w pokoju małego zgasło, a parę sekund później zapaliło się w pokoju Charlotte. Zasłony były rozsunięte, więc widziałem, jak krząta się po pomieszczeniu. Najwyraźniej dopiero co wróciła od Zackary'ego.

– Sir? – rozległ się głos Barnaby’ego. Kompletnie zapomniałem, że w dłoni trzymam słuchawkę interkomu.

– Wybacz, Barnaby. Wydawało mi się, że mam do ciebie sprawę.

– Nic nie szkodzi, sir. Dobranoc – odparł uprzejmie.

Wsunąłem dłonie do kieszeni i przyglądałem się Charlotte. Miała krągłą figurę – mój typ. A w każdym razie w przeszłości. Od wielu lat nie czułem pociągu do kobiety. Zapomniałem już, jakie to uczucie. W dodatku wcale nie wyglądała na dojrzałą w latach. Wręcz przeciwnie, mogła mieć najwyżej dwadzieścia parę lat.

Wybrałem jej numer i czekałem na odpowiedź.

– Halo? – odezwała się. Przebiegły mnie ciarki.

– Czy Zackary dopiero teraz poszedł spać?

– Nie – odrzekła. – Czytałam mu bajkę i uśpiłam nas oboje. – Obecne w jej głosie rozbawienie wywołało we mnie tęsknotę za uczuciami, których nigdy nie doznałem.

– Szkoda, że ja tak łatwo nie zasypiam – wyrwało mi się.

– Masz kłopoty z zasypianiem?

– Tak – przyznałem się niechętnie. To nie był temat do rozmowy z personelem.

– Moja mama cierpiała na bezsenność. Nabawiła się jej w okresie przed śmiercią mojego ojca.

– Nikt nigdy nie porównał mnie do swojej matki.

– Przepraszam, nie tak to miało zabrzmieć…

– Spokojnie, Charlotte, to tylko kiepski żart. Chyba odwykłem od rozmów z ludźmi.

– Och… – rzuciła z wyraźną ulgą.

– Na co zmarł twój ojciec?

Przez chwilę milczała, ale w końcu odpowiedziała:

– Na raka. Umierał długo i w bólu.

– Współczuję. – Powinienem był trzymać buzię na kłódkę. Zachowałem się jak totalny dupek.

– Dziękuję. Minęło już siedem lat, więc ból nieco zmalał.

– Ból nieco zmalał… – powtórzyłem. – Naprawdę? Czy rany kiedykolwiek się goją?

– Nie – odparła cicho. – Nie goją. Powracają, nawet gdy człowiekowi się wydaje, że już po wszystkim. I torturują tym, co się straciło.

Oboje wiedzieliśmy, że nie rozmawiamy już o jej ojcu. Zapadła niezręczna cisza. Żadne z nas nie wiedziało, jak ją przełamać.

– I co, zabrałaś dziś Zackary’ego na dwór? – wykrztusiłem wreszcie.

– Tak – odrzekła szybko. – Zrobiliśmy latawiec i stoczyliśmy bitwę na balony z wodą. Świetnie się bawiliśmy. – Zaśmiała się cicho.

Uśmiechnąłem się. Zdarzało mi się to głównie przy rozmowach z nią.

– Mam zdjęcia. Ale nie wiem, jak ci je przekazać.

– Masz pendrive?

– Chyba tak.

– Zgraj na niego zdjęcia i przekaż Barnaby’emu.

– Dam mu je rano.

– A masz coś przeciwko, żebym go podesłał do ciebie teraz?

– Absolutnie nic, nie kładę się jeszcze spać.

– Dziękuję. Zatem dobrej nocy, Charlotte.

– Czekaj! – Zaśmiała się nerwowo. – Chciałam podziękować, że pozwoliłeś Zackary’emu pobawić się na zewnątrz. Świetnie się dziś bawił.

– To była twoja sugestia, to ja powinienem dziękować tobie – odparłem.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – rzekła cicho.

Nagle zapragnąłem zobaczyć jej twarz. Wiedzieć, z kim rozmawiam. Miałem świadomość, że muszę zakończyć tę rozmowę. Zbytnio się zaangażowałem.

– Zatem dobranoc.

– Brett? – W jej głosie dosłyszałem desperację.

– Tak?

– Może… udałoby ci się znaleźć nieco czasu dla Zackary’ego?

Poczułem się, jakby wbiła mi nóż w serce. Nie miała pojęcia, jak bardzo tego pragnąłem. Pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Dziś cię namalował. Na naszym latawcu. Ciebie i swoją mamę. Powiedziałam mu, że może wkrótce popuszczacie latawiec razem, we trójkę.

– Zackary potwornie się mnie boi – odparłem głosem zachrypniętym z bólu. Charlotte nie zawahała się z odpowiedzią.

– A mnie się wcale tak nie wydaje. Powiedział, że… – Urwała.

– Co? Co powiedział? – W moim głosie słychać było żarliwą prośbę.

– Że dużo się uśmiechasz. Narysował ci wielki uśmiech, ale podobno od dawna cię nie widział.

– Straciłem połowę twarzy. Czy to też ujął na rysunku? – spytałem gorzkim tonem. Usłyszałem, jak głośno wciąga powietrze.

– Nie – odrzekła. – Narysował cię w masce, a potem namalował na niej uśmiech. Jesteś jego ojcem. Kocha cię.

W dorosłym życiu płakałem chyba tylko raz. Pewnej nocy, gdy miałem już dość walki. Zastanawiałem się wtedy, czy ze sobą nie skończyć. Ocaliła mnie miłość do syna.

Na dźwięk jej słów po policzku pociekła mi łza. Uniosłem dłoń i dotknąłem jej. Tylko syn potrafił wywołać we mnie takie emocje.

– Jeśli możesz, powiedz mu, że go kocham – rzuciłem i rozłączyłem się.

Rozdział 18

Charlotte

Bonnie Tyler, *Total Eclipse of the Heart*

Czas mijał. Wpatrywałam się w milczący interkom. Bóg jeden wie, jak długo tam stałam oparta o ścianę. Czułam dziwny ból w sercu. W myślach odtwarzałam rozmowę. Zastanawiałam się, czy nie przekroczyłam granic naszej relacji. Ale wspominając jego odpowiedzi, coraz bardziej zatracałam się w pragnieniu bycia blisko niego. Przytulenia go i pocieszenia.

Spojrzałam na jego okno. Było oświetlone, ale kotary zostały zasunięte. Zamknęłam oczy, próbując wyobrazić sobie mężczyznę ze zdjęcia z połową twarzy. Nie byłam w stanie tego zrobić.

Czemu sądził, że Zackary się go boi? Mały wcale tego nie okazywał. Gdyby się go bał, nie narysowałby ich przecież trzymających się za ręce. Nagle przypomniałam sobie, że chłopiec powiedział, iż przez niego płakał. Czy jego blizny były aż tak okropne? Niewiedza wręcz mnie dusiła. Niemal wyskoczyłam ze skóry, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Cholera.

Podbiegłam i otworzyłam drzwi Barnaby’emu. Był jak zwykle nienagannie ubrany i uczesany.

– Chwileczkę! – rzuciłam i pobiegłam z powrotem do środka. Kamerdyner uprzejmie zaczekał za drzwiami. Odnalazłam zapasowy pendrive i szybko skopiowałam na niego zdjęcia.

– Proszę. – Położyłam nośnik pamięci na niewielkiej srebrnej tacce, którą trzymał na dłoni. Scena była żywcem wyjęta z innego stulecia. Uśmiechnęłam się.

– Dobranoc, pani Conrad. – Barnaby skinął głową, po czym odszedł cichym i statecznym krokiem. Zamknęłam drzwi i zaczęłam się szykować do spania. Wczołgałam się do łóżka, ale sen nie nadchodził.

Bezsenność… Brett wspomniał, że go trapiła. Sama zwykle zasypiałam maksymalnie w dziesięć minut. Dziś jednak myśli nie dawały mi spokoju. Uderzyłam pięścią w poduszkę i przekręciłam się na brzuch. Nic z tego. Wróciłam do pozycji na plecach i wbiłam wzrok w sufit. Ciekawe, czy on też leżał w łóżku. Okręciłam się na bok i czekałam na sen. Bezskutecznie. Wstałam i podeszłam do okna.

W jego pokoju nadal paliło się światło.

Westchnęłam i wróciłam do łóżka. Zapaliłam lampkę nocną i próbowałam czytać, ale nie mogłam się skupić. Wróciłam do okna. Byłam zła na samą siebie. Zachowywałam się jak idiotka. Gdyby moja mama wiedziała, co wyprawiam, byłaby zdegustowana. A ojciec przewracałby się w grobie.

– To żonaty mężczyzna. Przestań go pragnąć – powiedziałam do siebie. Głos w mojej głowie przypomniał mi jednak, że Brett był żonaty jedynie formalnie. – Cóż, i tak się liczy – napomniałam go.

Ale on jest nieszczęśliwy. Tak bardzo nieszczęśliwy… Ona na niego nie zasługuje.

Opadłam na łóżko. Tak bardzo pragnęłam do niego iść, że aż mnie to zszokowało. Nigdy nie byłam od niczego uzależniona. Czekolada nie miała

nade mną władzy. Palenie mnie nie ciągnęło – raz spróbowałam papierosa i było mi niedobrze. Wzięłam kiedyś w klubie ecstasy i było miło, lecz kiedy odkryłam, że zabija komórki mózgowe, nigdy więcej nie spróbowałam. Ale ten mężczyzna był jak narkotyk, któremu nie mogłam się oprzeć. Działał na mnie niczym gigantyczny magnes.

Ukryłam twarz w dłoniach. W co ja się wpakowałam?

Rozdział 19

Brett

Barnaby dyskretnie zapukał do drzwi. Gdy mu je otworzyłem, wyciągnął ku mnie tacę z pendrive’em, jakby ten mały przedmiot stanowił najcenniejszą rzecz na świecie. Nie miał pojęcia, że tak było. Wziąłem nośnik i podziękowałem mu. Życzył mi dobrej nocy i odszedł.

Powąchałem pendrive. Wiedziałem, że trzymała go w dłoniach. Niestety niczym nie pachniał.

Wsunąłem nośnik w gniazdo w laptopie. Fotografie ożyły na ekranie. Trzęsącą się dłonią dotknąłem twarzy syna. Śmiał się. Był mokry, brudny i uśmiechnięty!

Nie widziałem go roześmianego od tak dawna… Powiększyłem zdjęcie i przysunąłem się do ekranu.

– Och, Zackary, tak bardzo cię kocham… – wyszeptałem.

Przejrzałem resztę zdjęć. Przy niektórych się uśmiechałem, przy innych wybuchałem głośnym śmiechem. Przy ostatnim zamarłem. Wykonał je ktoś inny niż pozostałe. Widniała na nim blondynka unosząca Zackary’ego wysoko w powietrze. Widziałem, jak napinają się jej mięśnie. Mały się śmiał, kobieta również.

Oboje byli przemoczeni. Pod jej mokrym ubraniem odznaczały się pełne piersi. Sutki sterczały z zimna, ale nie to przykuło moją uwagę.

Nie mogłem oderwać wzroku od jej twarzy.

Była piękna. Niebieskie oczy biły ciepłem i inteligencją. Stanowiła typ dziewczyny, o jakim marzyłem przed wypadkiem. I zanim ożeniłem się z Jillian.

Rozdział 20

Charlotte

Następnego ranka po wyjściu z kuchni zastaliśmy z Zackarym dziedziniec pełen ludzi. To robotnicy instalowali plac zabaw. Zaskoczyła mnie prędkość, z jaką zadziałał Brett. Zabolało mnie też nieco, że o niczym mnie nie poinformował.

Zackary chwycił mnie za rękę i pociągnął, by zwrócić moją uwagę.

– Co oni robią? – spytał.

– Budują dla ciebie plac zabaw – odparłam.

– Jak w parku? – Zrobił wielkie oczy.

Uśmiechnęłam się.

– Tak. Myślę, że będziesz się tu świetnie bawił.

– Wow. I to wszystko tylko dla mnie?

Skinęłam potakująco głową.

– Jesteś największym szczęściarzem na świecie, wiesz? – Przykucnęłam obok niego. – Masz własny plac zabaw i ojca, który bardzo cię kocha. To on ci go kupił, wiesz? Więc następnym razem, gdy go zobaczysz, podziękuj mu, dobrze?

Mały skinął głową, a ja zmierzwiłam mu włosy. Nagle zesztywniał i odskoczył. Spojrzałam na niego zszokowana jego reakcją. Przygładził

ostrożnie włosy.

– A co z mamą? – spytał.

Świetne pytanie. Mama na pewno nie ucieszy się z tej nowości, która nie została z nią ustalona.

Uśmiechnęłam się do chłopca.

– Mamie na pewno też się spodoba, nie sądzisz? Co mogłoby jej się nie podobać? Huśtawki, zjeżdżalnie i piaskownica?

Posadziłam Zackary'ego do śniadania i pospieszyłam do swojego pokoju. Zbliżając się do interkomu, poczułam ukłucie niepokoju. Przekonałam jednak samą siebie, że nie ma się czego bać. Pewnie nawet nie było go w domu. Słyszałam, jak pani Blackmore mówiła, że poprzedniego dnia przyleciał po niego helikopter i zabrał go do Londynu.

Nacisnęłam guzik i powiedziałam:

– Halo? Brett?

Brak odpowiedzi.

– Brett? – zawołałam ponownie, czując napływ tęsknoty. Tak bardzo chciałam znów go usłyszeć… Już miałam się rozłączyć, kiedy nagle się odezwał. Serce podskoczyło mi do gardła, a w uszach zaszumiała krew.

Naprawdę oszalałam na jego punkcie.

– Charlotte?

Odchrząknęłam.

– Eee… Chciałam tylko dać ci znać, że Zackary'emu bardzo podoba się plac zabaw. Dziękuję ci za to. Znacznie ułatwiasz mi pracę.

– Nie ma za co – odparł. – Robotnicy skończą do lunchu, więc wygospodaruj trochę czasu po lekcjach, żeby Zackary mógł się pobawić.

– Załatwione – zapewniłam go. – Niech się dzieciak wyluzuje. Zwykle jest nieco spięty.

– Naprawdę? Jak to?

– Eee… – Zawahałam się. Nie dlatego do niego zadzwoniłam i nie chciałam sprawiać wrażenia, że tylko narzekam i skarżę. Ale cóż, słowo się rzekło… – To nic wielkiego. Może gdy spędzi ze mną trochę czasu, przestanie się tak przejmować ciuchami, fryzurą i butami.

Brett milczał przez chwilę.

– Jestem pewien, że w twoim towarzystwie nauczy się relaksować. Chciałbym tylko, żeby zdążył przed rozpoczęciem szkoły. Nie chcę, żeby odstawał od innych dzieci lub był prześladowany z powodu swojej odmienności.

– Myślę, że świetnie sobie poradzi. Jest niesamowicie uprzejmy i grzeczny.

– Mam taką nadzieję. A, dziękuję za zdjęcia.

– Nie ma za co. Świetnie się bawił.

– To prawda. Widziałem też ciebie.

Zapłonęłam od środka.

– Miałam go nie wysyłać, ale był na nim tak szczęśliwy, że pomyślałam, iż chętnie je zobaczysz.

– Świetne zdjęcie, cieszę się, że je wysłałaś. Teraz w końcu wiem, jak wyglądasz.

Coś między nami się zmieniło. Pojawiła się jakaś inna energia. Nie byliśmy już pracownicą i pracodawcą. Z trudem przełknęłam ślinę. Otworzyłam usta, ale nie mogłam wydobyć głosu. W tej samej chwili niebiosa zesłały mi wątpliwe ocalenie w postaci matki Zackary’ego, która wparowała do mojego pokoju jak tornado, ubrana w drogi szlafrok.

– Co, do kurwy nędzy, dzieje się na zewnątrz?

– To tylko mały plac zabaw dla Zackary’ego…

Skrzyżowała ramiona na piersi z miną pełną niedowierzania.

– Jak śmiesz robić coś takiego bez mojego pozwolenia?

– Jego ojciec…

– Nie zgrywaj niewiniątka – warknęła. – Wiem, że to twoja sprawka.

Wyprostowałam się zdeterminowana, by dojść do słowa.

– Proszę pani…

Nie dała mi dokończyć zdania.

– Pozwoliłam wam pobawić się trochę na dworze, a ty zamieniasz jego życie w cyrk?

– Cyrk?

– W agencji pracy zachwalali cię pod niebiosa, ale póki co wyłącznie mnie irytujesz. Nie wiem, czy jesteś odpowiednią osobą na to stanowisko. – Spojrzała na mnie z obrzydzeniem.

– Czy pozwoli mi pani wytłumaczyć?

– Nie. – Jej głos był twardy i zimny. – Dość już nabruździłaś. Mam dosyć twojego mataczenia za moimi plecami. Myślisz, że możesz zająć moje miejsce, co? Pozwól, że cię oświecę. Zwalniam cię. Pakuj się natychmiast i wynoś z mojego domu. Barnaby wezwie ci taksówkę. I nie spodziewaj się dobrych referencji.

Krew mnie zalała. Co ta samolubna suka sobie myślała? Że potrzebowałam jej łaski? Odpowiedziałam chłodno:

– Spakuję się i wyprowadzę w ciągu godziny. Nie potrzebuję od pani referencji, a taksówkę wezwę sobie sama.

– Zatem świetnie się rozumiemy. Zanim wyjedziesz, każę pani Blackmore sprawdzić twój bagaż, żebyś przypadkiem nie zabrała czegoś, co nie należy do ciebie.

– Spodziewałam się czegoś takiego. Pokazuje pani klasę do samego końca.

W jej oczach błysnęła wściekłość. Już miała coś dodać, kiedy nagle jej telefon zaczął dzwonić. Spojrzała na ekran i przewróciła oczami.

– Oczywiście… – wymamrotała pod nosem i rzuciwszy mi ostatnie wściekłe spojrzenie, wymaszerowała z pokoju.

Zalała mnie fala emocji. Najdotkliwszą było poczucie straty, które odarło mnie z sił. Byłam tu mniej niż tydzień, ale wydawało mi się, jakby minął rok. Już zaczęłam się przywiązywać do Zackary’ego… Liczyłam na to, że dokonam w nim zmian na lepsze. A co do jego ojca… Sama nie wiedziałam, czego się spodziewałam. To takie skomplikowane.

Może tak było najlepiej.

Opadłam na łóżko i bezmyślnie zapatrzyłam się w ścianę. Do oczu napłynęły mi głupie, niechciane łzy. „Ani się waż popłakać, Charlotte! Masz wyjść z wysoko uniesioną głową, a na płacz możesz sobie pozwolić w drodze do domu”. Przełknęłam gulę w gardle i wzięłam głęboki oddech…

W tym momencie odezwał się interkom.

– Charlotte.

Podskoczyłam z wrażenia. Nie rozłączyłam się, wszystko słyszał.

– Nigdzie się nie ruszaj. – Jego głos był zimny i twardy. Niemal go nie rozpoznałam. – Ja się tym zajmę. – Interkom kliknął i umilkł.

Rozdział 21

Brett

– Czemu ignorujesz moje telefony? – rzuciłem od wejścia. Jillian spojrzała na mnie wściekle, mrużąc powieki.

– Pofatygowałeś się do mnie osobiście? Nie mogę się doczekać, by usłyszeć, co masz tak ważnego do powiedzenia.

Oparłem się o framugę i przyjrzałem jej. Westchnęła, po czym odwróciła się z powrotem do lustra i na powrót zajęła makijażem. Widziałem jednak, że lekko trzęsą się jej ręce. Nie była tak spokojna, jak udawała.

– Dlaczego zwolniłaś Charlotte? – spytałem, wchodząc do pokoju. Przesłodzone, wykonane na zamówienie perfumy zaatakowały moje nozdrza, przypominając mi czasy, o których chciałem zapomnieć.

Parsknęła z niedowierzaniem i obróciła się do mnie.

– Przybiegła do ciebie na skargę? Co tu się dzieje? Posuwasz ją czy co?

– Masz plugawe myśli. Nie posuwam jej. Jest nianką naszego syna. Rozmawiałem z nią przez interkom, kiedy weszłaś do jej pokoju. Co właściwie zrobiła nie tak?

– A ty co, jej adwokat? I od kiedy obchodzi cię, czy kogoś zwalniam lub zatrudniam?

– Bo podoba mi się, jak opiekuje się Zackarym.

– Przecież nawet nie chciałeś zatrudniać niańki – zauważyła.

– To prawda, ale ty nalegałaś, a ja teraz przyznaję, że miałaś rację. Niańka była dobrym pomysłem, a obecność Charlotte ma zbawienny wpływ na Zackary’ego.

Przez chwilę wpatrywała się we mnie wściekle, po czym obróciła się do lustra.

– Przegięła, posunęła się za daleko. Zatrudnię kogoś innego.

Poczułem, jak krew zaczyna mi się gotować.

– To ja kupiłem plac zabaw i pozwoliłem mu się bawić na zewnątrz. A skoro już przy tym jesteśmy, to czemu nałożyłaś na niego te wszystkie restrykcje, nawet mnie o nich nie informując?

– A od kiedy to tak się przejmujesz dobrem Zackary’ego? Jak dotąd pozostawiałeś mi opiekę nad nim.

– A chcesz, żebym ci cofnął matczyne przywileje? Nie wydajesz się nim szczególnie zainteresowana.

Jillian zerwała się na równe nogi z błyskiem w oku.

– Jak śmiesz kwestionować moją miłość do syna?

– Nie igraj ze mną – rzuciłem ostrzegawczo. – Przez kilka ostatnich lat pozwalałem ci na wszystko. Ale w przypadku Zackary’ego nie mogę na to pozwolić. Albo Charlotte zostaje, albo ty odchodzisz.

Szczęka jej opadła.

– Wybrałbyś kobietę, którą znamy od paru dni, zamiast mnie?

– Tak.

Przez chwilę wpatrywała się we mnie z przerażeniem. Nie mogła uwierzyć, że mówię serio. W końcu jednak to do niej dotarło. W jej oczach stanęły łzy, co tylko jeszcze bardziej mnie zdenerwowało.

– Brett, co się z nami stało? Dorastaliśmy razem. Jakim cudem tak mało dla ciebie znaczę? Jesteśmy rodziną. A ona jest obca. I wiem, co wyprawia. Zatruwa cię, nastawia przeciwko mnie.

Co za pieprzenie… Oszukiwała siebie i wszystkich naokoło.

– Jillian, co ty właściwie do mnie czujesz?

– Kocham cię, Brett! – wykrzyknęła z pasją.

– Jesteś pewna? – odparłem, zdejmując maskę. Nie zdążyła ukryć swojej reakcji. Omiotła spojrzeniem głębokie, niewiarygodnie paskudne blizny pokrywające prawą część mojej twarzy. Wyglądały o wiele lepiej niż na samym początku, ale i tak nie była w stanie na nie patrzeć – były w końcu pamiątką zetknięcia z szybą samochodu i przejechania kilku metrów twarzą po żwirze.

– Wszystko jasne? – spytałem, zakładając z powrotem maskę. Ku mojemu zaskoczeniu ruszyła ku mnie z uniesioną dłonią, by mnie dotknąć.

Odtrąciłem jej dłoń.

– Jak śmiesz?!

Skrzywiła się.

– Nigdy mi nie wybaczysz, prawda?

– Czego? – spytałem, odgarniając włosy z twarzy. – Tego, że mnie opuściłaś w najgorszym momencie mojego życia?

– Brett, nie opuściłam cię! – krzyknęła cicho. – Czyż nadal z tobą nie jestem?

Moja reakcja była normalna. Każdy normalny człowiek by tak zareagował.

W jej oczach pojawił się szczwany błysk.

– Myślisz, że niania zareaguje inaczej na widok twojej twarzy?

Zesztywniałem. Kłótnie z Jillian nie miały sensu. Była zbyt dobra w te klocki. Ruszyłem w kierunku drzwi.

– Nie odwracaj się, proszę. Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić. Chcę porozmawiać o nas.

Zatrzymałem się i ponownie na nią spojrzałem. Musiałem załatwić tę kwestię przed wyjściem.

– W każdym razie, jak już mówiłam, potrzebowałam trochę czasu… Żeby się przystosować i móc na ciebie patrzeć jak kiedyś.

Roześmiałem się.

– Twoją metodą przystosowania się było pieprzenie się, z kim popadło. Nie kochasz mnie, Jillian. Nigdy mnie nie kochałaś. Wyszłaś za mnie dla pieniędzy, a ja ożeniłem się z tobą, bo poprosił mnie o to twój ojciec. Poza tym byłaś ładna, a ja wtedy nie wiedziałem tego, co wiem teraz.

Po policzkach pociekły jej łzy.

– Brett, jesteś zbyt okrutny. Jestem tylko człowiekiem… Wolno mi popełniać błędy. Wolno mi także je sobie uświadamiać i się zmieniać. Czemu mnie odtrącasz?

– Nie odtrącam – odparłem. – Przestań się puszczać. Spróbuj ponownie zdobyć moje serce… Jeśli chcesz.

Odwróciła wzrok, a ja niemal wybuchłem śmiechem.

– Co? Za duże poświęcenie? Czy w końcu uświadomiłaś sobie, że pragniesz, bym błagał u twoich stóp o ochłapy z twojego stołu?

– Nadal mnie kochasz, Brett. To dlatego jesteś taki zgorzkniały.

Pokręciłem głową. Co za arogancja.

– Jillian, jestem zgorzkniały, bo nie mogę uwierzyć, że dałem się wciągnąć w małżeństwo z tobą. Poza tym nie mogę się ciebie pozbyć tak

łatwo, jak bym sobie życzył. Poczuwam się do odpowiedzialności przed Zackarym i w przeciwieństwie do ciebie biorę ją na poważnie.

– Nieważne, co myślisz. Jestem dobrą matką.

– Myśl, co chcesz. Muszę już iść. A ty zostaw Charlotte w spokoju. Inaczej wezmę sprawy w swoje ręce. A to ci się nie spodoba, zapewniam cię. – Odwróciłem się i wyszedłem.

Gdy dotarłem do szczytu schodów, zamarłem. Schodami dla służby szła w moją stronę Charlotte. Wzrok miała wbity w podłogę. Pewnie zmierzała do kuchni. Zanim zdążyła unieść wzrok, przypomniałem sobie słowa Jillian: „Myślisz, że niania zareaguje inaczej na widok twojej twarzy?”. Ogarnęła mnie lekka panika i chęć ucieczki. Ale w tej samej chwili Charlotte uniosła wzrok i dostrzegła mnie.

Ruszyliśmy ku sobie. Wpatrywała się we mnie wielkimi niebieskimi oczami. Oboje zwolniliśmy kroku, ale się nie zatrzymaliśmy. Gdy ją mijałem, poczułem, jakby serce miało wyskoczyć mi z piersi. Była jeszcze piękniejsza niż na zdjęciu.

Boże, ależ jej pragnąłem.

– Brett – odezwała się.

Nie zareagowałem. Nie chciałem iść dalej, nie chciałem jej ignorować. Chciałem, żeby mówiła do mnie. I chciałem jej się przyjrzeć. Spojrzeć jej w oczy. Nie potrafiłem się jednak zatrzymać.

– Brett! – zawołała głośniej. Tym razem moje stopy zatrzymały się same. Nie obróciłem się. Adrenalina wrzała mi w żyłach. Usłyszałem jej kroki.

– Nie podchodź – rzuciłem automatycznie.

Usłuchała.

– O co chodzi? – zapytałem.

Odpowiedziała mi cisza. Obróciłem się do niej powoli.

Rozdział 22

Charlotte

Usta miałam otwarte, ale nie byłam w stanie wydobyć głosu.

Brett stał przede mną! Na twarzy miał maskę z jakiegoś lśniącego materiału – zapewne silikonu. Była ciemna i stanowiła kontrast z jego białą jak kość słoniowa skórą. Oczywiste było, że od lat nie zaznał słońca. Włosy miał sczesane z twarzy i pofalowane. Tuż pod prawym okiem widziałam kawałek blizny.

Jillian zasugerowała, że był ohydnym monstrum… Ale to nie była prawda. Miał szerokie ramiona okryte białą koszulą w paski oraz ciemnoszare spodnie opinające długie, muskularne nogi. Był najbardziej seksownym i pociągającym mężczyzną, jakiego widziałam w życiu. Może to sprawiły jego tajemnicze oczy, a może lekko zmierzwione włosy? A może maska? Był jak zagadkowy mroczny bohater powieści romantycznej. Mężczyzna ze zdjęcia wypadał przy nim blado.

Zaskoczona uniosłam dłoń do piersi. Chciałam coś powiedzieć; zapewnić go, że nie przerażał mnie ani nie budził we mnie odrazy – wręcz przeciwnie. Ale głos odmawiał mi posłuszeństwa. Czułam, że jestem czerwona jak burak.

– Charlotte? – powiedział.

Patrzyłam na niego w osłupieniu. W duchu przeklinałam samą siebie. Powiedz coś, idiotko! Coś, cokolwiek!

– Możesz podejść do mojej żony? Ma ci coś do powiedzenia.

Skinęłam głową i odeszłam prędko jak mały tchórz. Nadal przeklinając się w myślach, udałam się do pokoju Jillian. Byłam tak skołowana, że weszłam, nawet nie zapukawszy.

Pani King stała przy oknie i wyglądała na zewnątrz. Włosy miała spięte na karku w piękny kok, ale nadal była ubrana w szlafrok. Wyglądała powalająco. Taka smutna i zagubiona…

Odwróciła się od okna z nadzieją wypisaną na twarzy. Musiała się spodziewać Bretta. Na mój widok przybrała wyraz niechęci – może nawet nienawiści.

– Czego chcesz? – syknęła.

– Pan King powiedział, że chciała mnie pani widzieć.

Zacisnęła pięści i wzięła głęboki wdech.

– Cóż… Jeśli nie, pójdę się pakować.

Westchnęła głośno.

– Nie ma takiej potrzeby – wycedziła przez zęby. – Zostajesz… Na razie. Ojciec Zackary’ego chciał, żebym dała ci jeszcze jedną szansę. Ale uważaj, jeden błąd i wylatujesz. – Podeszła do toaletki, usiadła na stołku i zaczęła poprawiać już i tak idealny makijaż.

Stałam jak skamieniała, sparaliżowana emocjami. Brett zmusił ją, by pozwoliła mi zostać… Co to mogło znaczyć?

– Co tu jeszcze robisz? – spytała.

Natychmiast się otrząsnęłam. Zrobiłam krok do tyłu, a potem kolejny. Obróciłam się, wyszłam z pokoju i niemal na palcach ruszyłam w głąb korytarza. Serce biło mi jak szalone – przypominało ptaka uwięzionego

w klatce. Bretta nie było już w holu. Ale sam fakt, że mógł tam być, przyprawiał mnie o ból głowy. Udałam się do swojego pokoju i usiadłam na łóżku. Musiałam się pozbierać.

Nagle usłyszałam brzęk interkomu. Połączenie z kuchni. Dzwoniła pani Blackmore.

– Zackary niemal skończył posiłek. Gdzie jesteś? – zapytała nieco zniecierpliwiona. – Jego nauczyciel niedługo się zjawi.

– Już idę! – rzuciłam i wypadłam z pokoju.

Kiedy dotarłam do kuchni, chłopiec siedział na krześle i machał niecierpliwie nogami. Na stole stało nakrycie ze śniadaniem.

– Dla kogo to? – zapytałam.

Pani Blackmore uniosła wzrok znad telefonu. Wyglądała na podenerwowaną.

– Dla pana Kinga. Niedługo wyjeżdża, a ja nie mogę zlokalizować ani Stevena, ani Carrie, żeby mu zanieśli śniadanie.

Słowa wyprzedziły mózg.

– Może ja mu zaniosę?

Spojrzała na mnie. Widziałam, jak bije się z myślami. Sama nie wiedziałam, co mnie opętało. Dopiero co wpadłam na niego na korytarzu i spaliłam sprawę, a teraz zaoferowałam się, że zaniosę mu śniadanie.

– Tak, to dobry pomysł – odezwała się w końcu z ulgą w głosie. – Zostaw tacę na stoliku przy drzwiach. Nie wchodź do jego apartamentu. I nie ociągaj się, wracaj prosto tutaj.

– Okej.

Wzięła tacę ze stołu i wcisnęła mi ją w dłonie.

– Szybko, ja zajmę się chłopcem, póki nie wrócisz.

Wzięłam od niej tacę i ruszyłam. Ale kiedy dotarłam do szczytu schodów, zdałam sobie sprawę, że nie wiedziałam, którym korytarzem mam się udać. Stałam tak niepewna co dalej, gdy dostrzegłam Melly.

– Apartament pana Kinga? – upewniła się. – Musisz iść prosto. – Głową wskazała korytarz za mną. – Pierwszy korytarz po lewej, na pewno trafisz. W holu wisi galeria portretów.

– Dzięki, Melly.

– Chcesz może w piątek wyskoczyć na drinka?

Choć w żołądku mi się przewracało z nerwów, uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

– Jasne, czemu nie.

– Super, zatem do zobaczenia – rzuciła, a ja ruszyłam w stronę pokojów Bretta.

Wkrótce już stałam przed imponującymi mahoniowymi drzwiami. Zapukałam dwukrotnie, a ponieważ nie otrzymałam odpowiedzi, nacisnęłam klamkę i otworzyłam odrzwia.

Do środka wpadało światło przez szyby balkonowych drzwi. W głębi pomieszczenia płonęły świece. Kamienne ściany były gołe, a umeblowanie – skromne i proste. Klimat pustelni, ale coś w sobie miał. Przy drzwiach stał stolik – dokładnie tak, jak powiedziała pani Blackmore.

Powinnam była zostawić tacę i odejść. Ale nie mogłam.

Rozdział 23

Charlotte

Wiedziona instynktem i siłą przeznaczenia weszłam do pokoju. Ściskałam tacę tak mocno, że zbielały mi knykcie. Obróciłam się i ruszyłam w lewo, ku zapalonym świecom.

Minęłam pierwszy pokój – sypialnię z wielkim drewnianym łożem. Pościel była zmięta i porozrzucana. Poruszałam się powoli, niemal na palcach. Kolejne, przylegające pomieszczenie mieściło garderobę. Dostrzegłam owalne lustro.

Z pomieszczenia dobiegł mnie jakiś hałas. Zamarłam.

Stałam sparaliżowana jak słup soli. Przerażona i niezdolna do ruchu.

Brett przeszedł przez pokój. Bez koszuli wydawał się jeszcze większy. Ciało miał umięśnione i wyrzeźbione. I nie miał na sobie maski!

Nie mogłam oderwać wzroku od jego oszpeconej twarzy. Była porażająca. Nie wyobrażałam sobie wcześniej rozmiaru uszkodzeń. Wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w zmasakrowane ciało, wypukłe białe blizny i skórę napiętą tak mocno, że musiała sprawiać mu ból.

Podczas gdy tak stałam i się gapiłam, Brett przeszedł obok lustra. Przez moment dostrzegłam drugą połowę jego twarzy. Tę bez blizn.

Był piękny ponad wszelkie wyobrażenie.

Mężczyzna, którego widziałam na zdjęciu, był młody. Czerpał z życia garściami. Był na szczycie i rozkoszował się smakiem sukcesu. Nie zaznał straty, nie zasmakował przerażenia. Patrzył na świat z arogancją. Ten w lustrze natomiast doświadczył porażającego bólu. Znalazł się na dnie, może nawet poddał, po czym zmusił się, by żyć dalej. Cierpienie odznaczyło się na jego twarzy, w jego przecudnych oczach.

Serce niemal wyskoczyło mi z klatki piersiowej. Wow!

W tej właśnie chwili zakochałam się w człowieku z lustra.

Gdy zniknął mi z oczu, naprędce obróciłam się i wyszłam z pokoju oświetlonego porannym blaskiem słońca. Postawiłam tacę na stoliku przy drzwiach, starając się to zrobić jak najciszej, po czym wyprostowałam się, by odejść.

Jego głos zatrzymał mnie w pół kroku.

– Uciekasz, Charlotte?

Stanęłam jak wryta. Nie mógł mnie przecież zobaczyć. Byłam tego niemal pewna.

– Nie – odparłam, oglądając się za siebie. Brett założył już maskę i koszulę. Nie zapiął jednak guzików. Widziałam jego mięśnie brzucha, silne i zarysowane. Widocznie z samotnością walczył za pomocą treningu.

– Wiesz, jak zawiązać krawat? – Wyciągnął w moim kierunku krwistoczerwony krawat, a ja ruszyłam ku niemu jak owca na rzeź. Wzięłam od niego krawat, starając się unikać bezpośredniego kontaktu. Odszedł, mówiąc coś jeszcze. Dopiero teraz dotarło do mnie, że rozmawia przez telefon. W obcym języku. Ruszył w stronę biurka, otworzył jakąś teczkę i zaczął ją przeglądać.

Stałam na środku pokoju i próbowałam zawiązać porządnie krawat. Ręce jednak trzęsły mi się tak bardzo, że nie byłam w stanie tego zrobić.

Brett kończył rozmowę. Niezdarnie rozwiązałam krawat i ponownie ruszyłam do nierównej walki.

Mężczyzna się rozłączył. Zapadła cisza. Poczułam, że się do mnie zbliżył.

– Jednak nie wiesz, jak wiązać krawat?

– Nie wyszło mi najlepiej.

– Czy nianie nie muszą umieć ubierać podopiecznych? – spytał cicho.

– Owszem, ale nie wtedy, kiedy serce wali im jak szalone. – Obróciłam się ku niemu.

– A twoje wali jak szalone? – Wbił we mnie spojrzenie szarych oczu. Serce biło mi tak głośno, że musiał je słyszeć. Jego bliskość była nieznośna. Miałam ochotę zerwać mu maskę z twarzy i pokazać, że nie przeszkadzały mi jego blizny. Przycisnąć się do niego i poczuć jego usta na swoich.

Powietrze między nami jakby zgęstniało. Nie mogłam zaczerpnąć oddechu. Miałam mu tyle do powiedzenia… I nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Dzięki za przyniesienie mi śniadania – powiedział, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Eee… Nie ma za co. A ja chciałam podziękować za pomoc w sprawie z panią King.

– Również nie ma za co – odparł, krzywiąc się. – Wiem, że świetnie się spiszesz.

Bardzo chciałam z nim zostać w tym pokoju pełnym cieni i zapachu jego wody po goleniu. Powiedzieć mu to wszystko, co chciałam wyrzec, dotknąć jego skóry i podkreślić, że jest piękny. Ale nie potrafiłam. To był dla mnie koniec drogi. Przynajmniej na tę chwilę. Przyszłam tu, by przynieść mu śniadanie. Misja spełniona. Zresztą pani Blackmore musiała już się pienić z niecierpliwości.

Odłożyłam kiepsko zawiązany krawat na stół.

– Muszę już iść. Zackary czeka.

Nic nie odpowiedział. Wpatrywał się tylko we mnie tymi niezwykłymi oczami. Byłam ciekawa, czy patrzył za mną, gdy odchodziłam.

Chciałam, by tak było.

Rozdział 24

Brett

Pragnąłem Charlotte. Kurwa, ależ jej pragnąłem. Zatonąłem w jej błękitnych oczach, zapachu jej skóry. Pragnąłem jej posmakować. To było niewłaściwe i czułem się jak zboczeniec, ale nie byłem w stanie się opanować.

Pragnąłem niańki mojego syna.

Jej piękno nie było oczywiste, jak w przypadku Jillian, ale mogła się podobać. Im dłużej się na nią patrzyło, tym więcej się dostrzegało. Można się było szybko uzależnić.

Zaczynało się od jej głosu, który był hipnotyzujący. Chwytał za serce. Chciało się go słuchać bez przerwy. A jej ciało… Takie kobiece, z pełnymi piersiami i krągłymi nogami. Niesamowite. Przyglądałem się jej rozbujanym biodrom w czarnych dżinsach, gdy odchodziła, jakby tańcząc do sobie tylko znanej melodii.

Miałem dziki wzwód. Zanim przyszła, ani w głowie mi były kobiety. Teraz pragnąłem jedynie zanurzyć twarz między jej nogami i zmasakrować jej cipkę.

Boże… Przez nią nie mogłem już nawet spokojnie zasnąć. Obudziłem się i waliłem konia z myślą o jej piersiach. Chciałem je podgryzać

i ściskać… Kazać jej błagać o mojego kutasa. Wbijać się w nią tak mocno, żeby krzyczała. Czuć jej ciepłą cipkę na kutasie i słyszeć jej krzyki.

Ależ ją ruchałem w myślach…

Doszedłem gwałtownie. Spermy było całe jezioro. Zamknąłem oczy i myślałem o jej ciele drżącym pode mną. O jej gorącym oddechu na mojej twarzy.

Wiedziałem, że przy niej będę mógł znów czuć. I to nie tylko seksualną ekstazę, ale też ludzkie ciepło, którego mi tak brakowało. Od tak dawna niczego nie poczułem. Byłem przeświadczony, że już nigdy się nie uśmiechnę – a jednak jej udało się mnie bez problemu rozśmieszyć. Nie chciałem jej zarażać swoim mrokiem, ale któż mógł mnie winić za to, że pragnąłem jej światła?

Wiedziałem też, że nie wystarczyłby mi jedynie jej posmak. Wpadłbym na całego. A przecież nie mogłem jej zatrzymać. Moja sytuacja była już i tak wystarczająco skomplikowana. Po tym, co zdarzyło się rano, było dla mnie oczywiste, że Jillian jej nienawidzi i że na pewno już knuje, jak się jej pozbyć. W tej sytuacji jakiekolwiek objawy zainteresowania z mojej strony byłyby gwoździem do trumny. Charlotte miała dobry wpływ na Zackary’ego, a ja nie chciałem przedłożyć swoich pragnień ponad jego dobro. Całe życie byłem samolubny. Tym razem postanowiłem myśleć o moim synu.

Niezależnie od wszelkich trudności miałem zamiar zachować dystans. Dla dobra Charlotte i Zackary’ego. Cały dzień szło mi nieźle. Byłem mocno zajęty, wróciłem dopiero po kolacji. Planowałem później zajrzeć do chłopca. Od dawna była to moja jedyna przyjemność – zakradanie się w nocy do jego pokoju i patrzenie, jak śpi. Od przybycia Charlotte nie widziałem go ani razu i stęskniłem się za nim.

Wchodząc do apartamentu, spojrzałem na interkom. Szybko nauczyłem się wyczekiwać naszych rozmów. Wmawiałem sobie, że są nieszkodliwe. Ot, dowiedzieć się, co u Zackary’ego. I usłyszeć jej głos…

Wybrałem jej numer.

– Cześć, Brett – wyszeptała.

Poczułem, że się roztapiam.

– Cześć, Charlotte. – Zamilkłem na chwilę. Napomniałem się, że chodzi o mojego syna. – Jak minął dzień Zackary’emu?

– Dobrze. Wypróbował nowy plac zabaw. Upadł i zadrapał sobie kolano, ale nie płakał ani nie narzekał.

Serce wezbrało mi dumą. Pragnąłem, by chłopak był dzielny.

– To dobrze.

– Ja… Eee… Zastanawiałam się, czy Zackary mógłby zjeść jutro z tobą kolację? Dziś jadł sam i było mu bardzo smutno. – Zatkało mnie z wrażenia. – Pani King – ciągnęła Charlotte – nie będzie jutro wieczorem w domu, więc pomyślałam, że to dobra oka…

Wezbrał we mnie nagły gniew.

– Uważasz, że ja celowo nie spędzam czasu z synem? – Myślałem, że ją wystraszę, ale ona nie dała się zdominować.

– Mówiłeś, że on się ciebie boi. Wiem, że wcale tak nie jest, ale jeśli nawet, to może gdybyś się nieco bardziej przyłożył…

Rozłączyłem się i stałem, gapiąc się na interkom. Jak śmiała insynuować, że się nie przykładam? Próbowałem wiele razy, ale ilekroć zbliżałem się do syna, on wybuchał cichym płaczem. A kiedy nie odpuszczałem, dostawał histerii.

Jego reakcja łamała mi serce, ale w końcu był tylko dzieckiem i nie rozumiał, że mimo takiego wyglądu nie jestem potworem. W końcu dałem

mu spokój, zwłaszcza gdy Jillian wyraziła obawę, że mały może się nabawić problemów psychicznych.

– Zrozumie, gdy dorośnie – zapewniła mnie. – Bądź cierpliwy.

Bardzo chciałem spędzać z nim czas, ale wiedziałem, że miała rację. Mały potrzebował przestrzeni. Dni zamieniały się w tygodnie, tygodnie w miesiące i lata. Dopóki nie pojawiła się Charlotte, myślałem już, że chłopak o mnie zapomniał.

To nie była jej wina. Ona tylko próbowała pomóc. Nie powinienem był się na niej wyładowywać. Chciałem oddzwonić i przeprosić, ale ostatecznie postanowiłem tego nie robić. Już i tak miała nade mną zbyt wielką władzę. Lepiej było utrzymywać dystans i granice.

Rozdział 25

Charlotte

Chciałam do niego oddzwonić, ale zrobiłam krok do tyłu i napomniałam się po raz nie wiadomo który, że on był moim pracodawcą!

Resztę nocy spędziłam, czekając, aż się odezwie. Zadzwoniła do mnie April. Nie potrafiłam opisać jej moich uczuć. Zawsze wszystkim się dzieliłyśmy, ale jeszcze nie byłam na to gotowa. Pragnęłam nacieszyć się tym w samotności. Wiedziałam, że jestem zakochana, ale nie mogłam sobie pozwolić na myślenie o konsekwencjach.

Jeszcze nie.

April oczywiście nie omieszkałaby mi ich wyliczyć. Sama zdawałam sobie z nich sprawę, lecz chwilowo unikałam myślenia o tym. Taki mężczyzna niewątpliwie byłby bogiem w pościeli, ale też na pewno złamałby mi serce.

Nim zasnęłam, zdążyłam zdać sobie sprawę, że go obraziłam. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego choć raz nie spróbował spędzać więcej czasu z Zackarym. Przecież nie prosiłam go, żeby zdjął maskę. Chłopiec był jeszcze dzieckiem, ale dość dojrzałym, by zrozumieć, z jakiego powodu ojciec nosi maskę.

Wystarczyłoby nieco cierpliwości i mały przestałby się go bać. Zresztą jego lęki były nieuzasadnione – przecież Brett wcale nie wyglądał jak potwór. Nawet pomimo maski był przystojny i władczy.

Wieczór był chłodny, więc podciągnęłam kołdrę pod brodę i próbowałam zmusić się do snu, mimo podniecenia narastającego w podbrzuszu. Już prawie zasypiałam, gdy usłyszałam krzyki.

Poderwałam się z łóżka. Krzyki dobiegały z elektronicznej niańki. Zackary! Pędem znalazłam się przy drzwiach łączących nasze pokoje. Chłopiec siedział na łóżku i wył jak ranne zwierzę. Chwyciłam go w ramiona, ale nie przestał krzyczeć.

– Co się stało? – spytałam. Nie był w stanie mi odpowiedzieć. Zapaliłam lampkę przy łóżku i obejrzałam go. Nic mu nie było. Co tu się wydarzyło?

– Mamo! – zawołał. – Mamo, nie umieraj! – Jego żałosne krzyki łamały mi serce.

– Zackary! – Próbowałam zwrócić jego uwagę. Bezskutecznie. – Mama pojechała do Londynu. Wróci jutro – skłamałam. Wiedziałam, że to nieprawda.

Trzymałam chłopca w ramionach i kołysałam, jednak nie byłam w stanie go uspokoić. Wręcz przeciwnie. Żałowałam, że nie było przy nim jego matki. Albo chociaż ojca.

Drzwi do pokoju małego się otworzyły. Spojrzałam ku nim z nadzieją. Niestety, to była tylko pani Blackmore.

– Co się dzieje? – spytała, poprawiając szlafrok. – Słychać go w całym domu.

– Chyba miał koszmar.

– Mamo, proszę, nie umieraj! – zawył Zackary. Pani Blackmore zmarszczyła brwi.

– Nie możesz go uspokoić?

Pokręciłam głową.

Gospodyni dłonią otarła mu łzy z twarzy.

– O rany. To może trochę potrwać.

– To on miewa częściej takie koszmary?

– Czasami, kiedy jego matka gdzieś wyjedzie.

Spojrzałam na chłopca. Jego płacz sprawiał mi niemal fizyczny ból.

– No już, kochany. Wszystko w porządku. Mamie nic nie jest. Chcesz do niej zadzwonić?

– Mamo! – Zapłakał głośno.

– To nie najlepszy pomysł – wymamrotała pani Blackmore, kręcąc zdecydowanie głową.

– Ale on woła mamę…

– Ona nie lubi, kiedy się jej przeszkadza. Chyba że to coś naprawdę poważnego. Na przykład krew albo pożar.

– To może zawołam jego ojca? – zasugerowałam. Gospodyni pokiwała głową.

– To jest myśl. Ja tu zaczekam, ty idź po niego.

– Ja?

– No już, prędko. Im szybciej to ogarniemy, tym szybciej wrócimy do łóżek. – Odebrała mi chłopca z ramion.

– Okej. – Wybiegłam z pokoju i ruszyłam ku skrzydłu, w którym mieszkał Brett. Im bliżej byłam jego apartamentu, tym większe ogarniało mnie zwątpienie. Już i tak go zdenerwowałam. Czy to nie było przegięcie?

Gorączkowo zastanawiałam się, czy ze mną pójdzie. Podczas rozmowy wstępnej pani King poinstruowała mnie, by informować Bretta w razie nagłych wypadków, jednak pani Blackmore nie uznała obecnej sytuacji za

nagłą. Ja jednak uważałam, że to świetna okazja, by Brett mógł przytulić chłopca.

Uniosłam dłoń i zapukałam. Było warto, nawet jeśli miałam stracić pracę.

Brak reakcji.

Zapukałam ponownie. Nadal nic. Śmiało otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Wnętrze było spowite mrokiem, rozpraszanym jedynie światłem księżyca.

Rozdział 26

Charlotte

– Brett? – zawołałam. – Brett?

Drzwi do sypialni były otwarte, ale nie śmiałam wejść do środka. Zatrzymałam się kilka kroków przed progiem.

– Brett?! – powtórzyłam głośniej.

– Charlotte? – usłyszałam w odpowiedzi.

– Tak, to ja.

Stanął w drzwiach. Jego szerokie bary niemal wypełniały framugę. Ponownie uświadomiłam sobie, jaki jest wysoki. Zorientowałam się też, że nie ma maski. Pomimo ciemności wyczułam jego napięcie. Był jak wielki kot gotowy do skoku.

– Co się stało? – warknął.

– Zackary… – zaczęłam, ale jak zwykle w jego obecności odjęło mi mowę.

– Co z nim? – spytał z niepokojem.

– Miał koszmar. Pani Blackmore i ja nie jesteśmy w stanie go uspokoić.

Nie odpowiedział.

– Potrzebuje ciebie.

– A kontaktowałyście się z jego matką?

– Pani King zabroniła mi się ze sobą kontaktować, chyba że to coś poważnego. Nakazała zwracać się do ciebie.

– Nie mogę do niego iść – odrzekł. W jego głosie słyszałam ból. – Sam się uspokoi.

Te słowa odebrały mi nadzieję, ale nie całą. Nie miałam zamiaru się poddawać.

– Mały woła o… rodzica. Ani ja, ani pani Blackmore nie jesteśmy odpowiednimi osobami.

Odwrócił się do mnie plecami i rzucił:

– Odejdź.

Po czym zamknął drzwi.

Rozejrzałam się sfrustrowana. Wspomnienie zalanej łzami twarzyczki Zackary’ego dodało mi odwagi. Pchnęłam drzwi.

– Możesz mnie za to zwolnić… – zaczęłam. – Trudno. Twój syn cię potrzebuje. I to natychmiast. Nikt inny mu ciebie nie zastąpi. Jeśli kochasz go tak, jak sądzę, zejdź do niego i go pociesz.

– Charlotte, odczep się ode mnie – odparł ze złością.

Nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Zacisnęłam dłonie w pięści i nie ustąpiłam. Wpatrywaliśmy się w siebie w półmroku. Brett zacisnął powieki, próbując opanować gniew.

– Co mam zrobić, proszę pana? – Celowo użyłam formalnego zwrotu.

– On się w końcu uspokoi.

– Oczywiście, na pewno… Ale bardzo by mu pomogło, gdyby jedno z jego rodziców było przy nim. Spytało go, czego się tak strasznie boi, i wysłuchało… – Zrobiłam pauzę dla efektu. – Inaczej może wyrosnąć skrzywiony emocjonalnie.

– Jakoś sobie poradzi – odrzekł surowo. – Ja wyrastałem w takich samych warunkach.

– I co, jesteś szczęśliwy? Jeśli tak, pójdę sobie.

Zbliżył się do mnie, a ja zrobiłam krok do tyłu. Zatrzymał się blisko.

– Czemu się odsuwasz?

– Nie wiem – odparłam szczerze.

Zrobił kolejny krok w moim kierunku. Znów się cofnęłam. Byłam niemal pewna, że mnie testuje.

– Odpowiedz, proszę, na moje pytanie… – ponagliłam. – Obiecuję, że dam ci spokój i nie będę cię już więcej nachodzić.

Oddychałam szybko i urywanie. Czułam gęsią skórkę na całym ciele. Bałam się, ale byłam też podekscytowana. Pociągnęłam tygrysa za ogon. Nie wiedziałam, jak zareaguje.

Napięcie było niemal namacalne.

Nagle się poruszył. Tak szybko, że nie zdążyłam zareagować. Krzyknęłam, uderzając plecami w ścianę. Stał tuż przede mną i wwiercał się we mnie wzrokiem. Czułam się porażona jego bliskością, jego gorącym oddechem na moim czole. Oczy błyszczały mu w świetle księżyca. Blizny odznaczały się na twarzy. Staliśmy o parę centymetrów od włącznika światła. Mogłam je zapalić. Wtedy dostrzegłby, że nie obchodzą mnie jego blizny.

Zaczęłam unosić dłoń. Chwycił mnie za nadgarstek. Przesunęłam wzrokiem po jego twarzy, zatrzymując się na ustach.

– Brett… – Nie rozpoznałam własnego głosu. Był zachrypnięty. Słychać w nim było zaproszenie. Pragnęłam, by mnie pocałował.

– A ty jak myślisz, pani wszechwiedząca? – zapytał. – Czy wyglądam na szczęśliwego?

Byłam sparaliżowana. Nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu.

– Nie masz nic do powiedzenia? – zakpił.

– Chcę już iść – wymamrotałam.

– Reakcja Zackary’ego na mój widok boli mnie bardziej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić – rzekł cicho. Nagle pojęłam, jaka byłam niewrażliwa. – Spróbuj go uspokoić najlepiej, jak potrafisz. Zadzwonię do jego matki i każę jej wracać do domu. – Puścił moją rękę i odszedł. Fala zimnego powietrza uderzyła mnie w twarz. Zaczęłam się trząść. Dopiero po chwili odzyskałam władzę w nogach i byłam w stanie uciec z jego pokoju.

Zackary spoczywał w objęciach pani Blackmore. Nadal cicho pochlipywał. Na mój widok uniósł głowę i zapatrzył się we mnie. Usiadłam na łóżku.

– Zackary? – odezwałam się. Mały usiadł, ocierając zapłakane oczy. Serce mi się krajało na ten widok. – Czemu płaczesz?

– Mamusia… – Chlipnął. – Ona chyba nie żyje.

Serce zabiło mi gwałtownie. Spojrzałam z niepokojem na panią Blackmore.

– Jak to? – spytałam.

Chłopiec z trudem wypowiadał słowa między szlochami. Uświadomiłam sobie, jakim był jeszcze małym dzieckiem. Tak bardzo mu współczułam…

– Miała wypadek. Widziałem, jak jej samochód się turla, raz za razem… Umarła.

– To tylko koszmar, kochanie. Twojej mamie nic nie jest – uspokajałam go. Ku memu zaskoczeniu rzucił mi się w ramiona. Przytuliłam go mocno. Pragnęłam mu pomóc, ale nie wiedziałam jak.

– A co z panem Kingiem? – zapytała pani Blackmore.

– Powiedział, że skontaktuje się z panią King i poprosi ją, by wróciła.

– To na pewno nie skończy się dobrze – skomentowała gospodyni.

Przytuliłam Zackary’ego mocniej. Serce mi się krajało. Sama dorastałam z kochającymi rodzicami i nie umiałam wyobrazić sobie, jak musiało wyglądać życie z psychotyczną matką i nieobecnym ojcem.

Widziałam, że panią Blackmore zjada ciekawość, ale opanowała się ze względu na chłopca. Głaskała go po głowie, szepcząc czułe słówka. W końcu mały się uspokoił i zaczął odpływać w sen w moich ramionach. Pani Blackmore udała się do swojego pokoju, a ja ułożyłam Zackary’ego do snu. Zostałam z nim, póki nie zasnął.

Pani King nie zadzwoniła.

Byłam na nią zła. Co by jej szkodziło przedzwonić i zapytać, czy mały czuje się lepiej? A jednak się nie pofatygowała. Dobra zabawa była ważniejsza.

Zgasiłam lampkę nocną przy łóżku chłopca i udałam się do swojego pokoju, zostawiając drzwi łącznikowe otwarte. Już miałam się położyć do łóżka, gdy zadźwięczał interkom. Wiedziałam, kto dzwoni.

Zamknęłam oczy zalana falą emocji. To był on. Mężczyzna, w którym byłam zakochana. Mój pracodawca. Żonaty mężczyzna. Mężczyzna tak oszpecony bliznami, że musiał nosić maskę. Poraniony. Mężczyzna, którego nie mogłam mieć. A jednak czułam go nadal tak blisko siebie. Jego wzrok. Jego ciepło…

– Tak? – wyszeptałam.

– Jak on się czuje?

– Lepiej. Zasnął.

– Dowiedziałaś się, co go tak zdenerwowało?

– Miał koszmar. Śniło mu się, że jego mama miała wypadek. Przestraszył się nie na żarty. Chciałam, żeby mógł z nią porozmawiać.

Udało się panu do niej dodzwonić?

– Nie – odrzekł. – Próbowałem, ale ma wyłączony telefon.

– Hm… No cóż, trudno. Na pewno nic jej nie jest.

– Zapewne. Dobranoc, Charlotte.

Postanowiłam przeprosić go za swoje wcześniejsze najście.

– Przepraszam, że tak wparowałam do twojego pokoju. Zwykle nie robię takich rzeczy. Po prostu martwiłam się o Zackary’ego.

– Dziękuję za twoją troskę, Charlotte. To rzadka i piękna cecha charakteru – odrzekł, po czym się rozłączył.

Rozdział 27

Charlotte

Wierciłam się bezsennie przez większość nocy. Przysnęłam na krótko przed świtem. Po przebudzeniu podreptałam do pokoju Zackary’ego. Spał jak zabity. Nie chcąc go budzić, zeszłam do kuchni schodami dla służby. Pani Blackmore była już na nogach i szykowała swoje słynne, grube amerykańskie naleśniki.

Na widok mojej zaspanej twarzy zaśmiała się i nalała mi świeżej gorącej kawy. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Wszyscy mieliśmy ciężką noc – rzuciła. – Policja przywiozła panią King do domu.

Spojrzałam na nią lekko zszokowana.

– Co?

– Wiem tylko, że Carrie usłyszała, jak przyjechali o czwartej nad ranem. Pan Boothsworth wyszedł im na spotkanie – wyjaśniła. – Czekam, aż zejdzie na śniadanie i o wszystkim nam opowie.

W tej samej chwili kamerdyner zjawił się w kuchni, jak zwykle nienagannie ubrany.

– Poproszę o parę naleśników, szanowna pani Blackmore. Z jogurtem zamiast czekolady, proszę.

Pani Blackmore już miała odmówić, kiedy przypomniała sobie, że jest złakniona informacji. Pokiwała ochoczo głową.

– Oczywiście, panie Boothsworth. – Uśmiechnęła się szeroko. – A co to się działo zeszłej nocy? Słyszałam, że nawet pan King zjawił się na dole, żeby porozmawiać z policją.

Kamerdyner spojrzał na mój parujący kubek kawy i najwyraźniej postanowił sprytnie rozegrać swoje karty.

– Filiżanka earl greya byłaby wspaniałym dopełnieniem tego poranka.

Spuściłam głowę, by ukryć uśmiech. Co za para. Szkoda, że nie byli razem.

Pani Blackmore przyrządziła mu herbatę, po czym postawiła ją przed nim z takim impetem, że nieco płynu rozlało się z filiżanki. Odskoczył z przesadą, jakby miał doznać oparzeń trzeciego stopnia. Zaczęłam podejrzewać, że Melly miała rację. Między tą dwójką istniały jakieś niezałatwione sprawy.

Kamerdyner napił się herbaty.

– Pani King miała wczesnym rankiem wypadek samochodowy – powiedział.

Cały dobry nastrój ulotnił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Obie z panią Blackmore zamarłyśmy.

– Na szczęście pani nic się nie stało, ale jej… khm… męski towarzysz stracił przytomność, gdy samochód uderzył w słup. Zawieziono go do szpitala. To raczej nic poważnego.

– A jak się miewa pani King? – spytała zmartwiona pani Blackmore.

– Musieli jej założyć szew na czoło. Oczywiście dostała z tego powodu histerii. Ale na pewno jej przejdzie.

– Niezwykłe rzeczy… – odparła pani Blackmore. – Zackary’ego dręczył koszmar, że jego matka miała wypadek. Nie mógł się uspokoić.

Musiałyśmy prosić pana Kinga, żeby zszedł do niego.

Pan Boothsworth przestał pić herbatę i spojrzał na nas obie podejrzliwie, jakby wyczuwał, że z niego żartujemy. Przez chwilę wyglądał jak Lurch z *Rodziny Addamsów*. Musiałam się powstrzymać, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Skąd on mógł wiedzieć? – spytał z niedowierzaniem. – Czyżby miał jakiś dar?

– Niech pan nie wygaduje bzdur – skarciła go gospodyni.

– Czemu? – odparował. – Chciałbym wiedzieć, skąd ten sen.

– Większość dzieci jest bardziej wyczulona niż dorośli – powiedziałam, choć to wyjaśnienie brzmiało głupio. Pani Blackmore parsknęła pogardliwie.

– To niczego nie wyjaśnia.

W tym momencie do kuchni weszła Bella, jedna z pokojówek. Miała na sobie biały fartuch i uniform w zielono-białe pasy.

– Ależ dziś wszystkich wcześnie poderwało – zauważyła pani Blackmore.

Pokojówka pojawiła się, by dostarczyć wszystkim polecenia od pani King. Ja byłam pierwsza.

– Pani King chce, żebyś przyprowadziła do niej Zackary’go, najszybciej jak to możliwe.

– Jasne, pójdę go obudzić – odparłam, po czym dopiłam kawę.

Następnie Bella zwróciła się do pani Blackmore:

– Pani King życzy sobie na śniadanie tost z odrobiną masła i filiżankę herbaty. I proszę się pospieszyć. Ona jest dziś jak wściekły niedźwiedź na kacu.

Wspięłam się po starych drewnianych schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Byłam ciekawa spotkania matki z dzieckiem. W głębi ducha nadal nie wierzyłam, że Zackary mógł wyczuć, iż jego matka jest w niebezpieczeństwie. Ale fakty nie pozostawiały miejsca na wątpliwości. Tak czy inaczej, pomimo mojej niechęci do pani King, ze względu na Zackary'ego cieszyłam się, że nic jej nie jest. Dzieciak już i tak miał wystarczająco wiele problemów.

Obudziłam go i poinformowałam, że jego mama chce się z nim widzieć. Wyskoczył z łóżka jak na sprężynie. Uczesał uważnie włosy, po czym ruszyliśmy ku jej apartamentowi. Zapukałam delikatnie do drzwi i uśmiechnęłam się zachęcająco do chłopca.

Pani King leżała w łóżku ubrana w piękną koszulę nocną i szlafrok. Na czole miała plaster, tuż pod linią włosów. Kolejny opatrunek dostrzegłam na łokciu. Oprócz tego wyglądała na zdrową jak byk.

– Och, kochanie! – wykrzyknęła, wyciągając ramiona do chłopca. – Chodź do mamusi! Słyszałam, że miałeś straszny koszmar. Mój biedaczku…

Mały podbiegł do niej i wpełzł na łóżko, po czym przytulił się do matki z błogim uśmiechem. Oboje mieli dokładnie taki sam odcień blond włosów. Pani King spojrzała na mnie z wrogością.

– Możesz już iść. Wróć po niego za jakieś pół godziny.

Chciałam powiedzieć coś miłego, ale bijąca od niej nienawiść była tak silna, że nic nie było w stanie jej złagodzić. Cóż, ja też za nią nie przepadałam.

– Okej, wrócę za pół godziny – rzuciłam i wyszłam. Po kilku krokach coś mnie zatrzymało. Wiedziałam, że mogę zostać przyłapana, ale nie mogłam się powstrzymać. Musiałam wiedzieć. Coś w tym domu mocno nie

grało i byłam niemal pewna, że nie przypadkiem. Wróciłam pod drzwi sypialni i przyłożyłam ucho do dziurki od klucza.

– Tak się bałam, kochanie. To było okropne. Mogłam umrzeć… – mówiła pani King.

– Mamo, nie! – Zackary się zatchnął.

– Niestety, obawiam się, że tak. Zeszłej nocy niemal zostałeś sierotą.

Chłopiec zaczął cicho popłakiwać.

– Nie chcę, żebyś umarła, mamusiu.

– Cóż, tym razem mi się poszczęściło. Na moim ramieniu siedzi aniołek i chroni mnie, bo wie, że potrzebujesz mamusi.

– A co to?

– To? Malutki szew.

– Będziesz miała brzydkie blizny jak tatuś? – spytał mały.

– Nie martw się, nie zamienię się w paskudnego potwora jak tatuś. Kocham cię i nigdy nie przestanę, choćby nie wiem co.

– A skąd wiesz, że tatuś nas nie kocha?

– A nie bałeś się zeszłej nocy, kiedy myślałeś, że umarłam?

Usłyszałam, jak mały pociąga nosem. Musiał pokiwać głową, bo kobieta ciągnęła:

– Nie płacz już, mój drogi. Cieszyłeś się, że mnie widzisz, bo mnie kochasz. Tata nawet nie zadał sobie trudu, żeby zapytać mnie, jak się czuję. Czy to nie podłe z jego strony?

– Czemu tatuś nas nie kocha?

– Kiedyś nas kochał – odparła pani King. – Ale wypadki zmieniają ludzi. Wypadek sprawił, że jego twarz i serce stały się brzydkie. To nie jego wina, on nie jest w stanie nic na to poradzić. Ale dlatego właśnie nigdy nie

zostawiam cię samego z nim. Nie chciałbyś zostać sam na sam z tatusiem, prawda?

– A co, jeśli Charlotte będzie z nami? – spytał chłopak.

W tym momencie usłyszałam kroki w korytarzu. Wyprostowałam się i szybko odeszłam. Okazało się, że to Melly. Balansowała torbami z zakupami i jakimiś papierami.

– Dziś nadal aktualne? – spytała.

– Jasne – odparłam, uśmiechając się szeroko, choć serce waliło mi jak szalone. Jeśli to, co usłyszałam, powtarzało się częściej, nic dziwnego, że mały panicznie bał się ojca i był patologicznie przywiązany do matki, która straszyła go ojcem i swoją śmiercią.

Rozdział 28

Charlotte

Dokładnie pół godziny później zapukałam do drzwi pani King. Gdy zawołała, bym weszła, przestąpiłam próg i odezwałam się:

– Jestem, proszę pani.

Spojrzała na mnie i oznajmiła:

– Dziś mam zamiar udać się do Winslow, by odwiedzić ciotkę. Muszę odpocząć, a ponieważ chcę spędzić więcej czasu z Zackarym, nie musisz z nami jechać. Odwołaj jego lekcję pływania… O której to?

– O drugiej trzydzieści – odparłam.

– A tak. Odwołaj ją i spakuj go na kilka dni.

– Tak, proszę pani.

– Kiedy masz wolny dzień?

– W sobotę.

– A dziś jest?

– Czwartek.

– Nieważne. Weź sobie wolne, póki nie wrócę.

– Dobrze, dziękuję.

– Przygotuj mu śniadanie i wróć po niego.

Mogłam zabrać chłopca od razu, ale pani King lubiła popisywać się władzą. Zacisnęłam zęby i uśmiechnęłam się do niego, po czym odeszłam. Miałam silne postanowienie nie dać się sprowokować. Ale pani Blackmore natychmiast zorientowała się, że coś jest nie tak.

– Co się stało? – spytała, marszcząc brwi.

– Nic, czego nie wyleczy dobre śniadanie. Co dziś dostanie Zackary?

– Owsiankę.

– Może pani zacząć ją przygotowywać. Mam go niedługo sprowadzić na śniadanie.

– Czemu nie przyprowadziłaś go od razu?

– Pani King chciała z nim spędzić jeszcze parę minut – odparłam z wymuszonym uśmiechem.

– Charlotte, nie wyglądasz za dobrze – stwierdziła Carrie.

– Panie Boothsworth, jak bardzo Zackary obawia się ojca?

Pani Blackmore odpowiedziała za niego:

– Carrie powiedziała mi, że George, poprzedni szofer, opowiedział jej, jak pan King czekał przy drzwiach na Zackary’ego, kiedy ten wracał z wycieczki do ciotki. Gdy chłopak go zobaczył, uciekł z powrotem do samochodu i zamknął się w środku. Podobno cały się trząsł.

– To jeszcze nic – wtrącił kamerdyner grobowym tonem. – W drugie urodziny pan King wyprawił małemu przyjęcie. Sam nie brał w nim udziału, pojawił się dopiero pod koniec, by dać mu prezent. Kiedy tylko Zackary go zobaczył, rozpłakał się i pobiegł do matki po pociechę. Wiem, że to tylko dzieciak, ale ktoś powinien z nim pogadać. Ja bym nie pozwolił własnemu synowi tak się traktować. Zresztą to dziwna sprawa. On już powinien się przyzwyczaić. Dzieci w tym wieku zwykle bez mrugnięcia okiem akceptują rodziców takich, jacy są.

Znałam wyjaśnienie tego fenomenu, ale nic na ten temat nie powiedziałam.

– Jak wyglądał ten wypadek? – spytałam pana Boothswortha. – Był pan już wtedy na służbie państwa King, prawda?

– On jest tu już od dawna – rzuciła sarkastycznie pani Blackmore.

– Bo jestem lojalny i wierny – odciął się mężczyzna.

Gospodyni zmierzyła go niechętnym spojrzeniem, po czym wróciła do wyciągania z piekarnika blachy z ciasteczkami.

Kamerdyner spojrzał na mnie.

– To zdarzyło się trzy lata temu… – zaczął. – Pan Stanley Wilde, ojciec pani King, jechał z panem Kingiem samochodem. Wracali z lotniska. Uderzyła w nich cysterna z łatwopalnym płynem. Kierowca zasnął za kierownicą. Siła uderzenia wyrzuciła ich samochód w las. Wóz stanął w płomieniach. Pan King miał szczęście, bo nie zapiął pasów i wypadł przez okno. Pan Wilde niestety nie miał tyle szczęścia. Był dla pana Kinga jak ojciec. Jego śmierć była dla niego potwornym ciosem. To on prowadził. Po tym wypadku kompletnie odciął się od świata.

– A jaki był przed wypadkiem? Bardziej przystępny?

– Nie, zawsze był nieco niedostępny. Otwierał się tylko przed ojcem pani King. Zakochał się także w Zackarym od pierwszego wejrzenia.

– Myśli pan, że on toleruje te wszystkie romanse pani King z poczucia winy? – spytała pani Blackmore.

Kamerdyner zmierzył nas wzrokiem, po czym wstał z godnością.

– Przebywanie z wami, kobietami, zamieniło mnie w plotkarza.

– Wcale nie, zawsze lubił pan plotkować – warknęła gospodyni.

– Wezmę ciasteczka na wynos – odparł pan Boothsworth, zabierając herbatę ze stołu. Ja także wstałam. Musiałam sprowadzić Zackary’ego na

śniadanie.

Rozdział 29

Charlotte

Na wypad z Melly ubrałam się w obcisłe niebieskie dżinsy i śliczny różowy sweterek. Następnie usiadłam na łóżku i połączyłam się przez Facetime z April.

– Wow, wyglądasz niesamowicie! Co się stało ze strategią noszenia włosiennicy?

– Pani domu nie ma w pobliżu – odparłam, po czym streściłam April rozmowę pani King z jej synem.

– Aj… I co masz zamiar zrobić? – spytała.

– Jeszcze nie wiem.

– Szczerze mówiąc, ona chyba naprawdę jest psychopatką. „Dziel i rządź”. Wiem, że chcesz pomóc, ale może ta rodzina nie jest twoim problemem? Na świecie są inne problemy.

– Wiem, ale mnie one chwilowo nie dotyczą. – Nie mogłam ot tak przestać myśleć o Kingach. O wrażliwości Zackary’ego, okropnej oraz niepotrzebnej izolacji jego ojca i okrucieństwie matki. To wszystko sprawiało, że czułam się smutna i bezsilna.

– A jak tam sytuacja z ojcem twojego podopiecznego?

– A czemu pytasz? – odparłam z poczuciem winy.

April spojrzała na mnie wymownie.

– Eee… Bo ostatnio zachwycałaś się jego głosem. Miałaś z nim jakieś kolejne interakcje?

– A pamiętasz, jak prawie urwałaś mi głowę za mówienie o jego głosie?

– Cóż, po tym, jak opowiedziałaś mi o jego małżeństwie, postanowiłam ci odpuścić.

– Ale ja sobie nie mogę odpuścić – odrzekłam. – A poza tym jeszcze go nie widziałam w całej krasie.

– Wiem, że poparzenia to nie przelewki, ale ta maska… To brzmi tak tajemniczo. Nosi ją cały czas?

Poczułam, że się rumienię.

– Maska zakrywa tylko pół twarzy.

– Czemu się rumienisz?

– Zobaczyłam go w lustrze.

– Co? I kiedy planowałaś mi to powiedzieć? No już, mów, jak wygląda!

– Jest… piękny, April.

Zmarszczyła brwi.

– Czekaj, pogubiłam się. Ma tak okropne blizny, że musi nosić maskę…

– Tak, owszem, ma blizny. Ale to czyni go… wyjątkowym. Wiem, gadam od rzeczy, sama tego nie pojmuję. Ale może ty rozumiesz?

– Nie, ale mów dalej.

– Ma też świetne mięśnie brzucha.

April zrobiła wielkie oczy.

– Widziałaś jego mięśnie brzucha?

Pokiwałam głową.

– Zaniosłam mu śniadanie do pokoju. Akurat był bez koszuli.

– Jesteś nianią Zackary’ego. Czemu, na litość boską, zajmujesz się noszeniem śniadania jego ojcu?

– To długa historia.

– Mam czas.

Westchnęłam.

– Okej, niech ci będzie. Dziewczyny, która miała zanieść posiłek, nie było, więc zgłosiłam się na ochotnika.

– Na ochotnika?

– Mhm…

April się wyszczerzyła.

– To ile zdążyłaś podejrzeć?

– Zaledwie zarys – odparłam szybko. – Szczegóły były ukryte w cieniu.

– Powinnam cię odwiedzić w tym twoim zamku. Umieram z ciekawości. Wiesz, że tacy faceci, mroczni i tajemniczy, doskonale wiedzą, co robią. Skaczą na ciebie znienacka i zrywają ubrania… – Otarła czoło z niewidzialnego potu. – Trochę czasu już minęło, od kiedy mój własny mąż mi to zrobił. Gdy tylko urodzę, muszę coś z tym zrobić.

Zaśmiałam się i postanowiłam, że niedługo jej powiem, co czuję do Bretta Kinga.

– Dla ścisłości, masz jakieś plany, jeśli chodzi o pana miliardera?

Spojrzałam na nią karcąco.

– Co z tobą? Słyszysz sama siebie?

– On jest niemal rozwie… – odparła.

– Nie, nie jest – weszłam jej w słowo, czując, jak opuszcza mnie dobry humor. Prawda była taka, że państwo King mieli obustronnie satysfakcjonujący układ, a ja byłam osobą z zewnątrz.

Rozdział 30

Charlotte

Wsiadłyśmy do mini morrisa Melly i pojechałyśmy do jej ulubionego pubu – Czerwonego Koguta. Ze wszystkich okolicznych barów, które odwiedziła, ten przyciągał najprzystojniejszych mężczyzn. Wszyscy byli w typie przypakowanego farmera. Słuchałam jej radosnego nawijania, uśmiechałam się i potakiwałam w odpowiednich momentach, ale tak naprawdę lokalsi byli ostatnią rzeczą, jaka mnie w tej chwili interesowała.

Był piątkowy wieczór, więc w jednym rogu lokalu przygrywał zespół, a pośrodku znajdowała się wydzielona część do tańca. Melly zapewniła mnie, że później nie będzie się tam dało wcisnąć szpilki, ale obecnie na parkiecie nie było żywej duszy. Zespół był naprawdę dobry. Grali stare rockandrollowe szlagiery i hity z lat sześćdziesiątych.

Melly postawiła pierwszą kolejkę. Usiadłyśmy przy stoliku. Rzuciła we mnie migdałem.

– Zamierzasz tak spędzić cały wieczór?

– Co masz na myśli?

– Z miną, jakby ci pizza spadła serem w dół.

Wyszczerzyłam się.

– I tak bym ją zjadła.

– Nie mów nikomu… ale ja też – odparła dramatycznym tonem.

Wieczór upływał nam miło. Wypiłam znacznie więcej, niż miałam w zwyczaju. Koło wpół do dziesiątej do lokalu weszło kilku mężczyzn. Melly opadła szczęka. Odsunęła szklankę.

– Widziałaś to?

Obróciłam się. Dobrze zbudowany facet w wypłowiałych dżinsach i zielonej koszuli ruszył właśnie ku kontuarowi. Odwróciłam się z powrotem do Melly.

– Widziałaś laskę, z którą przyszedł? – Skrzywiła się. – Nieważne. Ten wysoki na trzeciej gapi się na ciebie. Chcesz się przywitać, czy ja mam wkroczyć?

Spojrzałam we wskazanym przez nią kierunku. Faktycznie, atrakcyjny facet popatrywał na nas.

– A czemu to ty masz przejmować inicjatywę? Jeśli mu zależy, niech sam podejdzie.

Melly westchnęła ciężko.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale tradycyjny podział ról już nie istnieje. A ja nie uprawiałam seksu od kilku miesięcy i dziś mam ochotę zaliczyć.

Nawiązała kontakt wzrokowy z parą mężczyzn stojących przy barze, których upatrzyła sobie wcześniej. Wstała ze zdeterminowaną miną.

– Jak sądzisz, kto ma większy potencjał? Pan Czarna Koszula czy pan Brązowe Buty?

Obaj byli akceptowalni. Choć nie w moim typie. Mój typ został w zamku.

– Skąd mam wiedzieć, który ci bardziej podejdzie? – Czułam, że zaczynam bełkotać. Wiedziałam, że powinnam przestać pić.

– Muszę wiedzieć, w którego zainwestować energię. Przyszli razem, więc jeśli wybiorę niewłaściwego, stracę obu.

– Czarna Koszula ma lepsze ramiona…

– Fakt – zgodziła się i opróżniła szklankę jednym łykiem. W tej samej chwili gość w czarnej koszuli wstał. – Dobry Boże, widziałaś ten tyłek, na którym siedział cały czas?

Cóż, nie sposób było się nie zgodzić. Gość był grzechu wart.

– Ruszaj do ataku – zachęciłam ją.

Melly stała jak zahipnotyzowana.

– Ruszę, ale nie mogę się napatrzyć. – Opadła z powrotem na siedzenie. – Chyba się speszyłam.

Nie mogłam powstrzymać rozbawienia.

– Co się stało z brakiem ról płciowych i tak dalej? – zapytałam. – Wcale nie zamierzałaś podejść do żadnego z nich, prawda? Jesteś cykorem.

Melly podrapała się po głowie i uśmiechnęła z zakłopotaniem.

– Może i masz rację. Miałam nadzieję natchnąć cię do czynu i przełamania lodów. Sama nie mam odwagi. Uwierzysz, że straciłam cnotę w wieku dwudziestu siedmiu lat? I to z totalnym dupkiem. Po tych latach oczekiwania spodziewałam się fajerwerków. Zamiast tego jedyne, co pamiętam, to brązowe plamy na suficie jego mieszkania. Przysięgam, jedna miała kształt gigantycznego kutasa.

Roześmiałabym się, gdyby to nie było takie smutne. Odstawiłam szklankę z hukiem i pociągnęłam Melly do pozycji stojącej. Byłam już nieźle zaprawiona, więc wzięłam głęboki wdech i ruszyłam w stronę Czarnej Koszuli i jego kolegi. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu kolega wstał na powitanie i uśmiechnął się sympatycznie.

– Cześć – odezwałam się.

– Cześć – odrzekł. – Masz więcej odwagi niż ja.

– Albo jestem bardziej wstawiona.

Roześmiał się, a ja poczułam, jak napięcie opuszcza moje ciało. Może i nigdy nie będę miała Bretta Kinga, ale przecież on nie był jedyną rybką w morzu. Musiałam o nim zapomnieć. A cóż lepszego, niż wybić klin klinem?

– Dasz radę wypić jeszcze jednego drinka? – zapytał z leniwym uśmiechem.

Zespół grał właśnie *Great Balls of Fire*. Na parkiecie nadal było pusto, ale co tam. Odwzajemniłam jego uśmiech.

– Ja tam chętnie bym zatańczyła. Napijemy się później.

– Jak sobie życzysz… – odparł szarmancko i wziął mnie za rękę. Pociągnęłam Melly za sobą. Miałam zamiar wyrwać dla niej pana Czarną Koszulę. Obejrzałam się. Obserwował nas. Ten wieczór zapowiadał się coraz lepiej… Zamierzałam zapomnieć o Bretcie Kingu i jego fantastycznym brzuchu.

Rozdział 31

Brett

Ostatnie cztery godziny spędziłem wściekły i niespokojny. Dawno się tak nie czułem. W końcu postanowiłem się wyżyć, trenując. Ćwiczyłem niemal dwie godziny. Gdy wszedłem pod gorący prysznic, moje mięśnie krzyczały z bólu. Wycierając włosy, ruszyłem ku triu monitorów komputerowych. Miałem zamiar pracować do oporu, póki nie padnę. Praca zawsze odrywała mnie kompletnie od rzeczywistości.

Spojrzałem na cyfry na ekranie. Zwykle wystarczało to, by przenieść mnie w inny świat. Dziś jednak nie mogłem się skupić. Rzuciłem okiem na zegar. Niemal jedenasta. Wstałem i podszedłem do barku. Nalałem sobie sporą szkocką i wypiłem jednym haustem. Paliło aż do żołądka.

Westchnąłem. Znałem przyczynę mojego przygnębienia. Widziałem, jak Charlotte i Melly odjeżdżają spod zamku. Wiedziałem, co dziewczyny zwykle porabiają na mieście w piątkowy wieczór. Charlotte wyglądała pięknie w stroju, który podkreślał jej krągłości. Krew mnie zalewała na myśl o tych wszystkich gapiących się na nią mężczyznach. I że nie miałem do niej żadnych praw. Choć tego pragnąłem z całych sił, ona nie była moja. Gdyby zobaczyła moją twarz…

Kurwa.

Uderzyłem pięścią w otwartą dłoń. Nalałem sobie kolejnego drinka. Co jeśli ona pójdzie do łóżka z innym? Nie mogłem przestać się zadręczać. Zacząłem chodzić po pokoju. Bary wyrzucały ostatnich klientów o dwudziestej drugiej trzydzieści. Powinna była już dawno wrócić.

Zatrzymałem się w pół kroku. A jeśli miały wypadek? Zaczynałem popadać w paranoję.

Usłyszałem silnik samochodu. Dopadłem do okna. Ujrzałem taksówkę, która zatrzymała się pod bramą. Zalała mnie fala ulgi. Chciałem obserwować, jak wchodzi do zamku, ale zmusiłem się, by odejść od okna. Usiadłem przy komputerze, wytężając słuch. Usłyszałem dwie pary zamykanych drzwi. Chichot. I cisza.

Wypuściłem głośno wstrzymywane dotąd powietrze. A więc wróciła. Wszystko było dobrze.

Gdy zadzwonił interkom, niemal wyskoczyłem ze skóry.

– Charlotte? – odebrałem.

– Brett, to ty?

– Wszystko w porządku?

– Nie, rozpatruję zwolnienie się.

Poczułem, jakby krew zamarzła mi w żyłach.

– Słyszałeś? – spytała zaczepnym tonem, nieco bełkocząc. – Rozpatruję zwolnienie się.

Westchnąłem z ulgą. Była pijana.

– Czemu? – zapytałem, ledwo kryjąc rozbawienie. Usłyszałem jakiś hałas, jakby coś spadło. Charlotte zaklęła.

– Chcę odejść, bo nie mogę znieść tego, jak ty i pani King traktujecie Zackary’ego. Ignorujecie go. A jego matka wciska mu kłamstwa.

– Jakie kłamstwa?

– Opowiem ci o nich później.

– Dlaczego później?

– Bo… Bo to bardzo ważne, a ja muszę być do tego trzeźwa, rozumiesz?

– Tak.

– Wiem, że nie jest ci łatwo, ale ty się już chyba kompletnie poddałeś.

Znów coś spadło. Znów zaklęła. Stłumiłem chichot.

– Może usiądź na łóżku – zasugerowałem. Najwyraźniej była mocno wstawiona. To cud, że potrafiła się wysłowić.

– Siedzę. Dobry pomysł, Brett. W każdym razie, wracając do tego, co mówiłam… Co to ja mówiłam? A tak, że się poddałeś. Spodziewałam się po tobie więcej, panie King.

– Czemu?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała. Wyczułem, że marszczy brwi. I wiedziałem, że wygląda przy tym uroczo. – Po prostu wiem, że stać cię na więcej.

– Zostaniesz, jeśli obiecam bardziej się starać?

– Chyba tak.

Przez chwilę oboje milczeliśmy.

– Gdzie dziś byłaś?

– W Czerwonym… coś tam. Kogucie… Kurze. Czy coś takiego. Jakiś ptak. – Zachichotała.

– Dobrze się bawiłaś?

– Dużo wypiłam i tańczyłam – odparła niewinnym tonem. Mimo tego cały się spiąłem. – Był tam jeden farmer, który trochę przypominał ciebie – dodała.

Parsknąłem gorzko. Nie miała pojęcia, jak wyglądałem. Miałem jednak ochotę dowiedzieć się, jak sobie mnie wyobrażała.

– Jak wyglądał?

– Był nieco mniejszy i nie taki ładny, ale po ciemku przypominał ciebie. Tylko ten jego głos… Okropny. Ty masz taki dudniący… Niski i seksowny, a jego był płaski i wysoki. Aż się przestraszyłam, że mam coś nie tak z uszami, podzwaniało mi w nich.

Uśmiechnąłem się.

– Brett…

– Tak?

– Chcę znów być p e ł n a – wykrztusiła niespodziewanie.

Osłupiałem. Nie potrzebowałem dalszych wyjaśnień, co miała na myśli. Zwłaszcza że jej głos nagle stał się ochrypły.

– Ciągle czuję pulsowanie i pustkę w… – kontynuowała, po czym przerwała, jakby straciła kontrolę nad słowami. Jęknęła. – I to nie przechodzi. Ta pustka i nienasycenie… Nie mogę przestać myśleć o tej nocy.

– Jakiej nocy? – spytałem.

– Nadal nie jestem pewna, czy to był sen czy jawa… Ale mój Boże. Lizałeś mnie, mocno i brutalnie. Byłam cała mokra. Ugryzłeś mnie w łechtaczkę i doszłam…

Nie chciałem słuchać dalej. Wypadłem z pokoju.

Światła w całym domu były pogaszone. Wnętrze oświetlały jedynie zewnętrzne lampy i blask księżyca. To mi nie przeszkadzało, znałem te korytarze na pamięć dzięki latom nocnych wędrówek.

Rozdział 32

Brett

Alan Walker, *Sing Me To Sleep*

Zmierzając szybkim krokiem ku jej pokojowi, zastanawiałem się, co właściwie chciałem zrobić, gdy tam dotrę. Wmawiałem sobie, że chcę tylko sprawdzić, czy nic jej nie jest. I próbowałem w to uwierzyć. Nie dawałem sobie szansy na myślenie o konsekwencjach. Pomyślę później. Teraz kierowało mną wyłącznie pożądanie.

Krew szumiała mi w uszach. Nie bawiłem się w pukanie – pchnąłem drzwi i wszedłem.

Charlotte siedziała na podłodze z wyprostowanymi nogami, oparta o łóżko.

Nie byłem z kobietą od wielu lat. Stałem i patrzyłem na nią, napawając się jej widokiem. Kiwała nieznacznie głową w takt melodii, którą tylko ona słyszała. Uśmiechała się z rozmarzeniem. Jej szminka była tak samo różowa jak sweter. Z dekoltu wyzierał obojczyk. W żółtawym świetle jej skóra wyglądała jak jedwab. Pragnąłem jej posmakować.

W tej samej chwili postanowiła wstać. Ruchy miała mocno nieskoordynowane. Dopadłem do niej i chwyciłem ją za ramiona. Skupiła

na mnie spojrzenie.

Ależ była piękna…

– Hej – odezwała się cicho. – Przyszedłeś ułożyć mnie do snu?

– Tak – warknąłem sfrustrowany. Odsunąłem kołdrę i pomogłem jej się położyć. Nadal miała na sobie buty na obcasach. Zacząłem się mocować ze sprzączką. Miałem za wielkie dłonie i szło mi dość nieporadnie.

– Nie musisz ich rozpinać, po prostu je zdejmij – poradziła. Chwyciłem za obcas i ściągnąłem pierwszy but. Patrzyłem jak zahipnotyzowany na jej różowe paznokcie. Przesunąłem palcami po drobnych żyłach na jej stopach. Jej skóra była delikatna i ciepła. Miałem ochotę dotknąć jej policzkiem. Dotykałem jej delikatnie, najdelikatniej… Serce zalała mi fala ciepła. Gdybym tylko mógł tak zostać na zawsze. Ale oczywiście nie mogłem. Ona mnie nie zechce. Nie, kiedy zobaczy moją twarz.

Odstawiłem jej stopę i wziąłem w dłonie drugą. Pogładziłem ją. Odpłynęła na tyle, że na pewno nic nie będzie z tego pamiętać. I dobrze. Była nianią Zackary’ego – zakazanym owocem.

Potwór w moich spodniach nie dawał mi jednak spokoju. Westchnąłem, zdjąłem jej but i wyprostowałem się. Spojrzała na mnie i wczołgała się dalej na łóżko. Uśmiechnęła się zachęcająco.

– Zostaniesz, Brett? – Jej głos wibrował od emocji. Już miałem pokręcić głową, kiedy jej dłoń prześliznęła się po jej brzuchu ku talii. Zacisnąłem szczęki i wpatrywałem się w nią jak zaczarowany. Nie była w stanie przedrzeć się przez zaporę paska od spodni.

Czas na mnie. Odwróciłem się zdeterminowany, by wyjść. Ale gdy dotarłem do drzwi, usłyszałem cichy jęk. Zatrzymałem się. Chciałem wyjść. Tak byłoby najlepiej. Najprzyzwoiciej. Ale jej ciało… Jej ciepło. Zapach jej perfum przyciągał mnie jak światło ćmę.

Stojąc tyłem do niej, wyłączyłem światło. Jej słowa nadal grały mi w myślach. Opowieść o jej śnie…

Cofnąłem się i stanąłem nad nią.

– Proszę… – błagała zachrypniętym głosem. Chciałem ją wziąć. Płonąłem z pożądania, ale nie mogłem tego zrobić, gdy była pijana. Ledwo stała na nogach.

– Nie wykorzystam cię w takim stanie – rzuciłem ochryple. – To nie fair.

– Nie rozumiesz… – wyszeptała. – Mogę cię mieć tylko w takim stanie. A bardzo cię pragnę. Cały czas, w dzień i w nocy.

Chciałem jej wierzyć. Ale nie mogłem. Nie poruszyłem się, stałem sztywno jak posąg.

– Zatem patrz – nakazała i znów przesunęła dłonią w dół.

Przyglądałem się, jak porusza biodrami, pieszcząc łechtaczkę. Skrzywiła się sfrustrowana, bo wciąż nie mogła rozpiąć spodni. Rozumiałem jej frustrację, sam ją czułem. Bez namysłu pochyliłem się i rozpiąłem guzik.

Odgłos rozpinanego rozporka rozległ się echem w moim wnętrzu. Przełknąłem ciężko ślinę. Minęło tak wiele czasu…

Zsunęła dżinsy, odsłaniając bawełnianą białą bieliznę w niedźwiadki. Aż mnie zatkało na myśl o jej niewinności. Jillian wolałaby umrzeć, niż włożyć coś takiego.

Przestałem kompletnie myśleć, gdy zanurzyła rękę w majtki. Jej ruchy były szczere i otwarte, jakby nie zdawała sobie sprawy z mojej obecności. Poczułem bolesny przypływ pożądania. Stał mi tak mocno, że aż bolało. Cierpiałem, patrząc na nią, ale nie byłem w stanie przestać.

Udało jej się wykonać kilka ruchów, po czym osłabła. Ku własnemu zaskoczeniu padłem przed nią na kolana. Ustami dotknąłem skóry tuż pod

pępkiem.

Jej zapach i ciepło pozbawiły mnie resztek zdrowego rozsądku. Wysunąłem język, by jej posmakować. Wsadziłem go w jej pępek, a ona wygięła się z rozkoszy. Ujęła moją zamaskowaną twarz w dłonie. Wzdrygnąłem się. Uniosłem wzrok. Miała zamknięte oczy. Zaczerpnąłem powietrza i nieco się odprężyłem. Wsunęła mi palce we włosy.

– Proszę, Brett, doprowadź mnie.

Przycisnąłem usta do jej kwiatu. Wciągnąłem jej zapach w nozdrza i polizałem ją przez majtki. Zajęczała. Odsunąłem majtki na bok i spojrzałem na błyszczące w świetle księżyca wargi.

– Pójdę za to do piekła – wymamrotałem i zanurkowałem między jej nogi, całując ją mocno.

– Och, Brett! – wykrzyknęła. Pierś wezbrała mi istną lawiną emocji. Ledwo mogłem oddychać. Wiedziałem, że mnie pragnęła. Naprawdę mnie, nikogo innego. Przez chwilę pomyślałem o konsekwencjach. A potem stwierdziłem, że chrzanić je.

Przynajmniej na razie.

Pieściłem jej cipkę jak wygłodniały dzikus, liżąc każdą słodką fałdę i podgryzając nabrzmiałe ciało. Czułem, że mój kutas jest na granicy eksplozji. Miałem ochotę wsadzić go w tę piękną cipkę. Chciałem czuć paznokcie Charlotte na plecach. Wypełnić ją, tak jak tego chciała.

Pragnąłem tego bardziej niż kolejnego oddechu.

Odsunąłem się i włożyłem palec w jej szparkę, a potem drugi. Zacisnęła mięśnie. Kciukiem pieszcząc jej łechtaczkę, prowadziłem ją ku szczytowi. Wystrzeliła z łóżka w górę na fali ekstazy, rzucając się. Z przyjemnością obserwowałem wyniki moich starań.

– Kurwa! – zaklęła, wyginając się niekontrolowanie i szeroko otwierając oczy.

W końcu się uspokoiła i spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek.

– Brett… – rzuciła z westchnieniem.

Pocałowałem ją mocno w usta. Chwyciła mnie za kark, a ja upajałem się nią. Tak jakby była moja.

Kiedy się odsunąłem, opadła na łóżko z zamkniętymi oczami i zadowolonym uśmiechem. Umierałem z pragnienia, tak bardzo chciałem dojść… Ale ona chyba już zasnęła. Wstałem i popatrzyłem na nią. Była taka niewinna. Taka piękna. Szybko podciągnąłem jej majtki i spodnie. Nie zapiąłem rozporka. Nawet nie mrugnęła okiem.

Wyszedłem, zastanawiając się, ile z tego będzie pamiętać następnego dnia. Smak alkoholu z jej ust mieszał się na moim języku z zapachem jej soków. Pyszności.

Wróciłem do apartamentu i położyłem się na łóżku jak na łożu tortur. Zwaliłem sobie konia, myśląc o jej różowej cipce. Gdyby tylko była moja…

Rozdział 33

Charlotte

Następnego ranka stanęłam przed lustrem. Głowa mi odpadała z bólu, w ustach miałam kapcia. Spojrzałam sobie w oczy okolone rozmazanym makijażem. Próbowałam przypomnieć sobie poprzedni wieczór. Melly i ja piłyśmy tequilę z tymi dwoma farmerami. O nie! Nagle przypomniałam sobie, że tańczyłam na stole… O Boże… Barman musiał pomagać mi zejść na podłogę. A ja wpadłam mu w ramiona. Dłońmi zakryłam twarz ze wstydu. Cały pub mi kibicował i śmiał się w głos.

Zmarszczyłam brwi. Co było potem?

Chyba powiedziałam Melly, że nie czuję kolan. Wytoczyłam się na zewnątrz. Wieczór był chłodny. Potem nie pamiętałam już nic. Nie miałam pojęcia, jak wróciłyśmy do zamku ani jak dostałam się do łóżka.

Zadzwonił interkom. Podskoczyłam jak oparzona. Dziś miałam wolne, więc mogłam go spokojnie zignorować. Ale może to był Brett. Albo coś ważnego? Zbliżyłam się powoli do urządzenia, uważając, by nie wykonywać gwałtownych ruchów. Z obawy, że odpadnie mi głowa.

Dzwoniła Melly.

– Hej! – odezwała się.

– Nie krzycz, proszę – odpowiedziałam, trzymając się za skronie. Jakim cudem była taka przytomna i rześka?

– Eee… Okej. Co tam?

– Mam potwornego kaca. Jak wróciłyśmy do domu?

– Nie pamiętasz?

– Ostatnie, co pamiętam, to wyjście z pubu.

– Złapałyśmy taksówkę.

– Ach tak?

– Tak. Taksiarz miał jakieś sto lat. Flirtowałaś z nim. Niezbyt wyraźnie.

– A ty mi na to pozwoliłaś?

– Też byłam pijana.

– Czuję się okropnie, że nic nie pamiętam. Nigdy więcej nie piję tequili.

Melly się zaśmiała.

– Powinnaś była zrobić to co ja: wziąć przed snem dwie tabletki na ból głowy.

– Cóż, musztarda po obiedzie…

– Ale przecież masz wolny dzień. Więc nic straconego. Nic się nie stało.

Chciałam jej wierzyć, że nic się nie stało. Ale gdzieś z tyłu głowy przewijały mi się niewyraźne wspomnienia… Rozłączyłam się, wzięłam dwie tabletki przeciwbólowe, po czym położyłam się na łóżku i próbowałam sobie przypomnieć, co się działo po powrocie. Przysnęłam na godzinę. Po przebudzeniu czułam się znacznie lepiej.

Rozbierając się w łazience, przyjrzałam się sobie i stwierdziłam, że coś jest nie tak. Byłam poocierana między nogami… i dziwnie zaspokojona. Jakby… Serce zabiło mi szybciej. Chyba nic się nie wydarzyło w pubie? Nie, na pewno nie. To nie w moim stylu. A zresztą pamiętałam wszystko aż do wyjścia z pubu. Zdjęłam majtki i przyjrzałam się im. Dla pewności

powąchałam je, ale nie pachniały niczym obcym. Jednak to dziwne uczucie między nogami…

Wybiegłam z pokoju i zadzwoniłam przez interkom do Melly. Serce biło mi jak szalone.

– Co się stało z tym gościem, z którym tańczyłam?

– Dałaś mu kosza po kilku tańcach. Chyba nie podobał ci się jego głos.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– I nie było nikogo innego?

– Nie. Dawałaś kosza każdemu kolejnemu.

– I nie spuściłaś mnie z oka ani na chwilę?

– Nie. Tyle akurat pamiętam. Nie byłam tak wstawiona jak ty, pamiętam wszystko.

– Okej – odparłam i rozłączyłam się.

Przekonałam samą siebie, że nie powinnam myśleć dłużej o mojej wrażliwej łechtaczce i o tym, że coś mogło się stać, po czym ruszyłam pod prysznic. Może miałam po prostu kolejny mokry sen?

Ubrałam się i zeszłam na parter.

Upiłam się naprawdę mocno może trzy razy w życiu, ale jeszcze nigdy nie urwał mi się film. Stwierdziłam, że jeśli pomyślę intensywnie, to może przypomni mi się reszta wieczoru.

Właśnie wyjmowałam chleb z tostera, kiedy do kuchni weszła pani Blackmore. Spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– Co tu robisz tak wcześnie? Nie miałaś mieć wychodnego?

Idący za nią pan Boothsworth niemal na nią wpadł. Zatrzymał się w ostatniej chwili. Uśmiechnął się porozumiewawczo.

– O, wstałaś. Noc z przygodami, co?

– Co pan ma na myśli?

Zaśmiał się.

– Nie pamiętasz? Byłaś tak pijana, że niemal spadłaś ze schodów.

Spojrzałam na niego skonsternowana. Nie miałam pojęcia, o czym mówił.

– Złapałem cię i zaprowadziłem do pokoju.

– Mówiłam coś?

– Nic nie pamiętasz?

Pokręciłam głową. Kamerdyner się roześmiał.

– Klasyczne urwanie filmu. Nie zaznałem go od dobrych kilku dekad.

Pani Blackmore patrzyła na mnie z przerażeniem.

– Czemu byłaś aż tak pijana?

Skrzywiłam się zakłopotana.

– Nie mówiłaś za dużo – dodał pan Boothsworth. – Mamrotałaś jedynie, że musisz zadzwonić do Bretta. Domyślam się, że chodziło o pana Kinga.

Zszokowana gospodyni spojrzała na mnie wielkimi oczami.

– Zadzwoniłaś do niego w takim stanie?

Zakryłam twarz dłońmi i odwróciłam się od nich. Czułam, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Oczywiście, że nie – odparłam automatycznie. Wiedziałam jednak, że to nieprawda. Zaczynałam sobie przypominać fragmenty zeszłej nocy.

– Cóż, tego nigdy się nie dowiesz – skomentował radośnie pan Boothsworth. Byłam tak przerażona, że miałam ochotę się popłakać. Chwyciłam tost i zaczęłam go sobie wpychać do ust bez masła.

– Proszę jej coś upichcić – rzucił kamerdyner. Pani Blackmore położyła mi dłonie na ramionach, poprowadziła mnie do kontuaru i posadziła na stołku.

– Masz ochotę na rosół? – zapytała. Odebrało mi mowę. Pokiwałam głową z wdzięcznością. W tym samym momencie zadzwonił interkom. Odebrał go pan Boothsworth.

– Proszę pana…?

Zaparło mi dech w piersi.

– Już idę – rzucił kamerdyner.

– Czy to był pan King? – wymamrotałam z pełnymi ustami.

– Tak, właśnie wyjeżdża. Pójdę go odprawić.

Pospieszyłam ku oknu. Przed frontowymi drzwiami czekał czarny rolls-royce z przyciemnionymi oknami. Pan Boothsworth zbliżył się do samochodu. Dojrzałam siedzącego w środku Bretta. Miał maskę na twarzy. Powiedział coś cicho do kamerdynera. Ten odsunął się od auta, a Brett spojrzał prosto na mnie. Nagle w głowie eksplodowało mi kolejne wspomnienie. Czy to mogła być prawda? Nie byłam pewna, ale poczułam, jak krew napływa mi do twarzy. Skinęłam mu nieznacznie głową, mając nadzieję, że nie widzi mojego rumieńca. Jego uśmiech niemal zastopował moje serce.

Po chwili szyba się zasunęła, a samochód odjechał, znikając jak złoty sen.

Rozdział 34

Charlotte

Zackary wrócił do domu w południe.

Obudził mnie ciepły oddech na twarzy. Kiedy otworzyłam oczy, serce zabiło mi mocno z radości na jego widok. Postanowiłam jednak udawać, że śmiertelnie mnie wystraszył. Wyskoczyłam z łóżka, przyciskając dłoń do piersi.

– O mój Boże, aleś mnie wystraszył! – wykrzyknęłam, a mały wybuchnął dzikim śmiechem. Pani Blackmore uśmiechnęła się do mnie.

– Co tu robisz? – zapytałam zaskoczona, ale szczęśliwa na jego widok. Szybko go pokochałam. Może dlatego, że nigdy wcześniej nie miałam podopiecznego z tak smutną i pełną wrażliwości twarzą.

Gospodyni skrzywiła się za jego plecami.

– Jego matce zmieniły się plany, więc został odesłany do domu. Musi jechać na jakąś galę we Frankfurcie, a ciotka małego jest zbyt wiekowa, by się nim zaopiekować.

– No to mam szczęście! – wykrzyknęłam i przytuliłam chłopca. Zauważyłam, że lekko się krzywi, ale osobiście uznałam to za połowiczne zwycięstwo. W końcu nie odsunął się ani nie poprawił włosów.

– Lunch już prawie gotowy, możecie zejść do kuchni za mniej więcej pół godziny. Czujesz się już lepiej, Charlotte?

Skinęłam głową. Gospodyni wyszła.

– Co chciałbyś robić? – zapytałam.

– Możemy się pobawić latawcem?

– Raczej nie starczy nam czasu. Za pół godziny jest lunch – odparłam.

– Ooo… – Chłopiec posmutniał.

– Może razem poczytamy, hm?

– Okej – zgodził się niechętnie. Poczytaliśmy dwadzieścia minut, po czym zeszliśmy na dół, by czekać na posiłek.

– Widziałam dziś twojego ojca – powiedziałam, przyglądając mu się uważnie. W jego oczach dostrzegłam mieszaninę ciekawości, lęku i smutku.

– Co się dzieje, Zackary? – spytałam najdelikatniej, jak umiałam.

– Ja nie widziałem go od bardzo, bardzo dawna.

– A chciałbyś go zobaczyć?

Widziałam, że targają nim mieszane emocje. Nie odzywał się przez dłuższy czas. W oczach miał łzy. Może nie powinnam była tak naciskać?

– Zackary?

– Ja się go boję – rzekł w końcu.

Serce mi pękało zarówno z powodu syna, jak i ojca.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Bo on jest potworem.

Rozpoznałam określenie użyte przez jego matkę. Krew mi zawrzała. Odetchnęłam głęboko.

– Czemu tak mówisz?

– Bo ma bardzo brzydką twarz.

– To nie jego wina, miał wypadek.

Mały spojrzał na mnie z nutą nadziei w oczach. Jakby desperacko pragnął mi uwierzyć, wbrew temu, co wmawiała mu matka. Wzruszyło mnie to do głębi.

– Chyba wiesz, że twój ojciec miał wypadek, prawda?

Pokiwał głową.

– Miał ciężko poranioną twarz. Nie wygląda jak większość ludzi, ale to nie czyni go potworem. Po prostu… – Ciężko mi było znaleźć właściwe słowa. – Widziałeś kiedyś blizny na jego twarzy, Zackary?

Pokręcił głową.

– Nie, on nosi maskę. Mamusia mówi, że jego blizny są okropne i przerażające.

Przez chwilę zastanawiałam się, co odpowiedzieć. Nagle przypomniałam sobie o własnej bliźnie na nadgarstku, będącej efektem poparzenia.

– Zobacz… – Pokazałam mu ją. – Mam tę bliznę od dziecka. Chciałam pomóc mamie w domu, więc zabrałam się do prasowania. Nie przewidziałam jednak, jak gorące będzie żelazko, no i się poparzyłam. Rana się zagoiła, ale została blizna.

Zackary przyglądał się bliźnie przez dłuższy czas w milczeniu.

– Czy to boli? – zapytał w końcu.

– Już nie, ale bardzo bolało, kiedy się poparzyłam. Długo płakałam. Tata przykładał mi lód.

– Mogę dotknąć?

– Jeśli chcesz.

Mały dotknął blizny w zamyśleniu. Po chwili się odezwałam:

– Czy gdybym miała dwie takie blizny, byłabym potworem?

Pomyślał, po czym pokręcił głową.

– A dziesięć?

Tym razem pokręcił głową bez namysłu.

– Twój tata też nie jest potworem tylko dlatego, że ma parę blizn na twarzy.

– Ale on zawsze się złości na mamę.

– Wcale nie – zaprzeczyłam.

– A właśnie, że tak – upierał się Zackary. – Ciągle jej grozi, że jej mnie zabierze. Jest przez to bardzo smutna.

Nie miałam pojęcia, od czego zacząć. Co za stek bzdur!

– To wszystko nieprawda… – skomentowałam, nie mogąc się powstrzymać. Chłopiec zmarszczył brwi.

– Ale mama tak powiedziała – zaznaczył.

Musiałam uważać, żeby nie wpakować się w tarapaty.

– Nie mówię, że twoja mama kłamie. Może to po prostu było nieporozumienie… Dorosłym czasem też się zdarza pomylić.

W tym momencie pojawiła się pani Blackmore z lunchem dla Zackary’ego. Wzięłam od niej tacę i podziękowałam jej z uśmiechem. Stawiając ją przed chłopcem, wystrzeliłam ostatni pocisk:

– Twój tata bardzo cię kocha i bardzo chciałby spędzać z tobą więcej czasu. Nie bój się go, proszę.

– A co z mamą? Nie spodobałoby jej się, gdybym wybrał tatę zamiast niej.

– Tata już sobie poradzi z mamą.

Mały pokiwał głową, a ja pokochałam go w tej chwili jeszcze bardziej.

Rozdział 35

Charlotte

Przypomniałam sobie pocałunek…

Cała reszta była jak sen – niewyraźna i rozmyta, ale pocałunek pamiętałam doskonale. Był głęboki i namiętny. Taki, jaki sobie wyobrażałam jako mała dziewczynka. Taki, jaki otrzymała Królewna Śnieżka albo Śpiąca Królewna. Miał w sobie wszystko – pasję, miłość… Przypominał moją pierwszą noc w zamku, a jednak był zupełnie inny. Te wspomnienia nie chciały zniknąć, pchały mi się do myśli, po czym znikały jak sen.

Oczywiście to nie mogło się wydarzyć naprawdę.

Ułożyłam Zackary’ego do snu i zeszłam na dół, by posiedzieć z panią Blackmore i Carrie. Piłyśmy herbatę w ciepłej kuchni, jadłyśmy rogaliki i toczyłyśmy prostą, zwykłą rozmowę klasy pracującej. To byli moi ludzie. Kobiety śmiały się i komentowały dramat lecący w telewizji, ale moje myśli wciąż umykały ku zeszłej nocy. Surrealistyczne fragmenty dotyku w zakazanych miejscach. Posmak ekscytacji. Łaskotanie w podbrzuszu i towarzyszące mu napięcie. Wspomnienie pary szarych, przyglądających mi się oczu.

Jego język mnie spenetrował… Byłam tego pewna. Zacisnęłam trzęsącą się dłoń na uchu od filiżanki.

Co dokładnie się wydarzyło?

Nagle otworzyły się drzwi. Włosy na karku stanęły mi dęba. Pani Blackmore i Carrie poderwały się na równe nogi.

– Pan King! – wykrzyknęły unisono.

Herbata wylała mi się z filiżanki. Ja również wstałam jak oparzona i spojrzałam w te szare oczy, które prześladowały mnie cały dzień. Miał na sobie ciemną koszulę i spodnie oraz maskę. Był taki mroczny i onieśmielający…

Wbiłam wzrok w podłogę.

– Czy mam zawołać Barnaby’ego, sir? – spytała pani Blackmore. Była wyraźnie zbita z pantałyku. – Udał się do miasta na spotkanie z przyjacielem.

– Nie, nie potrzebuję go.

Gospodyni spojrzała nerwowo na mnie i Carrie.

– Czy potrzeba panu czegoś?

– Mam ochotę na owoce i herbatę – odparł.

Zaryzykowałam spojrzenie. Wpatrywał się we mnie bezwstydnie. Wyczułam, że obie kobiety popatrują na nas ciekawie.

– Każę przynieść panu tacę, gdy wszystko będzie gotowe – oznajmiła pani Blackmore. Bohater moich koszmarów i fantazji skinął powoli głową i wyszedł.

Gospodyni odetchnęła z ulgą.

– Mój Boże, nie wierzę, że do nas zszedł – wydukała Carrie.

– Zaniesiesz mu tacę, Carrie? – spytała pani Blackmore.

– Ja zaniosę – wtrąciłam, zanim zdążyłam pomyśleć. Obie kobiety spojrzały na mnie z niedowierzaniem. – Chciałabym porozmawiać z nim o Zackarym – dodałam szybko.

– Sam na sam niewiele z nim ugadasz – skomentowała Carrie. – On niewiele mówi. Obsługuję jego piętro od dłuższego czasu i to chyba był pierwszy raz, kiedy odezwał się do kogokolwiek osobiście.

– Nie zaszkodzi spróbować – odparłam, wzruszając ramionami.

– I co o nim myślisz? – zapytała pokojówka. – To pierwszy raz, kiedy widziałaś go na żywo?

– Jest bardzo imponujący – odpowiedziałam wymijająco. Carrie pokiwała głową.

– Zgadzam się z tobą. Przez pierwsze parę miesięcy bałam się spojrzeć mu w oczy. Pani King wyrażała się o nim jak o prawdziwym potworze, który w każdej chwili może odgryźć mi głowę. Ale w rzeczywistości to tajemniczy rycerz, jak bohater z romantycznej powieści. Prawda, pani Blackmore?

– Słowo, którego szukasz, to „czarujący” – odparła gospodyni. – Sprawia, że przypominam sobie liczne pełne uniesień noce z własnej młodości.

Carrie zachichotała.

– Nie zaprzeczę. Nie mogę uwierzyć, że pani King zabawia się z innymi mężczyznami, mając takiego chłopa w domu. Czasem mam ochotę go wyściskać. Te wszystkie blizny i samotność… Charles, który pracował tutaj jako szofer, opowiadał nieraz o krzykach, jakie pan King wydawał, ucząc się chodzić od nowa.

W tym momencie zagwizdał czajnik postawiony na kuchence. Pani Blackmore zajęła się robieniem herbaty. Carrie pomogła jej kroić owoce.

– I gotowe – ogłosiła gospodyni, stawiając na tacy niewielki wazon z kwiatami.

Dopiłam herbatę i wzięłam tacę. Moja ostatnia wizyta nie skończyła się za dobrze, więc przed drzwiami do apartamentu Bretta wzięłam kilka głębokich oddechów.

Drzwi były uchylone. Zapukałam i weszłam. Tacę postawiłam na stoliku obok drzwi. Brett wyłonił się ze swojego pokoju.

Jego oczy…

Byłam już pewna, że ostatniej nocy był ze mną. Zaczerwieniłam się. Może to był zły pomysł?

– To… do zobaczenia – rzuciłam i okręciłam się na pięcie, by uciec jak mały tchórz.

– Zostań – nakazał.

Zatrzymałam się i odwróciłam do niego.

Rozdział 36

Charlotte

Przechylił głowę i przyjrzał mi się, przesuwając wzrokiem po moim ciele z wyrazem twarzy, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Była w nim pewność siebie i zaborczość. Czułam się naga. Nagle przypomniałam sobie jego twarz między swoimi nogami. Szeroko otworzyłam oczy. Czy ja zwariowałam?

To nie mogło się wydarzyć, prawda? Przełknęłam ślinę, próbując nie pokazywać po sobie, jaki ma na mnie wpływ.

Jego spojrzenie mnie spalało. Mimo to utrzymałam kontakt wzrokowy. Nawet gdy się do mnie zbliżył. Czułam żar jego ciała. Ujął widelec i nadział na niego kawałek persymony. Nie spieszył się.

Włożył sobie owoc do ust. Przypomniałam sobie, jak te usta wyglądały wilgotne od moich soków.

Spuściłam wzrok. Czułam, że bawi się ze mną, torturuje mnie celowo. Byłam pionkiem w jego grze. Nie wiedziałam, co się wydarzyło zeszłej nocy. Tylko on znał odpowiedź na to pytanie.

– Chcę cię z e r ż n ą ć. Co ty na to?

Czas zwolnił. Serce podeszło mi do gardła. Zaparło mi dech w piersi. Chyba się przesłyszałam…

– Co?

Cierpliwie powtórzył:

– Chcę cię zerżnąć. Co ty na to?

Byłam zszokowana jego bezpośredniością. Jednocześnie czułam narastającą falę podniecenia. Patrzył na mnie wygłodniały.

– Ale przecież jesteś żonaty… – wyszeptałam.

Coś błysnęło w jego oczach.

– Mam się rozwieść?

Poczułam się zdeprymowana. Zmarszczyłam brwi.

– Nie… To znaczy, nie wiem. Nie chcę rozbić twojej rodziny. Nie mogłabym z tym żyć.

Skrzywił się.

– Nazywasz to rodziną? Tak naprawdę jestem sam jak palec.

– A co z Jillian?

– Co z nią? – Wykrzywił usta. – Wiesz, gdzie teraz jest?

Pokręciłam głową.

– W Londynie, z jednym ze swoich licznych kochanków.

Przygryzłam wargę. Oczywiście.

– A co z Zackarym?

Posmutniał.

– Zatrzymam go. Jillian może go odwiedzać, kiedy tylko zechce. On może bywać u niej w weekendy. Ale nie ma szans, żebym go oddał.

– Ona na to nie pozwoli.

– Nie będzie miała wyboru. Nie zabiorę go, by ją ukarać. On nawet nie jest moim biologicznym synem. Zabiorę go, bo to najlepsze, co mogę dla niego zrobić.

Gapiłam się na niego zszokowana. Teraz zrozumiałam, czemu mały w ogóle nie przypominał ojca.

– A wracając do mojego pierwszego pytania…

– Nie jestem zabawką! – rzuciłam wściekła. – Ani pionkiem w twoich gierkach.

– Nigdy tak nie twierdziłem. – Zmrużył powieki. – Ty też mnie pragniesz… Więc w czym problem?

– A skąd ta pewność?

– Mój język był wczoraj w twojej cipce. Doszłaś z moimi palcami w środku, wykrzykując moje imię.

Szczęka mi opadła. Co do cholery? Doszłam z nim? Wsadzał mi palce? Pamiętałam tylko jego język.

– Nic nie pamiętasz? – Wydawał się autentycznie zdziwiony.

Nie mogłam w to uwierzyć. Mój pracodawca przyszedł do mojego pokoju i wyrabiał ze mną Bóg jeden wie co, podczas gdy ja byłam nieprzytomna?

– Zabawiałeś się ze mną, choć byłam ledwo przytomna? – wyszeptałam z niedowierzaniem.

Wzdrygnął się z urażoną miną.

– Co? Nie?! Nie pamiętasz? Zadzwoniłaś do mnie i opowiedziałaś mi o swoim śnie. Chciałaś tego.

Zamknęłam oczy. Teraz wszystko mi się przypomniało. O Jezu… Ale zrobiłam z siebie idiotkę!

– Mam mówić dalej?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, więc kontynuował:

– Błagałaś mnie o to, Charlotte.

– Kurwa, przestań już! – wykrzyknęłam. Nie dlatego, że nie mówił prawdy, ale dlatego, że było mi strasznie wstyd. Zachowałam się jak tania zdzira. Miałam ochotę uciec, zapaść się pod ziemię. Odwróciłam się, ale on obrócił mnie do siebie i ścisnął za ramiona.

– Puść mnie! – krzyknęłam.

– Charlotte…

– Puść mnie, albo to się tak nie skończy.

– Mam nadzieję, że nie – warknął. – Spójrz na mnie, kurwa.

Spojrzałam i aż mi zaparło dech w piersi. Jego wzrok był zabójczy. Powróciło szaleńcze pragnienie, jednak to, że nie pamiętałam, co robiliśmy zeszłej nocy, paraliżowało mnie i zawstydzało. Nie potrafiłam zebrać myśli.

– Możesz mnie pozwać, jeśli chcesz… – wychrypiał. – Zapłacę ci, ile tylko zażądasz. Ale nie mam zamiaru przepraszać za wczoraj. Pragnę cię. Zawsze cię pragnąłem, i to się nie zmieni. Może dla ciebie to była pomyłka… – Zamilkł na moment. – Czemu mnie odtrącasz, Charlotte? Nie kłam, powiedz szczerze. Zrozumiem.

Już miałam zignorować jego pytanie i walczyć o wolność, kiedy dotarł do mnie sens jego pytania. Zapatrzyłam się w jego twarz. Jego niesamowicie piękną twarz. Nie byłam w stanie zrozumieć, jak ktoś mógł nazwać tego faceta potworem. Nawet pomimo widocznych końcówek blizn był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziałam w życiu.

– To nie z powodu blizn – odparłam szczerze.

Był gotów na cios i powód odrzucenia, ale gdy usłyszał moją odpowiedź, zmiękł na chwilę. W jego oczach dojrzałam bezbrzeżny smutek i samotność. Już mnie nie onieśmielał… Nie było mi już wstyd, że błagałam go o seks. Pragnęłam go uściskać i pocieszyć. Za to wszystko, co przeżył i wycierpiał, zwłaszcza z rąk Jillian.

Ta chwila nie trwała długo. Zanim zdążyłam zareagować, w jego oczach znów pojawiła się stal.

– To dlaczego? – zawarczał.

Powód był tylko jeden, ale istotny. Nieważne, co powie, nie zmieni faktu, że w przypadku Zackary’ego ja zawsze pozostanę tą drugą. Chłopiec nie zrozumie sytuacji. Znienawidzi mnie. Będzie myślał, że udawałam, że go kocham, a potem rozbiłam jego rodzinę.

– Nie jestem ci winna wyjaśnień – odparłam, ale nim zdążyłam mu się wyrwać, chwycił mnie za kark i przycisnął usta do moich warg.

Walczyłam z nim, próbowałam się odsunąć, ale moje usta wracały do miejsca, do którego wydawały się należeć. Zalała mnie fala niemożliwych do przetrawienia emocji.

Próbowałam go odepchnąć, ale trzymał mnie jak imadło. Wsunął mi język do ust. Zwiotczałam. Poddałam się rozkoszy. Ssał mnie i pieścił. Smakował bosko. Smakował grzesznie. Był mój i był też zakazany. Nie miałam pojęcia, czemu tak na niego reagowałam.

Oderwał usta od moich ust.

– Brett – wymamrotałam, wracając do rzeczywistości.

Zamiast odpowiedzi zaczął całować moją szyję. Zalała mnie fala rozkoszy. Splotłam dłonie za jego szyją i wsunęłam mu palce we włosy. Przycisnął mnie do ściany. Westchnęłam głośno.

Wiedziałam, że powinniśmy natychmiast przestać, w przeciwnym razie kompletnie stracę nad sobą kontrolę. Ale nie byłam w stanie. Pasja narastała we mnie dzikim żarem. Nagle w myślach ujrzałam Zackary’ego płaczącego za swoją mamą. Spanikowałam. W oczach stanęły mi łzy. Odepchnęłam go.

– Brett, przestań! – krzyknęłam.

Mój krzyk odbił się echem od ścian. Przestał natychmiast. Oboje dyszeliśmy ciężko.

Uniósł spojrzenie na moją twarz. Na widok łez oderwał się ode mnie.

Żar jego ciała mnie opuścił. Poczułam falę zimna. Pragnęłam rzucić się na powrót w jego objęcia.

– Charlotte, wszystko w porządku? – Wyciągnął ku mnie dłoń. Zastopowałam go gestem.

– Proszę, nie dotykaj mnie. – Nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Dostrzegłby, jak bardzo go pragnę.

Wybiegłam z pokoju.

Rozdział 37

Brett

W niecały dzień później Jillian wpadła jak burza do mojego biura. Była wściekła. Odchyliłem się na oparcie krzesła i przyglądałem, jak eksploduje w swoim charakterystycznym stylu.

– Co to, kurwa, jest?!

Rzuciła na moje biurko teczkę, z której wysypały się jakieś papiery. Patrzyłem ze spokojem, jak opadają na blat i podłogę. Jillian była bez makijażu. Przypomniałem sobie, jak to było, gdy byliśmy młodzi.

– Chcesz rozwodu?! – wrzasnęła. – Co cię napadło?!

– A nie uważasz, że najwyższa pora zakończyć tę farsę, którą nazywamy małżeństwem? – spytałem cicho.

– A kto mówi, że to farsa?! – krzyknęła. – No kto? Czemu to niby farsa?

– A jesteśmy prawdziwym małżeństwem?

Przez chwilę ją zatkało. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia.

– Brett, wszystko jest w porządku. Mamy układ. Układ, który gwarantuje Zackary’emu stabilność i dostęp do obojga rodziców. Daj spokój z tymi bzdurami.

– Mnie ta sytuacja nie pasuje. Już nie. Puszczasz się na lewo i prawo, wpadasz w tarapaty, z których ja muszę cię wyciągać, ignorujesz nasze

dziecko… Nie mam z ciebie żadnych korzyści.

– To trwa od lat i nigdy ci nie przeszkadzało. Co się nagle zmieniło?

– Czas już z tym sko…

– Masz kogoś innego? – weszła mi w słowo z błyskiem w oku. – Jak dotąd byłeś zupełnie obojętny. Czemu nagle ci się tak spieszy do wolności?

– A tobie pasuje takie życie?

– To nie ma znaczenia! Mamy niemal wszystko. Ty masz tyle pieniędzy, że nie wydałbyś ich przez tysiąc lat. Cieszysz się prestiżem. Niewielu ludzi na świecie posiada taką władzę jak ty. Czego jeszcze, kurwa, chcesz?

Przyjrzałem jej się uważnie.

– A jaki to wszystko ma związek z tym, że chcę rozwodu?

– Dorastałam z tobą, Brett. Mój ojciec był w zasadzie bardziej twoim ojcem. Ale mnie to nie przeszkadzało, gdyż wiedziałam, że sam nie masz nic. Zależało mi na tobie.

– Daruj sobie, twój ojciec nic cię nie obchodził.

– Jak śmiesz?! Kochałam mojego ojca, zanim mi go odebrałeś.

– On sam chciał, żebyś za mnie wyszła. Zapomniałaś? Przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, co wyprawiasz w Londynie.

– Robię to, bo jestem nieszczęśliwa! – krzyknęła żałośnie.

– Słuchaj, mnie to naprawdę nie obchodzi. Po prostu nie chcę już być twoim mężem.

– Brett, proszę…

– Czemu chcesz być żoną kogoś, kto cię nie chce?

– Naprawdę jesteś taki tępy? Z twoim nazwiskiem jestem kimś. Myślisz, że panowie i damy z towarzystwa spojrzeliby na mnie, gdybym była rozwódką? Oczekujesz, że oddam swoją pozycję bez poznania powodu?

– Nie wstyd ci, kiedy o tym wszystkim mówisz? – Powinienem przywyknąć do jej samolubstwa, ale nadal potrafiła mnie zaskoczyć.

– Jaki wstyd? – syknęła. – To fakty. Wyrosłam z tobą. Mój ojciec obiecywał mi gwiazdki z nieba. A teraz chcesz mi to wszystko odebrać? Nie ma szans!

Uśmiechnąłem się cynicznie.

– Czyli co, jestem dla ciebie czymś w rodzaju trofeum?

– Nie obchodzi mnie, jak to nazwiesz, ale nie pozwolę, by kiedykolwiek jakakolwiek inna kobieta zajęła moje miejsce! Odmawiasz prób naprawy sytuacji, więc będziesz musiał żyć z konsekwencjami!

Wyprostowałem się. Przedstawienie skończone. Chwyciłem telefon.

– Barnaby, przygotuj, proszę, helikopter do odlotu.

– Tak, proszę pana.

– Brett, nie skończyliśmy rozmowy.

– Ja skończyłem – warknąłem. – Wynoś się z mojego biura. I lepiej podpisz te papiery, zanim rozpętam piekło.

W jej oczach stanęły łzy rozżalenia.

– Odbiorę ci Zackary’ego, zobaczysz.

– Tylko spróbuj – odparłem krótko.

Rozdział 38

Charlotte

Ktoś zapukał do drzwi. Podskoczyłam z wrażenia. W uchylonych drzwiach ukazała się wystraszona twarz Zackary’ego. Wyciągnęłam do niego rękę. Podbiegł do mnie. Posadziłam go sobie na kolanach. W dłoniach trzymał zabawkowy wóz strażacki.

– Wszystko w porządku? – zapytałam. Pokręcił głową. W oczach miał łzy. Przytuliłam go. Rozumiałam jego smutek. W całym domu było słychać pijackie wrzaski Jillian. Wróciła niespodziewanie tuż przed kolacją i rzucała się jak szalona, tłukąc przedmioty i przeklinając jak szewc.

Pan Boothsworth udał się do niej, by ją uspokoić, ale zamknęła się w swoim apartamencie i nikogo nie wpuszczała. Podejrzewałam, co mogło się wydarzyć, ale nie byłam w stanie w to uwierzyć. A może się bałam? Pamiętałam, jak Brett zapytał, czy pragnę jego rozwodu.

Zackary przytknął mi dłoń do ucha i wyszeptał:

– Czy mama jest na mnie zła?

– Oczywiście, że nie. Przecież nie zrobiłeś nic złego, prawda?

Pokręcił poważnie głową.

– No widzisz. Ona się po prostu złości, ale wszystko będzie dobrze, gdy tylko twój tatuś wróci do domu. Chcesz wyjść na zewnątrz i się pobawić?

Mały skinął głową. Na pewno chciał się znaleźć jak najdalej od tego całego zgiełku. Ja również.

Ruszyliśmy na plac zabaw, gdzie spędziliśmy godzinę na huśtawkach. Chłopiec budował właśnie zamek z piasku, kiedy usłyszeliśmy nadlatujący helikopter. Postanowiłam zostać z Zackarym na zewnątrz, by nie usłyszał czegoś, czego usłyszeć nie powinien.

Gdy jakiś czas później rozległy się syreny policyjne, zatrzymałam go przy sobie, aż wszystko się uspokoiło.

– Czy policja przyjechała zabrać mamusię? – spytał z oczami wielkimi ze strachu.

– Oczywiście, że nie. Myślę, że przyjechali pomóc mamusi się uspokoić.

Mały pokiwał głową z powagą i wrócił do budowania zamku.

Policja w końcu odjechała. Odesłałam Zackary’ego, by umył ręce, a sama udałam się do kuchni.

– Nie wiem, kto wezwał policję… – poinformowała mnie pani Blackmore. – Ale zabrali panią King za dokonanie zniszczeń własności. Najwyraźniej zaczęła swoją wojnę z przedmiotami w restauracji, a potem przeniosła się do lokalnego baru.

– Wow… – skomentowałam cicho. Gospodyni wyglądała na skonsternowaną.

– Nie wiem, co mogło ją wprawić w taki stan. Zawsze miała temperament, ale nie aż taki.

– Szkoda, że nie słyszałyście, jak się do niej zwracał pan King – wtrąciła Carrie. – Był wściekły. Sam porozmawiał z policjantami. Zapewnił, że zapłaci za wszelkie szkody. Chcieli ją zbadać alkomatem, ale nie pozwolił na to. Pan Boothsworth przemycił ją po cichu do helikoptera

i odleciała. Chyba się zorientowali, że zostali przechytrzeni, ale też najwyraźniej byli pod wrażeniem pana Kinga.

Słuchałam w milczeniu, nie wiedząc, co mam myśleć. Sytuacja coraz bardziej wymykała się wszystkim spod kontroli. Bałam się, że wkrótce dostanę niespodziewanym rykoszetem. Kiedy odmówiłam Brettowi, byłam pewna, że moje zasady są ważniejsze od mojej własnej przyjemności, ale wraz z upływem czasu coraz bardziej traciłam rozeznanie i nie byłam pewna, co powinnam zrobić.

Zackary zszedł do kuchni. Pani Blackmore natychmiast zaczęła się wokół niego uwijać. Od dwóch dni pozwalałam mu jeść kolację w przytulnej kuchni zamiast w wielkiej, zimnej jadalni. Usiadł i w ciszy zabrał się do jedzenia, niemal nie zwracając uwagi na kreskówkę, którą mu włączyłam.

Kiedy nadszedł czas na sen, udałam się do swojej sypialni, usiadłam na łóżku i zaczęłam się wpatrywać w interkom. Czekałam, sama nie wiedząc na co. Przecież go odrzuciłam. Czego więc oczekiwałam? Że będzie się za mną uganiał? Po chwili wstałam i podeszłam do okna w nadziei, że zobaczę jego sylwetkę, jak wiele razy wcześniej. Nie ukazał się, a światło w jego pokoju było wyłączone.

Czekałam na jego telefon, aż w końcu zapadłam w niespokojny sen, za jedyne towarzystwo mając wspomnienia jego dotyku.

Rozdział 39

Charlotte

Minęło parę dni bez znaku życia ze strony któregokolwiek z państwa King. Dbałam o regularność rozkładu zajęć Zackary’ego, a reszta personelu radziła sobie sama. Zamek wydawał się jeszcze zimniejszy i bardziej ponury niż zwykle.

Często popatrywałam na interkom i spoglądałam w ciemne okna jego apartamentu, zastanawiając się, kiedy wróci i czy nie popełniłam potwornego błędu, odtrącając go. Jak mogłam być tak głupia, by przedłożyć czyjeś szczęście nad własne? Jednak za każdym razem, gdy widziałam uśmiech Zackary’ego, wiedziałam, że postąpiłam właściwie. Nic nie jest warte zrujnowania życia dziecku.

Minął tydzień. Pewnego dnia Barnaby wkroczył do kuchni z ważnym ogłoszeniem.

– Pani Blackmore, pan King wraca dziś do domu. Będzie po północy. Może przygotuje mu pani jakąś lekką przekąskę?

– Znowu będę musiała iść późno spać… – wyjęczała pani Blackmore, po czym wróciła do obierania czosnku.

Przez dłuższą chwilę trwałam w zamyśleniu. W końcu się odezwałam:

– Ja dziś posiedzę do późna, więc jeśli przygotuje pani coś, mogę to potem podgrzać i mu zanieść.

– Na pewno, kochana? Mogę poprosić Carrie, w końcu to ona obsługuje jego skrzydło.

Uśmiechnęłam się.

– Nie ma problemu, mogę ją wyręczyć.

– Świetnie – odparła z uśmiechem. – Wytłumaczę ci, jak podgrzać jedzenie.

– Dobrze, pokaże mi pani później.

– Ostatnio jesteś jakaś taka cicha. Wszystko w porządku?

Skinęłam głową.

– Wszystko dobrze. Po prostu miałam parę rzeczy do przemyślenia.

– Cóż, gdybyś potrzebowała z kimś porozmawiać, zawsze możesz do mnie przyjść – powiedziała ze szczerym uśmiechem, który odwzajemniłam.

* * *

Czas ciągnął się nieznośnie, ale w końcu wybiła godzina zero. Udałam się do apartamentu Bretta. Wiedziałam, że igram z ogniem, ale nie byłam w stanie się powstrzymać.

Usłyszałam jego głos, zanim zdążyłam zapukać do drzwi. Nie rozumiałam, co mówi, ale sam jego tembr przyprawił mnie o ciarki. Mówił spokojnym i zdecydowanym tonem, jakby to on dyktował warunki, na jakich działał świat.

Zapukałam. Ku mojemu zdziwieniu otworzył mi drzwi osobiście. Na mój widok na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz.

– Jasne – rzucił do słuchawki, wpatrując się we mnie.

– Przyniosłam ci coś do jedzenia – wyszeptałam. Nie zareagował na moje słowa. Odwrócił się do mnie tyłem, zostawiając drzwi otwarte. Usiadł w fotelu i kontynuował rozmowę. Postawiłam tacę z jedzeniem na stoliku przy drzwiach.

Czekając, aż skończy rozmowę, próbowałam nie okazać po sobie rozczarowania, że nie rozłączył się natychmiast. Rozmowa nie wydawała się pilna ani istotna. Był to pokaz władzy. Byłam teraz dla niego jedynie członkinią personelu.

Już miałam się odwrócić i odejść, gdy się rozłączył i zwrócił do mnie:

– Nie spodziewałem się, że cię tu zastanę.

Zawahałam się nad odpowiedzią. Powinnam być bezczelna czy pełna szacunku, jak tego wymagała moja pozycja? Postawiłam na szacunek. Musiałam naprostować nasze stosunki.

– Nie mogłam zostawić Zackary’ego samego pod nieobecność jego rodziców. Poprosiłam już agencję o znalezienie kogoś na moje miejsce. Przyślą odpowiednią nianię, gdy tylko pani King wróci do domu. Zapewniam, że będzie to osoba kompetentna, która pokocha małego.

– Rzucasz tym słowem na prawo i lewo – odparł gorzko. – Czy miłość jest aż tak tania?

– Nie tania, ale łatwa, zwłaszcza w przypadku tak dzielnego i ślicznego chłopca jak Zackary.

Brett nie odpowiedział. Nie przestawał mi się przypatrywać.

– Wiesz może, kiedy wróci pani King?

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Poszła na dobrowolny odwyk. Nie mam pojęcia, kiedy zdecyduje się wypisać.

Odchrząknęłam i parłam dzielnie naprzód.

– Czy mógłbyś zatem znaleźć nieco wolnego czasu jutro po lunchu? Około czternastej? Zackary chciałby ci pokazać, jak puszcza latawiec. – Byłam pewna, że odmówi, więc szybko dodałam: – Proszę, zgódź się, choćby na dziesięć minut. Rozmawiałam już z nim. Uwielbia bawić się latawcem ponad wszystko. Myślę, że to byłaby dobra okazja do nawiązania kontaktu.

Odwróciłam się, by odejść. Nie zatrzymał mnie. Złamał mi tym serce, ale w końcu to ja go odrzuciłam pierwsza. Miałam jedynie nadzieję, że spełni moją prośbę. Zamierzałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by naprawić relacje ojca z synem.

Rozdział 40

Brett

Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem tak zdenerwowany.

Stanąłem przed lustrem w garderobie. Włożyłem niebieską bluzę z kapturem i ciemne spodnie. Było nieco po drugiej. Czas na spotkanie z Zackarym. Przyjrzałem się bliznom widocznym poza krawędziami maski. Zamknąłem oczy, próbując odpędzić wizję syna uciekającego przede mną z krzykiem. Nie miałbym mu tego za złe. Był tylko dzieckiem bojącym się potwora, jakim stał się jego ojciec. Ale Charlotte miała rację. Nadszedł czas, by spróbować ponownie. Zwłaszcza teraz, gdy Jillian nie było w domu. Inaczej chłopak będzie dorastał jak ja, bez wsparcia ze strony któregokolwiek z rodziców. Ja miałem szczęście, bo poznałem Stanleya, ale Zackary nie miał nikogo. Jedynie samolubną, zapijaczoną matkę.

Odwróciłem się od okna i udałem na spotkanie.

Charlotte i Zackary byli już na miejscu. Urządzili sobie piknik w altanie ogrodowej.

Charlotte mówiła coś do małego z uśmiechem na twarzy. Odpowiedział jej, a ona roześmiała się głośno. Serce zabiło mi żywiej, a ciało zalała fala ciepła. To była kobieta idealna…

W tej samej chwili zauważyli mnie oboje. Przyjrzałem się uważnie małemu. Cały się spiął. Przypomniałem sobie jego minę, gdy widział mnie ostatnio. Czyste przerażenie.

Charlotte podniosła się i zaprosiła mnie, bym usiadł między nimi. Po raz pierwszy od kilku lat stanąłem twarzą w twarz z synem. Przyglądał mi się jak wielokolorowej żmii. Jednocześnie z fascynacją i lękiem.

– Jak się masz, Zackary? – spytałem najłagodniej, jak potrafiłem.

Mały spojrzał na Charlotte, jakby w poszukiwaniu wsparcia. Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Dobrze – wymamrotał.

Uśmiechnąłem się do niego.

Zaczął nerwowo wyłamywać palce. Założyłem ręce za plecami.

– To normalne, że czasem się denerwujesz, ale nie powinieneś tego okazywać innym. Możesz włożyć ręce pod stół i nikt nie zauważy, że jesteś podenerwowany. Zachowasz w ten sposób powagę i władzę. Ja też się denerwuję, ale teraz tego nie widać, prawda?

Zackary się zamyślił.

– A czemu się denerwujesz?

– Bo jesteś moim jedynym dzieckiem i bardzo cię kocham, ale obawiam się, że się mnie boisz.

Mały rozpłaszczył dłonie na stole.

– Już się nie denerwuję. Nie muszę chować rąk. Nie boję się blizn. Charlotte też ma bliznę – oznajmił.

– Cóż, zatem jesteś najpotężniejszym człowiekiem w okolicy, mały panie King.

– Pokaż swoją bliznę, Charlotte – poprosił chłopiec.

Charlotte odwróciła rękę i pokazała białą bliznę na nadgarstku.

– Możesz jej dotknąć, tatusiu. No już, dotknij!

Przesunąłem palcem po bliźnie. Czułem jej puls pod skórą. Zalała mnie fala ciepła. Pot na mojej skórze niemal wrzał. Pragnąłem przyciągnąć ją do siebie i pocałować. A jednocześnie nie śmiałem nawet spojrzeć jej w twarz. Cofnąłem rękę i popatrzyłem na syna.

Uśmiechnął się do mnie szeroko. Serce niemal pękło mi z radości.

W końcu przeniosłem wzrok na Charlotte. Przyglądała mi się. Z totalnym uwielbieniem. Czułem się, jakbym był lekko pijany. Radością. Nie mogłem oderwać od niej oczu.

Na szczęście ona miała więcej rozumu. Szybko odwróciła ode mnie spojrzenie.

– Widzisz, Zackary? Nie ma się czego obawiać. Twój tata jest super, prawda?

Mały wahał się przez chwilę. Charlotte się zaśmiała.

Po chwili dołączyłem do niej. Chłopiec był taki rozczulający… Byłem nim zafascynowany. Wyrósł niesamowicie. Rozumiał wszystko, co się do niego mówiło, i odpowiadał ze zrozumieniem.

Był cudowny.

Z domu wyszła Carrie, niosąc tacę z przysmakami. Spytała, czy chcę coś do picia. Odmówiłem. Charlotte zajęła się tacą. Spojrzałem na nią. Miała na sobie obcisłe dżinsy podkreślające jej krągłości. Jej pełny tyłek był niesamowity. Aż się chciało zobaczyć go nagiego w akcji. I ścisnąć.

Stanął mi jak skała, mimo że tuż obok siedział mój syn. Masakra. Szybko zwróciłem spojrzenie na Zackary’ego.

– To kiedy pobawimy się latawcem? – spytałem.

– Po deserze – odrzekła Charlotte, zerkając na mnie. Nie odwróciłem wzroku. Na pewno dostrzegła pożądanie w moich oczach.

Zmusiła się do uśmiechu i podała mi mały talerzyk. Leżał na nim niewielki czekoladowy deser. Włożyłem go sobie całego do ust. Byłem tak podniecony, że nie poczułem smaku. Ku mojemu zaskoczeniu Zackary zrobił dokładnie to samo. Następnie z pełną buzią oznajmił:

– Jestem gotowy.

– Zaczekaj na Charlotte – odparłem. Obaj przyglądaliśmy się, jak je. Nie miała pojęcia, co mi robiła. A może miała? Ta kobieta jadła czekoladę, jakby obrabiała pałkę.

Wstałem, nie wiedząc, co ze sobą począć. Gdy Charlotte skończyła jeść, udaliśmy się na trawnik.

– Pokażesz tacie swój rysunek? – zapytała chłopca. Zackary natychmiast uniósł latawiec. Zatrzymałem się i wpatrzyłem w rysunek przedstawiający mężczyznę z czarną twarzą. Ten ludzik z kresek to byłem ja. Trzymałem się za ręce z innym ludzikiem. Spojrzałem na syna. Wziął ode mnie latawiec.

– To ja, ty i mama – objaśnił z dumą, pokazując palcem. Ledwo powstrzymałem łzy. W jego świecie trzymaliśmy się za ręce.

– Nie obchodź się z latawcem zbyt ostro – ostrzegła Charlotte. Zackary zamarł jak posąg. Jego skupienie było wręcz zabawne. Roześmiałbym się, gdyby nie ściśnięte serce.

Charlotte pieszczotliwie stuknęła go palcem w czubek nosa.

– Nie musisz uważać aż tak bardzo.

Nigdy nie puszczałem latawca. Do dziesiątego roku życia – wtedy poznałem Stanleya – moje dzieciństwo składało się ze szkoły, prac domowych i regularnego bicia. Kiedy więc dotarliśmy na środek trawnika, postanowiłem usiąść i patrzeć.

Dzień był wietrzny. Mocowali się chwilę z latawcem, ale mnie cieszyła każda sekunda. Przyglądałem się im, jak biegali tam i z powrotem.

W końcu udało im się unieść latawiec w powietrze. Wstrzymałem na chwilę oddech, rozkoszując się radością z prostych rzeczy.

Do momentu, kiedy latawiec utknął na drzewie. Oboje patrzyli na niego z minami, jakby zaraz mieli wybuchnąć płaczem. Ciężko było stwierdzić, które z nich w tej chwili było bardziej dzieckiem.

– Idź po ogrodnika, Zackary – powiedziała Charlotte. Mały pobiegł, a ona podeszła do mnie.

– Dziękuję, że przyszedłeś, Brett.

– To ja powinienem ci dziękować – odparłem. Szczerze. To była najlepsza godzina w moim życiu.

Zackary biegł ku nam, wykrzykując:

– Brian już idzie!

– Chodźmy do kranu zmyć plamy z trawy – rzekłem do niego.

Przy kranie Charlotte ochlapała chłopca wodą, a on jej się odwdzięczył i wdali się w mokrą bitwę. Mnie też się oberwało, choć mniej, gdyż nie byłem tak zżyty z nimi jak oni ze sobą.

Śmialiśmy się wniebogłosy. Wiedziałem, że nigdy nie zapomnę tego dnia. Charlotte była przemoczona. Biała bluzka przykleiła jej się do piersi, dając mi doskonały widok. Nie byłem w stanie już dłużej wytrzymać.

– Zackary, poproś panią Blackmore o jakieś ręczniki – poinstruowałem go. Chłopiec pobiegł posłusznie w kierunku kuchni.

Miałem ochotę podejść do Charlotte, ale okazało się, że ona pragnęła mnie chyba bardziej niż ja jej.

– Zawrzyjmy rozejm – powiedziała. Poczułem żar jej spojrzenia. Oboje byliśmy mokrzy, ale czułem, jakby moje ciało stanęło w ogniu. Jej poprzednie odrzucenie mnie było jak mgliste wspomnienie. Na widok jej stojących sutków stwardniałem jeszcze bardziej. Pragnąłem wziąć je w usta.

– Zdejmiesz maskę? – Zbliżyła się o krok. Ku swemu zaskoczeniu odsunąłem się od niej.

Nie mogłem uwierzyć, że moje ciało podjęło decyzję o odwrocie. Charlotte zrobiła kolejny krok, a ja tym razem zmusiłem się do pozostania w miejscu. Tchórzostwo było dla mnie czymś nieakceptowalnym. W żadnej sferze życia.

– Tym razem to ty nie możesz mi spojrzeć w oczy – skomentowała, ale nie złośliwie. Wyglądała na przerażoną. Mimo to zbliżyła się do mnie.

Położyła dłonie na moich ramionach i nim zdążyłem się zorientować, pocałowała mnie, delikatnie rozwierając moje usta językiem. Przez chwilę zachwycałem się jej smakiem. A potem zgniotłem jej usta swoimi.

Przycisnąłem ją plecami do ściany. Syciłem się nią, ssąc i podgryzając. Pocałunek był szaleńczy i desperacki. Gdzieś za plecami usłyszałem Zackary’ego, który ją wołał, ale nie byłem w stanie się od niej oderwać.

– Charlotte? Gdzie jesteś? – wołał swoim dziecinnym głosikiem.

W końcu, gdy usłyszałem go gdzieś z bliska, znalazłem w sobie siłę woli, by się oderwać. Odsunąłem się i odszedłem, czując, jakbym unosił się w powietrzu.

Cały mój świat zatrząsł się w posadach. Wiedziałem już, że nie mogę pozwolić Charlotte odejść.

Rozdział 41

Charlotte

Wbijając paznokcie w dłonie, przyglądałam się, jak odchodzi. Zackary wybiegł mu na spotkanie z ręcznikami w ramionach. Zatrzymał się, nie wiedząc, co zrobić w obliczu mojej nieobecności. Nie był w stanie spojrzeć na ojca. Powoli, by nie wystraszyć chłopca, Brett przykucnął i w milczeniu wyciągnął rękę. Zackary w końcu odważył się popatrzeć na niego i drżącymi dłońmi podał mu ręcznik.

Brett z uśmiechem odebrał ręcznik od syna, wytarł sobie czoło, po czym wstał. Odwrócił się i zerknął na mnie. Oparłam się dłońmi o ścianę, by utrzymać równowagę. Nadal ciężko oddychałam. Jego spojrzenie było pełne żaru. Odwzajemniłam je. Gdy odszedł, zamknęłam oczy, aby przywołać się do porządku.

Po chwili uniosłam powieki, przyklęknęłam i rozwarłam ramiona, by uściskać chłopca. Zackary wpadł mi w objęcia. Był najsłodszym dzieckiem, jakie poznałam.

– Dziękuję – wyszeptałam mu do ucha, z ledwością powstrzymując łzy.

– Proszę – odparł i wręczył mi ręcznik. Myślał, że to za niego mu dziękuję, ale ja byłam wdzięczna za to, jak zachował się wobec ojca.

Wróciliśmy do domu. Reszta dnia upłynęła na lekcjach i aktywnościach domowych. Gdy zapadł wieczór, zeszliśmy na kolację. Tym razem pozwoliłam Zackary’emu zjeść z resztą personelu. Bałam się, że jego matka może w każdej chwili wrócić i zastać syna jedzącego ze służbą. Na pewno wpadłaby w szał.

Ale nie zamierzałam się poddawać.

Otworzyłam okno, choć zrobiło się chłodno, i nasłuchiwałam odgłosu samochodu. Zamiast skrupulatnie obliczonych pożywnych posiłków pozwoliłam chłopcu zjeść to samo, co my. Raz nie zaszkodzi. Wkrótce miałam wyjechać i chciałam, aby dobrze wspominał ostatnie dni ze mną.

Był to jeden z najlepszych posiłków, jakie jadłam w życiu. Pan Boothsworth przyniósł butelkę agrestowego dżinu produkcji jego znajomego. Alkohol był mocny. Pani Blackmore upiła się jedną szklaneczką. Śmiesznie było na nią patrzeć. Zaczęła łaskotać Zackary’ego i otwarcie flirtować z kamerdynerem. Stało się oczywiste, że coś kręcili na boku. Miło było to wiedzieć.

Carrie i Bella były rozbawione jak nigdy. Zackary z lekkim niesmakiem przyglądał im się, gdy kradły mu kawałki kiełbasy z talerza.

Mnie także alkohol uderzył do głowy. Cały ten dzień był bardzo miły i udany. Do pokoju wróciłam wykończona, ale szczęśliwa.

Natychmiast podeszłam do okna, marząc o tym, by zobaczyć Bretta. Nie wiem, jak długo tam stałam, ale w końcu niebo przeszyła błyskawica i zaczął zacinać deszcz. Już miałam się poddać, gdy się ukazał. Tym razem byłam pewna, że patrzy wprost na mnie. I że pragnie mnie tak samo jak ja jego.

Położyłam dłoń na niespokojnie bijącym sercu, zastanawiając się, czy mądrze było mu ulegać. Co mogłam zyskać, prócz złamanego serca?

Owszem, pragnął mnie, ale nie oszukiwałam się, że to cokolwiek oprócz pożądania. Byłam wyłącznie opiekunką do dzieci. Dla Jillian byłam wręcz służącą. On za to dzierżył berło władzy. Może to powinna być moja tarcza i pas cnoty? Niemożliwość bycia z nim powinna mi posłużyć do okiełznania palącej żądzy. Miałam zwyczaj zawsze dawać z siebie sto procent, ale tym razem nie było to konieczne. Zadowolę się wspomnieniami chwil w jego ramionach.

Wspomnieniami, które będę czcić aż do późnej starości.

Zadrżałam z zimna i ruszyłam do kuchni. Zgłodniałam i chciało mi się pić. W taką pogodę moja mama zawsze robiła nam herbatę. Postanowiłam iść w jej ślady. W połowie drogi zdałam sobie sprawę, że nie wzięłam elektronicznej niani. Wiedziałam jednak, że Zackary śpi głęboko, a w kuchni nie zabawię długo.

Dziesięć minut później trzymałam parujący kubek w dłoni i maszerowałam z powrotem do pokoju, gdy nagle ciszę nocną rozdarł potworny krzyk. Serce podskoczyło mi do gardła. Niemal upuściłam kubek. Krzyczał Zackary – co do tego nie miałam wątpliwości. Zanim zdążyłam ruszyć w jego kierunku, usłyszałam odgłos spadającego ciała. Kubek wypadł mi z dłoni i rozbił się na podłodze. Ruszyłam pędem w stronę schodów. Ku swemu przerażeniu w martwej ciszy dojrzałam chłopca spadającego ze stopni. Prawie zemdlałam ze zgrozy.

– Zackary! – krzyknęłam i popędziłam ku niemu.

Leżał u dołu schodów bez ruchu, twarzą w dół. „Nie, nie, nie…” Padłam obok niego na kolana.

– Zackary! – zawołałam niemal sparaliżowana paniką. Obróciłam chłopca. Oddychał, ale oczy miał zamknięte, a na jego czole już formował się guz. Najgorsza była jednak krew lecąca mu z ust. Niemal zemdlałam na jej widok.

Nie ruszając go, pobiegłam do pokoju po telefon. Ze łzami w oczach wybrałam numer alarmowy. Powiadomiłam pogotowie o sytuacji i wezwałam ambulans. Następnie wywołałam cały personel przez interkom, krzycząc, by ktokolwiek zszedł na dół.

Pani Blackmore przybyła pierwsza. Na głowie miała papiloty, a ubrana była w białą koszulę nocną.

– Co się stało? – spytała z pobladłą twarzą. Nim zdążyłam odpowiedzieć, dołączył do nas pan Boothsworth. Wypił nieco za dużo przy kolacji i wyglądał na zmieszanego.

U szczytu schodów ukazał się Brett.

– Co tu się, kurwa, dzieje?! – ryknął, dopadając do syna.

– Wezwałam ambulans – odparłam łamiącym się głosem. Z całych sił powstrzymywałam płacz. Czułam się winna. Gdybym wzięła ze sobą elektroniczną niańkę, usłyszałabym wołanie chłopca. Nie powinnam była też pić przy kolacji. Byłam przecież w pracy.

Kamerdyner przyklęknął przy Bretcie.

– Pracowałem kiedyś w szpitalu, proszę mi pozwolić działać – nakazał. Brett odsunął się natychmiast, a pan Boothsworth zaczął badać chłopca. – Nie wygląda, żeby coś złamał. Oddycha miarowo. Sytuacja jest stabilna. Myślę, że możemy zaryzykować i sami zawieźć go do szpitala.

– Niech ktoś przyniesie koc! – warknął Brett.

Obie z panią Blackmore jednocześnie ruszyłyśmy w górę schodów. Gospodyni powstrzymała mnie ruchem dłoni. Brett rozkazał komuś przez telefon, by uruchomił helikopter. Następnie zadzwonił do jakiegoś Logana, by ten powiadomił oddalony o godzinę jazdy samochodem szpital o przybyciu helikoptera.

– Mogę jechać z wami? – zapytałam błagalnym tonem. Brett skinął ponuro głową, po czym ostrożnie wziął Zackary’ego w ramiona. Pan

Boothsworth otworzył tylne wejście do zamku. Brett wyszedł w ciemność z synem w objęciach. Podążyłam za nim z duszą na ramieniu.

Po drodze na lądowisko Zackary zaczął pojękiwać. Na ten dźwięk rozpłakałam się z radości. Odzyskał przytomność. Brett przemawiał do niego czule, głaszcząc go po głowie:

– Już dobrze, Zackary, jestem przy tobie. Nic ci nie jest.

– Tatuś? – spytał chłopiec.

– Tak, tatuś.

– Głowa mnie boli, tatusiu.

– Wiem, kochany. To minie. Jedziemy do szpitala, lekarze ci pomogą. Musisz być dzielny, dobrze?

– Co się stało?

– Spadłeś ze schodów.

– Naprawdę? – wymamrotał chłopiec, po czym ponownie stracił przytomność.

Podczas lotu Brett patrzył przed siebie. Wiedziałam, że siłą woli próbował przyspieszyć podróż. Szczęki miał mocno zaciśnięte, a twarz pobladłą. Modliłam się w duchu, by wszystko skończyło się dobrze.

Gdy przybyliśmy do szpitala, personel zabrał chłopca i umieścił go na noszach na kółkach, po czym odjechał z nim w sobie tylko znanym kierunku. Miałam ochotę rozpłakać się na głos. Brett bez słowa przytulił mnie do siebie, a ja chwyciłam go za przód koszuli i zacisnęłam pięści. Kochałam tego małego chłopca tak bardzo, że nie byłam w stanie znieść myśli, że coś mu się stało.

Minęła cała wieczność, nim pojawił się lekarz.

– Powiedziała pani, że spadł ze schodów? – zapytał. Pokiwałam gorączkowo głową. – Ma wstrząśnienie mózgu.

– A co z krwią w ustach? – zapytałam z niepokojem.

– Wygląda na to, że poluzował sobie ząb. Więcej będziemy wiedzieć, gdy przeprowadzimy dalsze badania. Proszę się nie denerwować i cierpliwie czekać. Małemu obecnie nic nie zagraża.

Ulga spowodowała, że zmiękły mi kolana. Upadłabym, gdyby Brett mnie nie podtrzymał i nie pomógł mi usiąść na krześle.

W końcu zaprowadzono nas do pokoju Zackary'ego. Światła były pogaszone. Chłopiec był podłączony do maszyn emitujących zieloną poświatę i wydających elektroniczne dźwięki. Patrzyliśmy na niego w ciszy. Z całych sił modliłam się, by nie doznał trwałych uszkodzeń.

Po jakimś czasie Brett pociągnął mnie za rękę na korytarz. Światło niemal mnie oślepiło.

– To moja wina… – wyszeptałam.

– Nie wygłupiaj się. Wypadki się zdarzają, to nie twoja wina. Pewnie wystraszył się deszczu i poszedł cię szukać.

– Powinnam była wziąć ze sobą elektroniczną niańkę…

– Daj spokój. Obwinianie się nic mu nie pomoże. Zadzwonię po samochód, kierowca cię odwiezie. Odpocznij. Ja zostanę, poczekam na wyniki badań.

– Zostanę – odrzekłam. – Nie dam rady zasnąć. Poza tym chcę, by był przy nim ktoś znajomy, kiedy się obudzi. – Nagle dotarło do mnie, co powiedziałam. – Przepraszam, nie to miałam na myśli…

Brett pokręcił głową.

– Nic się nie stało.

– Możemy czuwać na zmianę – zaproponowałam.

– Dobrze – zgodził się i potarł kark dłonią. – Już się nie mogę doczekać, żeby go stąd zabrać. Jak można się łatwo domyślić, nie przepadam za

szpitalami.

Rozdział 42

Charlotte

– Ja też nie – odparłam. Brett spojrzał na mnie.

– A to czemu?

– Miałam przyjaciółkę, której były chłopak oblał twarz kwasem. Stwierdził, że skoro on jej nie może mieć, nikt inny też nie. Straciła oko. Ból był tak intensywny, że nie mogła zasnąć ani na chwilę. Była piękną dziewczyną i nie mogła znieść tego, co jej się stało. Codziennie odwiedzałam ją w szpitalu. Nie odzywała się ani słowem. Wiedziałam, że nie śpi, ale nie chciała się ruszać i mówić, nie reagowała na nikogo. W końcu odebrała sobie życie. A potem mój ojciec umarł w szpitalu. Teraz rozumiesz, dlaczego nie lubię szpitali?

– Przykro mi – odrzekł, spoglądając na mnie.

Wiedziałam, że myśli o własnych bliznach.

– Masz ochotę na coś do picia? – spytał nagle, a ja skinęłam głową.

Patrzyłam, jak odchodzi. Miał płaszcz z wielbłądziej wełny sięgający poniżej łydek. Pani Blackmore przywiozła mu go, bo był odpowiedni do pogody. Przewiesił go sobie niedbale przez ramię. Idealnie pasował do gładkiej białej koszuli i ciemnoszarych spodni.

Taki strój wyglądałby elegancko na każdym, ale w połączeniu z jego naturalną gracją i aurą tajemniczości, której dodawała mu maska, wyglądał onieśmielająco i nieprzystępnie.

Wrócił parę minut później z butelką soku i wody. Wybrałam sok. Bret trzymał wodę przy boku.

– A ty nie pijesz? – spytałam.

– Potem – odparł zamyślony.

Było późno, oprócz nas w poczekalni nie było nikogo.

– Czemu nosisz maskę? Dla siebie czy dla innych?

– Dla siebie, z powodu innych – odpowiedział, patrząc na mnie.

– Boisz się litości?

– Nie, po prostu wkurza mnie, gdy ktoś na mnie patrzy… – Odwrócił się. – Zawsze mnie to wkurzało.

– A co ze mną? – zapytałam.

Przyglądał mi się długo bez słowa. Uniosłam dłonie i dotknęłam jego twarzy, a on opuścił głowę. Przesuwałam palce dalej, ale gdy tylko dotknęłam gumki mocującej maskę, chwycił mnie za nadgarstki.

Jego dotyk palił. Wstrzymałam oddech. Sama nie wiedziałam czemu.

– Masz przyspieszony puls – zauważył.

– Chcę cię zobaczyć – powiedziałam bez namysłu. Uśmiechnął się smutno i zatrzymał wzrok na moich ustach.

– A ja chcę cię zerżnąć.

Czas zwolnił.

– Okej – odparłam w końcu. Zrobił wielkie oczy.

Spojrzałam na jego dłoń na moim nadgarstku. Zaczęłam ponownie przesuwać palce ku gumce.

– Charlotte… – rzucił ostrzegawczo, ale zignorowałam go pełna determinacji.

– Chcę na ciebie spojrzeć… Proszę…

Rozdział 43

Brett

Meat Loaf, *Good Girls Go To Heaven (Bad Girls Go Everywhere)*

Kompletnie się przez nią sypałem i nienawidziłem tego.

Byłem przerażony… A jednocześnie pragnąłem tego. Mózg iskrzył mi z podniecenia.

Wiedziałem, że mnie nie odrzuci, ale nie chciałem, by zobaczyła, jaki jestem zdeformowany. Nie chciałem, żeby zareagowała jak wszyscy inni – pielęgniarki i lekarze w szpitalu, Jillian, mój syn. Nie chciałem, by doznała szoku. Na pewno myślała, że mam kilka małych blizn po oparzeniu, jak ona na nadgarstku.

A potem spojrzałem jej w oczy i stwierdziłem, że chcę, by mnie zobaczyła.

Gdyby okazała obrzydzenie, wiedziałbym, że nie może być moja. Nie musiałbym dwa razy walić konia każdej nocy, myśląc o niej. Mógłbym o niej zapomnieć. Mógłbym porzucić nadzieję i wrócić do takiego życia, jakie wiodłem, zanim się w nim pojawiła.

Poluzowałem chwyt na nadgarstku i pozwoliłem jej sięgnąć do gumki mocującej maskę. Byliśmy sami w poczekalni i choć światło było przyćmione, wystarczyło, by mogła mnie dokładnie obejrzeć.

Zdjęła maskę. Ukazałem jej się w pełnej, paskudnej krasie. Blizny, brakujące kawałki skóry, zmasakrowane ciało. Nie śmiałem spojrzeć jej w oczy. Drżałem cały, gdy przesuwała palcami po moim ciele.

– Musiałeś przejść przez prawdziwe piekło…

W oczach stanęły jej łzy. Kiedy przycisnęła czoło do mojego czoła, a potem musnęła je ustami, łzy popłynęły także z moich oczu. Zamknąłem powieki, a ona zaczęła całować mój nos. Gdy jednak jej usta dotknęły blizn, nie wytrzymałem. Próbowałem się odsunąć, lecz ona chwyciła mnie za głowę. Otworzyłem oczy i napotkałem jej spojrzenie.

– Nie chcę twojej litości – odezwałem się z niezamierzoną surowością.

Parsknęła z niedowierzaniem i wytarła oczy rękawem.

– To nie litość. Jestem po prostu zła, że musiałeś przez to wszystko przejść beze mnie u boku.

Otworzyłem szeroko oczy zszokowany. Ona nie mogła istnieć naprawdę…

Tylko tyle zdołałem pomyśleć. W tej chwili nie chciałem, by istniała. Chciałem wierzyć, że jest aniołem, którego mogłem kochać i który kochałby mnie, i żylibyśmy długo i szczęśliwie. Czułem, że sytuacja wymyka mi się spod kontroli.

A ona istniała naprawdę.

Odsunąłem delikatnie jej rękę i wstałem.

– Pójdę po kawę – powiedziałem. – Powinnaś wracać do domu. Zadzwonię do Logana, żeby po ciebie przyjechał.

Charlotte również się podniosła.

– Nie chcę, żebyś odchodził.

To zabrzmiało jak rozkaz. Odwróciłem się i spojrzałem na nią.

– Co powiedziałaś?

– Chciałeś się ze mną pieprzyć, prawda? – spytała.

Wpatrzyłem się w nią z niedowierzaniem. W normalnych okolicznościach nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby uprawiać seksu w szpitalu. Zwłaszcza że mój syn leżał w jednym z pokojów. Ale to nie były normalne okoliczności.

Stres związany z wypadkiem Zackary'ego, niewiedzą, czy nie doznał trwałych urazów mózgu lub kręgosłupa, a potem radością, że nic mu nie było, połączony z intensywnym pożądaniem, namieszał mi w głowie. Nie myślałem już racjonalnie.

– No, na co czekasz? – zapytała, odgarniając włosy z ramienia i ruszając przed siebie.

Zamarłem. Nie mogłem w to uwierzyć. Po chwili poszedłem za nią. Dotarliśmy do pustego pomieszczenia – komórki na środki czystości.

Charlotte wśliznęła się do środka.

Gdy tylko wszedłem za nią, zamknęła drzwi. Kutas już mi stwardniał jak skała. Charlotte zdjęła sweter i podciągnęła koszulę nocną. Pchnęła mnie na metalowy stół i usiadła na mnie okrakiem. Patrząc mi w oczy, wyjęła z mojej dłoni maskę, którą ściskałem kurczowo, i rzuciła ją na podłogę, po czym ujęła moją twarz w dłonie i pocałowała mnie gwałtownie. Wbiła mi język w usta, demonstrując rozmiar swojego pożądania.

Przesuwałem dłońmi po jej ciepłej skórze, aż dotarłem do piersi. Nie miała stanika. Nie zauważyłem tego, pochłonięty zamartwianiem się o Zackary'ego. Jej sutki stwardniały pod wpływem mojego ugniatania. Zaczęła się o mnie ocierać. Zalała mnie fala uczuć. Żądza, duma, zaborczość. Doprowadzała mnie do utraty zmysłów. Przerwałem pocałunek

i przytuliłem ją z całych sił, przyciskając głowę do jej piersi i próbując złapać oddech. Objęła moją głowę ramionami. Żar płonął w nas obojgu. Pocierała nagą cipką o mojego kutasa. Nie mogąc już dłużej wytrzymać, zacząłem się mocować z rozporkiem. W końcu mój penis wyskoczył na wolność. Natychmiast chwyciła go w dłonie. Wsadziłem głowę pod jej koszulę nocną i zacząłem ssać jej piersi.

Pieściła całą długość mojego kutasa. Chwyciła mnie za jaja i wyszeptała mi do ucha:

– Mój Boże, panie King, co za potwora ma pan w spodniach.

Komplement sprawił mi wielką radość. Minęło tak wiele czasu, od kiedy ostatnio ktoś mnie pragnął… Albo choć pomyślał, że jestem atrakcyjny. Zaczęła się odsuwać, ale chwyciłem ją zębami za sutek.

– Auć – wyrwało jej się.

Zanim zdążyłem ją powstrzymać, uklękła i wzięła mnie w usta. Rozchyliłem nogi i poddałem się pożądaniu, wbijając krocze w jej wilgotne usta. Ssała mnie gwałtownie, celowo zahaczając zębami. Zadrżałem cały. Próbując zachować kontrolę, chwyciłem ją za włosy, a ona wzięła mnie głęboko w usta. Cóż za rozkosz! Byłem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Odrzuciłem głowę do tyłu i warknąłem jak zwierzę. Spojrzałem na nią. Miała mnie całego w ustach. Ale to nie wystarczyło.

Chciałem być w niej. W tej jej ślicznej cipce, którą sobie tyle razy wyobrażałem. Uniosłem ją. Mój kutas wyskoczył z jej ust.

– Chcę być w tobie – rzuciłem. Nie miałem jednak kondomu. Ale to było bez znaczenia. Kondomy są dla tych, którzy mają coś do stracenia, obawiających się chorób i niechcianych ciąży.

Ja chciałem wszystkiego, co mogła mi dać ta kobieta. Choroby nie były mi straszne, a dziecka z nią pragnąłem całym sercem. Mogłem mieć z Charlotte całą drużynę piłkarską.

Poczułem wilgoć jej cipki na kutasie. Chwyciła mnie za ramiona, by się podeprzeć. Ujeżdżała mnie jak szalona, pozbawiona tchu i z lubieżnym uśmiechem, który mnie zachwycał.

Nagle uniosła się na nogi, a ja wpadłem w lekką panikę. Niespodziewanie podniosła jedną nogę i wbiła mi mokrą cipkę w twarz. Ścisnąłem jej słodki tyłek i zacząłem ją lizać. Jęknęła głośno, a mnie przeszły ciarki. Była taka pyszna. Pocierała cipką o mój język. Delikatnie podgryzałem jej łechtaczkę i ssałem ją mocno.

– Kurwa! – wyjęczała. W tej chwili było to dla mnie najpiękniejsze słowo na świecie.

Doszła gwałtownie, chwytając mnie za włosy i energicznie uderzając biodrami. Nie mogłem złapać oddechu. Ale w tej chwili go nie potrzebowałem. Byłem gotów się dla niej udusić.

W końcu odsunęła się, spojrzała na mnie i roześmiała się.

– Przepraszam… Trochę mnie poniosło.

Pełen radości i podniecenia pokierowałem jej biodra z powrotem w dół.

– Nie musisz przepraszać bez powodu.

– Masz całą twarz w moich sokach – rzuciła bezczelnie i zaczęła mnie oblizywać. Przycisnąłem ją do siebie z całych sił. W końcu wsadziła mi język w usta, prowokując mnie.

Nie mogłem już czekać. Złapałem ją za biodra i pokierowałem na kutasa. Uśmiechnęła się i znów zaczęła go ujeżdżać.

– Czuję, że zaprzyjaźnię się z tym wielkim chuliganem – wyjęczała.

Byłem za. Przytrzymałem ją i spoglądając jej w oczy, nadziałem ją na siebie.

– On jest chętny – wystękałem.

– Kuurwa! – niemal zawyła, pochłaniając go całego, tak jak sobie to nieraz wyobrażałem. Nie spuszczając wzroku z mojej twarzy, uniosła się powoli i zatrzymała przy czubku. – Mój Boże! – krzyknęła, a potem odrzuciła głowę do tyłu i nabiła się na mnie. Zatopiłem głowę w jej piersiach i wcisnąłem palce w jej pośladki.

– Charlotte… – wychrypiałem, próbując jednym słowem przekazać jej, co mi robiła. Wbijałem się w nią z całych sił. Przyspieszyła. Mogłem się tylko trzymać i próbować złapać oddech. Oddałem jej całkowicie kontrolę.

– Kurwa, kurwa, kurwa… – powtarzała z jękiem.

Jej jęki były dla mnie jak muzyka. Tak to sobie właśnie wyobrażałem. A rzeczywistość przeszła oczekiwania.

Ujeżdżała mnie jak szalona. Wbiła mi paznokcie w plecy i przeorała nimi skórę. Nie mogłem się już doczekać tych ran.

Mój orgazm nadchodził szybko, ale próbowałem się powstrzymać do momentu, aż ona będzie gotowa. Sięgnąłem ku jej łechtaczce. Doszła z krzykiem, trzęsąc się gwałtownie i kurcząc wokół mnie. Zamarła z wrażenia, ja jednak nie przestałem się w nią wbijać. Szczytowałem chwilę później w spazmach. Ryknąłem głośno, przyciskając się do niej.

– O Jezu… – wystękałem. – O kurwa…

Roześmiała się. Byłem całkowicie pozbawiony sił.

– A więc doszliśmy do tego punktu – wymamrotała, a ja roześmiałem się z tej gry słownej.

Rozdział 44

Charlotte

Przywieźliśmy Zackary’ego do domu przed świtem. Brett zaniósł go do pokoju, owiniętego w koc. Ucieszyłam się, bo mały na chwilę się obudził, gdy go kładliśmy. Popatrywał na nas nie do końca przytomnie. Był taki wzruszający…

– Hej… – przywitałam go, trącając palcem w czubek nosa.

– Gdzie ja jestem? – zapytał zaspanym głosem.

– W domu, w swoim pokoju – odparł Brett.

– Aha. – Ziewnął. – Głowa mnie boli – wymamrotał, dotykając czoła dłonią.

Chwyciłam go za nią i położyłam z powrotem na łóżku. Skrzywił się, bo zabolało go ramię. Miałam ochotę się rozpłakać. Napomniałam się jednak w myślach – przecież lekarz powiedział, że nic mu nie będzie.

– Idź spać, odpocznij – nakazał cicho Brett.

– Ale ja nie jestem śpiący. Czy Charlotte może mi poczytać *Ali Babę i czterdziestu rozbójników*?

Byłam gotowa oblać się benzyną i podpalić na jego życzenie. Miałam jednak lepszy pomysł.

– Muszę pójść do łazienki, ale… – Wyciągnęłam książkę z półki nad łóżkiem, otworzyłam na zakładce i wręczyłam ją Brettowi. – Tata ci poczyta. Ja zaraz wracam, zacznijcie beze mnie.

Brett uniósł brwi. Dałam mu znak, żeby zaczął. Wyglądał na mocno skrępowanego, ale obrócił się do syna.

Obaj wyglądali na nieco zagubionych, lecz to zignorowałam. Wyszłam, zostawiając drzwi lekko uchylone, by móc ich obserwować. Brett zaczął czytać. Uśmiechnęłam się i wróciłam do swojego pokoju. Sprawdziłam telefon. Miałam nieodebrane połączenia od April i matki. Wysłałam im obu wiadomość, że oddzwonię nieco później, po czym padłam na łóżko i wbiłam wzrok w sufit.

Rany, co za noc!

Przycisnęłam dłoń do mojego biednego skołatanego serca. Od przerażenia po seks stulecia – i to w ciągu zaledwie sześciu godzin. Uśmiechnęłam się z zadowoleniem. Pomyślałam o tym, co zrobiliśmy. Ogarnęła mnie kolejna fala podniecenia. Wspomnienia nadal były świeże.

I nie użyliśmy prezerwatywy. Co ciekawe, wcale mi to nie przeszkadzało. A przecież zawsze miałam obsesję na punkcie bezpieczeństwa. Ostrzegałam wszystkich naokoło o chorobach złapanych przez przypadkowy seks.

Wiedziałam, że powinnam zażyć pigułkę po, ale wcale nie miałam na to ochoty. Jeśli miałam zajść w ciążę po zbliżeniu z Brettem, chciałam zachować dziecko. Bardziej niż czegokolwiek w życiu. Nasze dziecko. Nikt by tego nie zrozumiał, ale mnie to nie obchodziło. Dotknęłam brzucha i modliłam się o ciążę.

Następnie zaczęłam ponownie wspominać to, co zrobiliśmy w jednym z najmniej romantycznych miejsc na świecie. Już nigdy nie spojrzę tak samo na schowek na szczotki. Łechtaczka zaczęła mi pulsować.

Przypomniałam sobie, jak wbijał mi się w usta i cipkę. Pragnęłam więcej, zanim wzejdzie słońce i wrócimy do rzeczywistości. Zostawiłam drzwi szeroko otwarte, by nie przegapić wyjścia Bretta z pokoju Zackary’ego. Piętnaście minut później stanął na moim progu.

– Zasnął? – zapytałam. Brett skinął głową. Rozłożyłam zapraszająco ramiona.

– Nie tutaj – wyszeptał i wziął mnie na ręce.

– Jestem za ciężka! – zaprotestowałam.

– Wcale nie. Jesteś lekka jak piórko.

– Czekaj… – Złapałam elektroniczną niańkę.

Brett zaniósł mnie do siebie i położył na łóżku. Zdjęłam mu maskę.

– Chcę widzieć twoją piękną twarz – powiedziałam.

Ukląkł przede mną na podłodze.

– Pokaż mi swoją cipkę, panno Conrad. Jestem wygłodniały.

Już byłam wilgotna, ale na dźwięk jego słów niemal trysnęłam jak fontanna.

Rozdział 45

Charlotte

Aretha Franklin, *You Make Me Feel Like a Natural Woman*

Do swojego pokoju wśliznęłam się o świcie. Budzik obudził mnie po czasie, który wydawał się zaledwie paroma minutami. Wyskoczyłam z łóżka lekko spanikowana. Była siódma rano. Pospieszyłam do pokoju Zackary'ego. Nadal smacznie spał. Zauważyłam, że ma na czole purpurowego siniaka. Na szczęście oddychał miarowo i spokojnie.

Zamknęłam cicho drzwi i zeszłam do kuchni, gdzie spotkałam panią Blackmore. Piła herbatę. Skinęła mi głową na przywitanie.

– Zajrzałam wcześniej do małego. Spał jak aniołek. Nabił sobie niezłego siniaka na czole.

– Fakt, pewnie ma ich więcej na ciele.

– Dzięki Bogu, że na siniakach się skończyło. Nie wyobrażam sobie dzisiejszego poranka, gdyby… – Wzdrygnęła się. – Dobrze spałaś, kochana?

Skinęłam głową. Byłam nieźle obolała między nogami. Ale to oczywiście nie miało nic wspólnego z Zackarym.

Gospodyni wstała, wycierając dłonie o fartuch.

– Zrobię ci coś do jedzenia. To była ciężka noc, co?

– Nie było tak źle. Gdzie pozostali? – spytałam.

– Przy swoich obowiązkach. Po tym, co się stało Zackary’emu, spodziewamy się szybkiego powrotu pani King. Nikt nie chce być złapany na obijaniu się.

Poczułam zimne szpony przerażenia ściskające mi żołądek.

– Ktoś już jej powiedział?

– Zakładam, że pan King ją poinformował. W końcu jest matką chłopca.

Pokiwałam głową. Pani Blackmore spojrzała na zegarek.

– Pan King wyjeżdża za godzinę. Muszę zacząć mu szykować jedzenie.

– Zaniosę mu je – zaoferowałam. – Chcę go zapytać o parę rzeczy dotyczących szpitala.

– Dziękuję, kochana – odpowiedziała gospodyni z uśmiechem.

Pół godziny później stanęłam pod jego drzwiami. Uniosłam dłoń, żeby zapukać. Trzęsła się. Wzięłam głęboki oddech i zapukałam. Nie otrzymałam odpowiedzi, więc weszłam.

– Brett? – zawołałam.

Odstawiłam tacę i skierowałam się do sypialni. Była pusta. Dobiegł mnie szum wody spod prysznica, więc ruszyłam do łazienki.

Kabina prysznicowa była wykonana z mlecznego szkła, ale i tak widziałam jego sylwetkę. Wpatrywał się w podłogę, z dłonią opartą o ścianę. Wyglądał pięknie, jak grecki posąg.

Przez chwilę wahałam się, czy mu przeszkadzać. Zebrałam się jednak na odwagę i zapukałam delikatnie w szklane drzwi. Obrócił głowę, rozsunął szkło i stanął przede mną cudownie nagi. Jego kutas kołysał się lekko.

– Podoba ci się widok? – zapytał.

– Tak. – Wyszczerzyłam się.

– Myślałem, że mnie obudzisz.

– Rozpatrywałam to – odparłam. – Ale spałeś tak spokojnie… Nie chciałam ci przeszkadzać.

– No dobrze… Ale niech mi się to więcej nie powtórzy.

– Okej. Przyniosłam ci jedzenie. Postawiłam na stole. – Odwróciłam się i udałam, że odchodzę. Złapał mnie i przyciągnął do siebie. Poczułam, jak jego kutas twardnieje na moich pośladkach. Pomyślałam o powrocie pani King. Bawiłam się w dom z jej mężem i synem. A potem przypomniałam sobie, jak mało ją obchodził którykolwiek z nich, i zamknęłam oczy. Gdy objął mnie i dotknął moich piersi, pożądanie stało się nie do zniesienia.

Pocałował mnie w szyję i wyszeptał:

– A ty dokąd idziesz, mała Charlotte?

Podciągnęłam sukienkę i przycisnęłam gołe pośladki do jego kutasa.

– Muszę obudzić Zackary’ego…

– Miałaś ciężką noc, możesz chwilę zaspać.

Obróciłam się i spojrzałam w jego piękne oczy. Uwielbiam mokre, posklejane rzęsy.

– Chyba masz na myśli, że mogę się przespać. Z tobą. Skoro już i tak wstałam.

Uśmiechnął się, ale po chwili spoważniał. Moje skupienie na nim speszyło go. Okręcił się w prawo. Uniosłam dłoń i położyłam ją na oszpeconej części jego twarzy, po czym obróciłam ją ku sobie.

– Nie możesz już się przede mną chować – powiedziałam i pocałowałam go mocno.

Nie wiem, które z nas chwilowo straciło równowagę, ale Brett chwycił mnie mocniej i obydwoje się zachwialiśmy. Wolną ręką złapałam go za

tyłek i przyciągnęłam bliżej, a drugą objęłam go za kark i wsunęłam mu język w usta najgłębiej, jak mogłam.

Uszczypnął mnie w sutki, budując napięcie. Zadrżałam. Ujął w dłoń mój wzgórek łonowy i przesunął palcami ku cipce. Jęknęłam głośno, gdy wsadził we mnie dwa palce. Uwiesiłam się na jego szyi obiema rękami. Ku swemu zaskoczeniu doszłam niemal natychmiast. Moje soki wylały mu się na dłoń. Oblizał ją do czysta.

Ściągnęłam sukienkę i rzuciłam ją na suchą podłogę łazienki. Oparłam obie dłonie na jego piersi i wepchnęłam go delikatnie pod strumień wody. Łechtaczka nadal boleśnie tętniła mi między nogami. Pragnęłam, by mnie wylizał i zaspokoił to szalone, wściekłe pulsowanie.

Chciałam mu zrobić tak wiele rzeczy… Nie wiedziałam, od czego zacząć. Chciałam, by mnie wypełnił kutasem, aż będę na granicy eksplozji. Chciałam też dojść natychmiast i czuć w sobie jego gorącą spermę.

Wbił we mnie wzrok i pocałował mnie. Zaczęłam pieścić jego męskość obiema dłońmi, pocierając nią o cipkę.

Obrócił mnie twarzą do ściany, złapał za biodra i ustawił w pozycji.

– Och, Brett… – wyjęczałam.

– Uwielbiam, jak do mnie mówisz – wyszeptał.

– Brett! – krzyknęłam cicho zachrypniętym głosem.

Ugiął kolana i zaczął przesuwać czubkiem po mojej szparce.

Zamknęłam oczy, odrzuciłam głowę do tyłu i czekałam. Nikt nigdy nie wszedł we mnie tak głęboko. Przygryzłam boleśnie wargę. On jednak się nie spieszył. Bawił się ze mną, torturował mnie.

– Brett… – wymamrotałam z jękiem, kręcąc biodrami.

– Powiedz, że mnie pragniesz – nakazał, podgryzając moje ucho i bawiąc się obolałą z podniecenia łechtaczką.

– Pragnę cię… Natychmiast, Brett. Najbardziej na świecie… – Ledwo łapałam oddech. – Proszę, zerżnij mnie do szaleństwa.

– To mi wystarczy – wyszeptał, po czym złapał mnie za biodra i wbił się we mnie tak gwałtownie, że moje stopy oderwały się od podłogi. Porwana falami gwałtownej rozkoszy zaczęłam uderzać dłońmi o ścianę, pragnąc coś zniszczyć. Stękałam niczym zwierzę. Byłam jak naelektryzowana. Woda lała mi się do ust, słyszałam jego dyszenie. Wypełniał mnie całkowicie. Czysta euforia.

Wbijał się we mnie bezlitośnie.

Odpowiadałam ze zwierzęcą gwałtownością kierowana instynktem kobiety branej przez mężczyznę. Wiłam się i energicznie poruszałam biodrami. Ogarnęła mnie dzika rozkosz. Brett zgiął mnie niżej. Zacisnęłam powieki i poddałam się jego atakowi. Wbijał mi palce w pośladki. Jego jaja uderzały o moje uda.

– Charlotte! – ryknął. – O kurwa… Kurwa!

Byłam taka szczęśliwa, że mu to dawałam.

– Ja pierdolę, jak może być tak dobrze… Odpływam – warknął.

Zaczęłam gwałtownie pieścić łechtaczkę. Uderzył we mnie ostatni raz, po czym oboje eksplodowaliśmy z krzykiem. Przytulił twarz do mojej szyi i spuścił się we mnie. Czułam się, jakbym była pijana. Nasze jęki i przyspieszone oddechy dobiegały do mnie jak przez watę.

– Brett… – Załkałam. Po twarzy ciekły mi łzy.

Przytulił mnie do siebie desperacko mocno.

– Jesteś dla mnie stworzona. Jesteś moja, Charlotte. Przysięgam. Pewnego dnia będziesz nosić moje nazwisko.

Jego słowa wzruszyły mnie do głębi.

– Jestem twoja – potwierdziłam z płaczem, choć bałam się w to uwierzyć. W tej chwili rzeczywistość była tak daleko… Obejmowaliśmy się

z całych sił, wiedząc, że to miłość, jakiej nie zaznaliśmy nigdy w życiu.

Żadne z nas nie myślało o pani King.

Rozdział 46

Brett

Następnego dnia miałem zaproszenie na kolację z Charlotte i Zackarym. Spojrzałem na zaproszenie napisane dziecinną rączką syna i uśmiechnąłem się.

Czekali na mnie przed drzwiami. Zastanawiałem się, skąd to formalne przyjęcie, ale na widok uśmiechu Charlotte rozpłynąłem się wewnętrznie. Zackary trzymał ją za rękę. Przez chwilę poczułem lekkie ukłucie zazdrości o syna, ale szybko się z niego otrząsnąłem. W końcu to były dwa anioły mojego życia.

Wysiadłem z samochodu. Charlotte posłała małego ku mnie.

– Chciałbym zaprosić cię na kolację ze mną i Charlotte – oznajmił chłopiec.

Myślałem, że pęknie mi serce. Mój własny syn wreszcie przestał się mnie bać. Przykucnąłem i spojrzałem mu w oczy.

– Zjem z wami z wielką radością.

Uśmiechnął się szeroko.

Wyprostowałem się i spojrzałem na Charlotte. Pan Boothsworth stał nieco w tyle za nią, ale nie zwracałem na niego uwagi. Patrzyłem na

Charlotte, pragnąc wzrokiem przekazać jej wdzięczność, którą do niej czułem za wniesienie światła w moje życie.

Ruszyłem za Zackarym i Charlotte do jadalni. Usiedliśmy przy wielkim stole, przy którym nigdy wcześniej nie jadłem.

Po raz pierwszy od dawna skupiłem się na celebracji posiłku.

Charlotte siedziała obok mnie. Popatrywałem na nią co chwila. Tonąłem w jej niebieskich oczach. Wieczór był idealny, pełen śmiechu i rozmów. Charlotte radziła sobie z moim synem jak prawdziwy ekspert. Chciałem, by ta kolacja trwała wiecznie. Idealny Dzień Świstaka.

W pewnej chwili odesłała Zackary'ego, by przyniósł nam deser. Uniosłem dłoń z jej uda i palcem zacząłem zataczać kręgi po jej ramionach.

– Świetnie się czuję w towarzystwie Zackary'ego… – zacząłem. – Ale nie wytrzymuję już z pragnienia. Chcę być w tobie. Cały dzień o niczym innym nie myślałem.

Charlotte się zarumieniła i próbowała strącić moją rękę. Rozejrzała się nerwowo, sprawdzając, czy nikt nas nie obserwuje.

– W tej chwili powinieneś się skupić wyłącznie na Zackarym. Rzadko masz okazję spędzić z nim czas. A ponieważ wreszcie macie szansę lepiej się poznać…

Obejrzała się na dźwięk głosów z głębi domu. Korzystając z jej nieuwagi, pocałowałem ją, gdy tylko obróciła się z powrotem do stołu. Jęknęła, wysyłając błyskawicę rozkoszy do mojego krocza. Stanął mi natychmiast. Zmieniłem pozycję, by go lepiej ustawić. Wsunąłem dłoń pod jej spódnicę. Nagle rozległy się ciężkie kroki. Zabrałem rękę, uśmiechając się do niej. Ona też nie mogła oderwać ode mnie wzroku.

Pan Boothsworth odchrząknął głośno. Miał dziwną minę.

– Pani King wróciła do domu – ogłosił. Po chwili w wejściu do jadalni ukazała się Jillian. Była ubrana niezwykle swobodnie jak na nią, w dżinsy

i zieloną bluzkę. Efekt psuła jedynie tona biżuterii.

Wpatrywała się w nas długo bez słowa. Nie spuściłem wzroku. Byłem, delikatnie mówiąc, wkurzony. Kazałem jej przejść pełny cykl odwyku. Nie było powodu, by wcześniej wracała do domu. Ale oczywiście musiała to zignorować. Charlotte próbowała poderwać się z miejsca, ale powstrzymałem ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

Jillian przyglądała się mojej dłoni z niedowierzaniem. Milczała. Odwróciła wzrok dopiero wtedy, gdy do jadalni weszli pani Blackmore z Zackarym. Mały niósł ciasto w nabożnym skupieniu. Kiedy jednak zdał sobie sprawę, że jego matka jest w pomieszczeniu, stanął na baczność. Uśmiech zniknął mu z twarzy. Patrzył na mamę niepewny, czy ma do niej podejść.

– Pani King. – Gospodyni ukłoniła się z szacunkiem. Jillian spojrzała na syna.

– Mamo… – odezwał się w końcu.

– Chodź do mnie! – wezwała go świdrującym, wysokim głosem.

Pani Blackmore wzięła ciasto od chłopca. Mały podbiegł do matki i objął ją za nogi. Nie wyglądał jednak na szczęśliwego. Jillian skierowała wzrok na Charlotte, zaciskając usta w kreskę.

– Czemu nie masz okularów? – zapytała.

– Nie noszę ich cały czas – odparła Charlotte. Jillian rozejrzała się, po czym spojrzała na mnie.

– Co tu się dzieje? Co ty tu robisz?

– To mój dom – odparłem spokojnie, odpowiadając na jej wszystkie niezadane pytania.

Zrozumiała. Niemal uśmiechnąłem się z satysfakcją. W końcu wiedziała, jak to jest, gdy małżonek przyprowadza kochanka do domu.

Poklepała Zackary’ego po głowie i wyszła bez słowa.

Rozdział 47

Charlotte

Przez następne dwa dni starałam się unikać Jillian. Ona jednak nie miała zamiaru odwdzięczyć się tym samym. Przed jej powrotem z odwyku widziałam ją zaledwie kilka razy, jednak po powrocie przyjęła sobie za cel non stop pakować nos w codzienne życie personelu. Oprócz niewzruszonego pana Boothswortha cała reszta służby nerwowo reagowała na jej ciągłą obecność.

Właśnie nadzorowałam pakowanie kosza piknikowego dla pani King i Zackary'ego, gdy do kuchni weszły Carrie i Bella. Obie z panią Blackmore uniosłyśmy wzrok. Carrie podeszła do tacy z naleśnikami leżącej na środku stołu. Cicho odsunęła krzesło i niemal szeptem zapytała gospodynię:

– Mogę jednego?

Pan Boothsworth postawił głośno pusty kubek na stole. Wszystkie podskoczyłyśmy i spojrzałyśmy na niego pytająco.

– Co się dzieje? – spytał zaskakująco głośno. A może to cisza w kuchni była tak głęboka?

– Co pan ma na myśli? – odparła pani Blackmore.

– Cały dom chodzi na paluszkach. Coś mnie ominęło?

– Proszę mówić ciszej – napomniała go gospodyni.

Kamerdyner zmarszczył brwi.

– Czemu?

– Pani King od swojego powrotu zachowuje się dziwnie. Wszyscy są w nerwach.

– Co pani ma na myśli? – spytał nieświadomy niczego pan Boothsworth.

– Już nie wychodzi tak często na miasto – odrzekła pani Blackmore. – I jest dziwnie cicha. Przypomina to ciszę przed burzą.

– Nie tyle cicha, ile uważna – poprawiła ją Carrie. – Czuję się, jakbym w każdej chwili mogła wylecieć z pracy.

– Ja też – dodała Bella, popijając sok nieopodal lodówki. – A najbardziej zaskakuje mnie, ile czasu spędza nagle z Zackarym. Zeszłej nocy ułożyła go do snu, prawda, Charlotte? A dziś ten piknik… Pracuję tu od dwóch lat i nigdy się to nie zdarzyło. Ona nienawidzi przebywać na dworze. Panikuje na widok pająka.

– Często kręci się też po skrzydle pana Kinga. Nie wiem, czego tam chce – dodała pani Blackmore z westchnieniem. – Ostatnio niemal przyprawiła mnie o zawał, stojąc za drzwiami, kiedy sprawdzałam stan ręczników. Czuję, że przypłacę to całe napięcie zdrowiem. Dobrze, że pan King wyjechał na parę dni do Francji. Przynajmniej on nie szarpie mi nerwów.

– A co z tobą, Charlotte? – zainteresował się pan Boothsworth. – Ty też uważasz, że pani King zachowuje się dziwnie?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Brett chciał mnie zabrać ze sobą do Francji, ale wiedziałam, że to nie jest dobry moment. Nie chciałam dać Jillian szansy na ponowne zatrucie chłopca, więc zostałam. Ale teraz żałowałam trochę swojej decyzji. Zwłaszcza że wszyscy wbili we mnie

spojrzenia. Na szczęście Carrie uratowała mnie od odpowiedzi na podchwytliwe pytania.

– Charlotte ma najwięcej szczęścia – stwierdziła. – Spędza dużo czasu z Zackarym, więc pani King nie wymaga od niej wiele więcej, podczas gdy cała reszta musi polerować podłogi z lupą. Zazdroszczę jej. – Zrobiła minę świadczącą, że było wręcz odwrotnie.

– A mnie się wydaje, że pani King ma jakiś problem z Charlotte – zauważyła pani Blackmore. – Nie rozmawia z nią, od kiedy wróciła. Przekazuje instrukcje przez innych. Czy to możliwe, że jest zła, bo sprawiłaś, że Zackary zbliżył się do ojca?

– Coś w tym jest… – wtrącił się pan Boothsworth. – To wszystko zaczęło się, kiedy po powrocie zastała pana Kinga przy kolacji z Charlotte i Zackarym.

Wszyscy ponownie skupili na mnie uwagę. Czułam, że się rumienię. Ciszę przerwał ostry dźwięk interkomu. Wszyscy podskoczyli, ze mną na czele. Nikt się nie spieszył, by odebrać. W końcu pan Boothsworth uratował sytuację.

– O wilku mowa… – wymamrotał, podnosząc słuchawkę. Kiedy zakończył rozmowę, obrócił się ku nam. Większość miała lęk w oczach. – Pani życzy sobie, żebyśmy przyszli do bawialni.

Pomaszerowaliśmy więc do pokoju, w którym przeszłam rozmowę wstępną. Od tego dnia tyle się wydarzyło… Czułam się jak inna osoba. Uśmiechnęłam się na wspomnienie nerwów, jakie odczuwałam, gdy stałam tu po raz pierwszy.

– Coś cię śmieszy, Charlotte? – spytała Jillian. Spojrzałam jej w oczy.

– Nie – odparłam, czując napięcie pozostałych członków personelu.

Pani King przeszła prosto do natarcia.

– Zginęła mi bransoletka ze szmaragdami.

Wszyscy zamarli. W pomieszczeniu zrobiło się jakby chłodniej.

– Pewnie stało się to pod moją ostatnią nieobecność…

– Proszę pani, zajmę się tym osobiście. Zacznę od przejrzenia nagrań z monitoringu – odezwał się pan Boothsworth.

– Nie, Barnaby – odpowiedziała zimno Jillian. – Ja się tym zajmę. Nie chcę tracić czasu i trzymać w domu złodzieja ani chwili dłużej. Wysłałam naszych pracowników ochrony z Londynu do waszych pokojów. Wkrótce dowiemy się prawdy.

Wszyscy spojrzeliśmy na nią zszokowani. Wysłała obcych ludzi do naszych prywatnych kwater bez poinformowania nas? Nie mogliśmy być przy przeszukaniu, więc nie wiedzieliśmy, co robią z naszymi rzeczami osobistymi. W zasadzie nie powinno mnie to zaskoczyć. A jednak… Podejrzewałam, jaki będzie wynik owego „dochodzenia”. Inni odżyli, ale ja pozostałam bez ruchu, wpatrując się w Jillian. Nie była w stanie spojrzeć mi w oczy. Otworzyła książkę i zaczęła czytać.

Jakieś dziesięć minut później do bawialni weszło dwóch pracowników ochrony. Znaleźli bransoletkę. Oczywiście w moim pokoju, schowaną w walizce. Reszta personelu została odesłana. Popatrzyłam śmiało w oczy pani King.

Przez chwilę jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu było postukiwanie jej stóp o podłogę. Nie chcąc dawać jej satysfakcji, postanowiłam się odezwać.

– Nie ukradłam pani biżuterii, ale i tak się zwolnię. Dziękuję za możliwość pracy tutaj, mimo wszystko było mi bardzo miło.

– O nie… – odparła wściekle. – Nie zwalniasz się. To ja cię zwalniam. Mam świadków tego incydentu, więc chowaj ogon między nogi i wynoś się z mojego domu. Okażę ci nieco miłosierdzia. Nie wspomnę o tym i wystawię ci opinię. Ale ty musisz przysiąc, że nigdy więcej się tu nie

pojawisz i nie będziesz się kontaktować z moim mężem. Inaczej zapewniam cię, że cały świat dowie się, że jesteś złodziejką. I że pieprzysz cudzych mężów za plecami ich żon. Zrujnuję ci życie, przysięgam.

Wpatrywałam się w nią z niedowierzaniem. Jak można być tak pobłogosławionym przez los, a jednocześnie tak niewdzięcznym? Jak mogła nie dostrzegać, jakie ma szczęście? I odrzucać je, pieprząc się z facetami, których najpewniej kompletnie nie obchodziła?

Już otwierałam usta, by powiedzieć jej, gdzie może sobie wsadzić swoje groźby, kiedy do pokoju wpadł Zackary.

– Charlotte, idziesz ze mną i mamą na piknik? – zapytał.

Pokręciłam głową.

– Nie, idziecie sami.

– Ooo… – jęknął zawiedziony.

Pani King zmierzyła go wściekłym wzrokiem. Widziałam, że wewnętrznie się pieni.

– Zackary, nie zachowuj się jak małe dziecko. Wyprostuj się. Spójrz na swoje ręce. Są brudne. Pokaż mi je. Chodź tu.

Chłopiec podszedł do niej, a ona posadziła go sobie na kolanach i zaczęła czyścić mu ręce. Przyglądałam im się przez chwilę. Ich blond głowom. Zackary był jej synem, bez wątpienia. Nie moim. Nieważne, jak usilnie udawałam. Ona nigdy nie pozwoli mu czuć do mnie czegokolwiek prócz nienawiści. Musiałam z tym skończyć tu i teraz. I tak sprawy zaszły za daleko. Nie mogłam dłużej pozostawać pod jej dachem.

– Proszę się dobrze opiekować Zackarym – odezwałam się. – To cudowny chłopiec.

– Odejdź – rzuciła, nie podnosząc wzroku.

Za drzwiami czekała na mnie ochrona. Zaprowadzili mnie do mojego pokoju. Moje rzeczy były już spakowane. Sprawdziłam, czy nic nie zostało.

Ochroniarze wzięli mój bagaż i odstawili mnie na parter. Czekała tam na mnie reszta personelu. Żałowałam, że się pojawili. I tak byłam już bliska łez.

Pani Blackmore uściskała mnie.

– Wiem, że nie miałaś z tym nic wspólnego – powiedziała. W oczach reszty widziałam, że podzielają jej przekonanie.

– Daj mi swój adres – poprosiła Carrie.

Już miałam to zrobić, gdy Jillian wykrzyknęła:

– Nie waż się komunikować z tą złodziejką! Chyba że chcesz do niej dołączyć!

Carrie zbladła. Uśmiechnęłam się do niej i wyszłam z domu.

Tak bardzo pragnęłam zobaczyć Bretta… Choćby to miał być ostatni raz. Gdyby on tu był, nie pozwoliłby na to wszystko. Wiedziałby, że nigdy w życiu nie okradłabym jego żony. Gdybym pragnęła biżuterii, wystarczyło poprosić April. Zasypałaby mnie błyskotkami.

Wsiadłam do czekającego na mnie ciemnego samochodu. Kierowca nie odezwał się ani słowem. Masywne bramy zamknęły się za nami. Walcząc ze łzami, odwróciłam się, by spojrzeć na stare mroczne zamczysko. Zaznałam w nim uczuć dotąd mi nieznanych. Od pierwszego dnia w zamku czułam, że pobyt w tym miejscu mnie odmieni.

Nie pozwoliłam łzom popłynąć. Wiedziałam, że jeśli zacznę płakać, mogę już nigdy nie przestać.

Rozdział 48

Brett

Smutny i poważny nastrój w zamku rzucił mi się w oczy natychmiast po powrocie. Barnaby jak zwykle przywitał mnie w wejściu do mojego skrzydła, ale od razu zauważyłem, że jest rozproszony i podenerwowany. Nie było mnie zaledwie dwa dni, bo skróciłem wyjazd, ale i tak czułem, że trwał za długo.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

Kamerdyner przełknął ślinę.

– Przykro mi pana poinformować, panie King, ale… pani King zwolniła pannę Conrad za kradzież jej biżuterii.

„Że co, kurwa?” Nie było mnie dwa dni, a pierdolona Jillian już zdążyła zjebać mi życie i odebrać promyk nadziei na lepsze jutro? Co za samolubna dziwka. Pies ogrodnika – sam nie zje, ale nikomu innemu nie da. Zalała mnie fala wściekłości.

– Jestem pewien, że panna Conrad nie miała absolutnie nic wspólnego z kradzie… – kontynuował pan Boothsworth, ale już go nie słuchałem. Ruszyłem szybkim krokiem ku apartamentowi Jillian.

Mijając pokoje Zackary’ego, usłyszałem jego płacz. Skręciłem do jego sypialni. Drzwi były uchylone, ale i tak zapukałem przed wejściem. Leżał

samotnie na łóżku. Na mój widok ucichł nieco, najwyraźniej się bał, jak zareaguję na jego łzy. Usiadłem obok jego łóżka. Przysunął się bliżej i spojrzał na mnie.

– Co się stało? – zapytałem. Domyślałem się, o co chodzi, ale mały najwyraźniej bał się mówić. Uniosłem dłoń ku jego twarzy. Nie odsunął się. Otarłem mu łzy z policzków. – Tęsknisz za Charlotte, co? – spytałem. Pokiwał głową. Z oczu znów pociekły mu łzy.

– To dlaczego jej nie powstrzymałeś? Zostawiłem ci dom pod opieką.

Spojrzał na mnie niewinnie.

– Nie wiedziałem, że odeszła… Mama mówi, że jest złodziejką – dodał ciszej.

– Nie jest – odparłem stanowczo. – To było nieporozumienie. Mama się pomyliła.

– To Charlotte wróci? – spytał chłopiec z nadzieją.

– Czemu nie? – odrzekłem i uśmiechnąłem się.

W tym momencie drzwi otworzyły się na oścież i stanęła w nich Jillian. Nie miała makijażu. Ramiona założyła na piersi. Była gotowa do walki. Jedynej, jaką miała szansę ze mną wygrać.

– Nie powinieneś go pocieszać – zaczęła. – Zostawiłam go, żeby się wypłakał.

– Zackary, idź, proszę, do kuchni, do pani Blackmore – zwróciłem się do syna. – Muszę porozmawiać z twoją mamą.

Mały pociągnął nosem, spojrzał na mnie, a potem na matkę i wyczołgał się z łóżka. Chwycił zabawkowy wóz strażacki i wyszedł.

– Chyba wyraziłem się jasno. Nie chcę cię więcej widzieć w tym domu – powiedziałem.

Jillian oparła się o framugę i patrzyła na mnie. Przez chwilę widziałem tę samolubną, ale uroczą dziewczynę, z którą dorastałem. I wmawiałem sobie, że ją kocham.

– Nie dam ci rozwodu, Brett – stwierdziła. – Może zgodziłabym się parę dni temu, ale nie teraz. Nie, kiedy dowiedziałam się, kim chcesz mnie zastąpić.

Głos jej się załamał. Objęła się ramionami, jakby było jej zimno. Ja jednak nie kupowałem jej małego przedstawienia. Znałem ją za dobrze.

– Jak mogłeś? – rzuciła oskarżycielskim tonem. – Zatrudniłam Charlotte, sprowadziłam ją do tego domu, a wy mi robicie coś takiego?

– A co takiego zrobiliśmy, Jillian? – zapytałem zmęczony. Kłócenie się z nią było takie bezsensowne. Ja po prostu nie chciałem już nigdy więcej jej oglądać. – Proszę, powiedz mi.

– Widziałam, jak na nią patrzysz. – Załkała. Po twarzy pociekły jej łzy. Otarła je gwałtownie. – Domyślam się, co tu się dzieje. Kiedyś patrzyłeś tak na mnie… Ona wywróciła cały dom do góry nogami. A nie było mnie tylko parę dni. To mój dom i moja rodzina.

Nie chciałem się z nią sprzeczać, ale cóż… Najwyraźniej potrzebowała domknięcia sytuacji.

– To ty wywróciłaś wszystko do góry nogami, nie ona.

Nie mogła się ze mną nie zgodzić. Spojrzała mi w oczy i zadrżała. Rola godna Oscara.

– Schrzaniłam sprawę… – przyznała. – Brałam cię za pewnik. Uważałam, że to wszystko mi się należy… Ale to moje życie. Nadal jest moje. Nie zabieraj mi go, proszę.

– Jak nazywa się agencja, która zatrudnia Charlotte?

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Myślisz, że ci powiem? Nie powiem ci nawet na torturach. Nigdy już jej nie odnajdziesz – warknęła. – Już ja tego dopilnuję.

Westchnąłem i ruszyłem do wyjścia. Ona jednak złapała mnie za ramię. W jej oddechu wyczułem alkohol. Co za jeden wielki bezsens…

– Puść mnie, Jillian… – syknąłem.

– Jej wcale na tobie nie zależy. Jak możesz być taki ślepy? Nie wiesz, jak wyglądasz?

Wyszarpnąłem rękę z jej uchwytu. Zrozumiała, że powiedziała coś niewłaściwego.

– Jesteś miliarderem, Brett. Która kobieta by cię nie zechciała? Sama poleciałam na ciebie z tego powodu. Ale później się w tobie zakochałam, Brett. Zacznijmy jeszcze raz… – błagała, ponownie łapiąc mnie za ramię.

Tym razem wyrwałem jej się tak mocno, że upadła. Spojrzałem na nią i rzuciłem kolejne ostrzeżenie:

– Jillian, nie chcę cię tu widzieć, kiedy wrócę. Inaczej nie zostawię ci ani grosza. Nic.

– Zabiorę Zackary’ego! – wykrzyknęła.

– Zanim to zrobisz, poradź się prawnika co do zapisów w naszej intercyzie. Powie ci, czego ewentualnie możesz ode mnie oczekiwać. Na przykład tego, że najwyraźniej nie posiadam kompletnie nic. Ale jeśli będziesz grzeczna, ustawię cię do końca życia. I będziesz mieć prawo do wizyt rodzicielskich. Biorąc pod uwagę, ile czasu spędzasz na co dzień z synem, powinno ci to wystarczyć.

Wyszedłem przy akompaniamencie płaczu i przekleństw.

Rozdział 49

Jillian

Madonna, *Don’t Cry For Me Argentina*

Leżałam na ziemi, błagając, płacząc i krzycząc. A on po prostu… wyszedł. To było niewiarygodne. Czy jemu już naprawdę w ogóle na mnie nie zależało? Przestałam płakać i wstałam. Chyba byłam w szoku. Brett siedział w swoim skrzydle tak długo, okaleczony i słaby. W życiu sobie nie wyobrażałam, że pewnego dnia będzie na tyle silny, by żyć beze mnie.

Byłam matką Zackary’ego. Potrzebował mnie. Nawet jeśli mnie już nie darzył miłością, syna kochał z całego serca. To był sposób na odzyskanie go.

Ta suka! To ona dała mu siłę. Zanim się pojawiła, był słaby i zależny ode mnie. Nadal mnie potrzebował. Ona namieszała mu w głowie. Pozwoliła myśleć, że coś mu się należało od życia. Pieprzyła się z nim i sprawiła, że zaczęło mu się wydawać, iż nie jest potworem.

Musiałam przywrócić poprzedni stan rzeczy.

Pomyślałam, że zagrożę, iż ujawnię Zackary’emu, że Brett nie jest jego biologicznym ojcem. Ale to byłby strzał w kolano. Chłopak mógłby zacząć się dopytywać, kto w takim razie był jego tatą. A ja nie miałam bladego

pojęcia. Poza tym Zackary stanowił moją największą broń. Nie zamierzałam się jej pozbywać.

Wydobyłam butelkę dżinu z szuflady. Odkręciłam korek i napiłam się z gwinta.

– Mamo?

Przełknęłam.

– Tak, kochanie?

– Czy tata jest na ciebie zły?

Postawiłam butelkę na stole.

– Obawiam się, że jest zły na nas oboje.

– Czemu?

– Bo ktoś rozpowiadał o nas bardzo złe rzeczy.

Mały popatrzył na mnie wielkimi oczami.

– Kto?

– Nie mam pojęcia, ale wiesz, że Charlotte ukradła mamusi bransoletkę, prawda?

Zackary ciężko przełknął ślinę. Nie chciał na mnie spojrzeć. Wpatrywałam się w niego zszokowana. Dobry Boże, ta suka zwróciła przeciw mnie mojego własnego syna!

– Zackary, spójrz na mnie.

W końcu uniósł głowę.

– Wiesz, że Charlotte ukradła moją bransoletkę? – zapytałam ponownie.

– Tatuś powiedział, że to było nieporozumienie.

Nie byłam w stanie uwierzyć własnym uszom. Zalała mnie fala wściekłości. Chwyciłam butelkę i cisnęłam nią przez pokój. Zackary krzyknął i wybiegł na korytarz. W drzwiach stanął Barnaby.

– Wszystko w porządku, proszę pani?

Wiedziałam, że on też jest zdrajcą. Widziałam, jak obejmuje i całuje tę dziwkę na pożegnanie.

– Wynocha, bezużyteczny sługo! – wrzasnęłam.

Skinął głową bez słowa i odszedł. To rozwścieczyło mnie jeszcze bardziej. Potrzeba mi było czegoś więcej niż alkohol. Chciałam wrócić do Londynu. Pragnęłam, by Anton przywiązał mnie do swojego krzyża i karał mnie, aż dojdę, wyjąc z bólu. Zadzwoniłam i umówiłam się na wizytę tego samego wieczoru. Następnie podeszłam do barku i zaczęłam pić. Opróżniłam całą butelkę najlepszej szkockiej Bretta. Smakowała jak gówno, ale ja chciałam tylko znów poczuć się dobrze.

Całe życie byłam nieszczęśliwa. Takie małe byle co jak ta niańka mogło znaleźć szczęście, ale nie ja. Zaczęłam łkać. Czułam w sobie potworny ból. Nienawidziłam tej suki. Wiedziałam, gdzie mieszka. Miałam ochotę tam pojechać i dać jej nauczkę.

Jak ona śmiała? Ja dałam jej pracę, a ona ukradła mi mężczyznę i syna. Niewdzięczna złodziejka. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Jak Brett mógł w ogóle patrzeć na jej grube nogi, surowe rysy i tanie ubrania?

Wstałam. Pokój zawirował. Znałam jej adres. Pojadę do niej i skopię jej dupę.

Zrobiłam krok, a potem kolejny.

Pan Boothsworth dogonił mnie przy drzwiach frontowych.

– Dokąd się pani wybiera?

Irytujący idiota.

– Przyprowadź mój samochód.

– Nie powinna pani nigdzie jechać. – Zmarszczył brwi.

Chwyciłam go za krawat.

– Słuchaj, ty mały szczurku. Przyprowadź samochód albo jesteś zwolniony.

W jego oczach pojawił się bardzo dziwny wyraz. Zamrugałam zszokowana i puściłam go. Zatoczyłam się do tyłu i wbiłam w niego wzrok. Musiałam być bardzo pijana, bo w jego twarzy dostrzegłam nienawiść. Jakbym była kupą, w którą wdepnął butem.

– Dobrze, proszę pani, przyprowadzę samochód – oznajmił i zniknął.

Czekałam w samotności na auto. Żałowałam, że Bretta nie ma w domu. Żałowałam, że nie byłam dobrą żoną. I że zatrudniłam niańkę. I że nie kochałam Zackary’ego tak, jak inne matki kochają swoje dzieci. Żałowałam, że jestem taka popierdolona.

Powiew wiatru rozwiał mi włosy. Obróciłam się w kierunku, z którego zawiało. Przez chwilę czułam się bardziej żywa niż kiedykolwiek. Uniosłam twarz ku niebu.

Mój czerwony sportowy mercedes zatrzymał się obok mnie. Ktoś z obsługi, Brian, czy jak mu tam było, wysiadł i przytrzymał mi drzwi. Opadłam na siedzenie. Zamknęłam drzwiczki i wcisnęłam gaz do dechy. Życie było piękne. Wszystko się ułoży. Jutro odzyskam Bretta.

Rozdział 50

Charlotte

George Michael, Aretha Franklin, *I Knew You Were Waiting For Me*

Po powrocie do domu przespałam niemal całe trzy dni niezdolna do niczego innego. April spojrzała na mnie wielkimi oczami, gdy otworzyłam jej drzwi. Głowa mi pękała, a powieki miałam zapuchnięte od spania i płaczu.

– Co tu robisz tak wcześnie? – spytałam.

– Bo nieważne, o której dzwonię, nadziewam się na automatyczną sekretarkę – odparła, zamykając drzwi i idąc za mną do salonu.

Westchnęłam i udałam się do kuchni, by odgrzać w mikrofalówce pizzę z zeszłego wieczoru.

– Jesteś już gotowa porozmawiać? – zapytała.

Potrząsnęłam głową.

– Nie ma o czym.

– To zabolało.

Obróciłam się do niej.

– Och, kochana, to nie dlatego, że nie mam ochoty dzielić się tym z tobą, przecież wiesz. Po prostu na razie chcę o tym zapomnieć. Jak już sobie to poukładam w głowie i wrócę do normy, opowiem ci wszystko.

– Okej, jakby co, jestem przy tobie. – Podeszła i przytuliła mnie na siłę. Jej wielki brzuch nieco nam przeszkadzał. Próbowałam się wyswobodzić, ale April nie chciała mnie puścić, więc się poddałam.

Mama wyściskała mnie tak samo wczoraj.

– Na pewno nie mogę nic zrobić? – naciskała.

– Nie.

– A mogę zadać jedno małe, malutkie pytanko?

Zmierzyłam ją karcącym wzrokiem.

– Dobrze, ale jedno. Tylko jedno.

– Obiecuję. – Uniosła dłoń jak do przysięgi.

– Okej, pytaj.

– Zakochałaś się w nim?

Przeczesałam rozmwierzwione włosy.

– Tak. Zakochałam. Ale jesteśmy z dwóch różnych światów. Nie bój się, nie żałuję niczego. Mam tylko nadzieję, że on sobie jakoś poradzi.

April zamilkła. Odwróciłam się do mikrofalówki. Tak jak przypuszczałam, przyjaciółka nie była w stanie długo wytrzymać.

– Ale on z tobą nie zerwał, to jego żona…

– April, proszę… Tylko pogarszasz sytuację. Odpuść. Sytuacja była bardzo skomplikowana. Tak jest najlepiej dla wszystkich, okej?

Przygryzła język. Wyłożyłam pizzę na talerz.

– Mam jeszcze tylko jedno pytanie.

Zmarszczyłam brwi. Chyba sobie jaja robiła.

– Przepraszam, naprawdę już ostatnie. Z doświadczenia wiem, że mężczyźni przyzwyczajeni do rządzenia nie odpuszczają tak łatwo, kiedy czegoś chcą. Co zrobisz, jeśli cię odnajdzie i poprosi, byś do niego wróciła?

Serce podskoczyło mi do gardła. Otworzyłam usta, ale nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Stałam jak ogłupiała. April podeszła i objęła mnie.

– Przepraszam, Charlotte. Powinnam była trzymać buzię na kłódkę.

– Nic się nie stało. Dam sobie radę. Czas leczy rany. – Uśmiechnęłam się nieszczerze. Przeszłyśmy do salonu. Zaczęłam bez przekonania przeżuwać pizzę, słuchając jednym uchem, jak April nawija o Yurim i dziecku. Cieszyłam się, że wpadła. Jej wizyta pozwoliła mi na chwilę zapomnieć o Bretcie.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi. Jęknęłam głośno.

– To ten cholerny nowy listonosz. Czemu nie może mi zostawić przesyłki pod drzwiami, jak poprzedni?

– Ja otworzę – zaoferowała się April i ruszyła ku drzwiom.

Wstałam, by odnieść talerz do kuchni, gdy usłyszałam jej wołanie. Coś w jej głosie kazało mi się zatrzymać. Powoli ruszyłam do holu. Krok za krokiem.

To nie był nowy listonosz.

W drzwiach stał mężczyzna, o którym nie mogłam przestać myśleć ani na chwilę. April nie była w stanie spuścić z niego wzroku. On jednak patrzył na mnie.

– Masz gościa – poinformowała mnie przyjaciółka.

Z całych sił ścisnęłam talerz. Nie mogłam złapać oddechu.

– Charlotte?

– Tak, jestem – odparłam bez tchu.

– Okej, to ja już pójdę – rzuciła April, puszczając do mnie oko. – Nie mogę patrzeć, jak się męczysz.

Wyszła. Brett wszedł do mieszkania. Nie potrafiłam opanować dzikiego bicia serca. Wzięłam głęboki wdech, omiatając go wygłodniałym wzrokiem. Był nienagannie ubrany – miał na sobie dwurzędowy ciemnoniebieski garnitur. Wypełniał sobą całe mieszkanie, które nagle wydało mi się za małe. Ręce mnie swędziały z pragnienia, by go dotknąć.

– Brett… – zaczęłam.

– Wyjechałaś bez słowa – odezwał się oskarżycielskim tonem.

– Nie miałam w tej kwestii wyboru. Jak mnie znalazłeś?

Wzruszył ramionami.

– Znalazłem adres agencji na liście, którą Jillian zostawiła w bawialni. Nie chcieli mi podać twojego adresu, więc ją kupiłem.

Pokręciłam głową. Bogacze…

– Ot tak?

– A co miałem zrobić? Dać ci zniknąć?

– Nie, ale…

– Nawet nie próbowałaś się ze mną skontaktować.

Na widok jego wyrazu twarzy ogarnął mnie smutek. Pragnęłam jedynie jego szczęścia. Najbardziej na świecie.

– Nie jesteś mój. Dobitnie mi to pokazano.

Brett zrobił krok w moim kierunku.

– Ale ty jesteś moja. – Głos miał zachrypnięty z emocji. – Jeśli tego nie chciałaś, nie powinnaś była rozkochiwać mnie w sobie. Teraz już za późno, nie odpuszczę ci.

W oczach stanęły mi gorące łzy, a serce niemal wyskoczyło mi z piersi.

– Ona nie pozwoli nam być razem. Wciąż będzie zatruwać Zackary’ego i ciebie.

– Przykro mi, że musiałaś się użerać z Jillian. To musiało być poniżające. Ale ona już nigdy nie stanie nam na drodze.

– Jak możesz tak mówić? To matka Zackary’ego. Zawsze będzie obecna w jego życiu.

– Kiedy odkryłem, że odeszłaś, kazałem jej się wyprowadzić. Upiła się i wsiadła za kierownicę. Miała poważny wypadek. Wyleciała z samochodu tak samo jak ja. Uszkodziła sobie rdzeń kręgosłupa.

– Co?! – wykrzyknęłam, zasłaniając usta dłonią.

– Wiem, ciężko to sobie wyobrazić. Jest sparaliżowana od szyi w dół.

– O mój Boże…

– To była jej wina. Lubiła ryzykować. To była tylko kwestia czasu.

– Gdzie teraz jest?

– W jednym z najlepszych szpitali w kraju.

– To okropne. Nienawidziłam jej, ale nie życzyłabym tego najgorszemu wrogowi.

– Kiedy ją odwiedziłem, myślała, że przyszedłem z niej kpić. Ale mnie też jej nieszczęście nie sprawiło radości. Kiedy sam byłem na wózku, nie okazała mi cienia empatii. Los skazał ją na podobną sytuację. Mam zamiar płacić za jej opiekę. Jestem to winien jej ojcu.

– A co z Zackarym?

– Jest wystraszony i skołowany, ale z czasem się przyzwyczai.

– Biedaczek… – wyszeptałam.

– Cóż. Jak widzisz, teraz pozostało ci martwić się jedynie o mnie. Jesteśmy tylko my dwoje. Rozumiesz?

Uśmiechnęłam się wbrew sobie.

– Kto żyje w ten sposób?

– My będziemy tak żyć. Ty, ja i Zackary, i cała reszta naszych dzieci.

Zbliżył się i objął mnie, wciągając w nozdrza zapach moich włosów.

– Ależ za tobą tęskniłem… Przyjechałbym szybciej, gdyby nie to całe zamieszanie.

Odsunęłam się i zapatrzyłam w jego oczy.

– Znasz ją od dzieciństwa. Chyba jest dla ciebie czymś więcej niż tylko niefortunnym wypadkiem.

– Jest – odparł. W jego wzroku dojrzałam głęboki smutek, który zwykle starał się ukrywać. – Zwłaszcza ze względu na jej ojca. Będzie miała najlepszą możliwą opiekę. Ale ten związek zakończył się już dawno temu. Na długo, zanim zaczął się nasz.

Westchnęłam i zadrżałam, a Brett się roześmiał.

– Rozluźnij się. – Pocałował mnie delikatnie w czoło. Od razu zapragnęłam więcej. – Kocham cię, Charlotte Conrad.

– Ja ciebie też. Na śmierć i życie.

– Nie waż mi się umierać.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Będziemy żyć dzień po dniu – uspokoił mnie.

– Niczego więcej nie pragnę – odparłam i objęłam go za szyję.

– Płakałaś – zauważył, wpatrując się w moje oczy.

Pokiwałam głową. Jego ciepło i siła były takie uspokajające… Smutek i łzy wydawały się odległym wspomnieniem.

– Nigdy więcej – nakazał.

Skinęłam głową, a kiedy go pocałowałam, poczułam smak domu.

Epilog

Brett

Aretha Franklin, *I Say a Little Prayer For You*

Cztery lata później

To był nasz drugi dzień w Langwedocji i pierwszy powrót na południe Francji od naszego ślubu trzy lata wcześniej. Willa była jednym z naszych ulubionych domów.

Siedzieliśmy niedaleko od szefa kuchni uwijającego się przy grillu. Nos wypełniały mi smakowite zapachy. Relaksowałem się w okularach słonecznych na nosie i z zamkniętymi oczami, unosząc się na wodach basenu z widokiem na Morze Śródziemne.

Czwórka naszych dzieci bawiła się na plaży poniżej. Doglądali ich państwo Boothsworth – a tak, w końcu się ujawnili i pobrali.

Podsunąłem okulary na czubek głowy i spojrzałem na przytuloną do mnie kobietę. Była cała mokra. Głowę oparła na moim ramieniu. Mój kutas był przyklejony do jej brzucha i pomału budził się do życia. Wyczuła, że na nią patrzę, i uniosła głowę, uśmiechając się oszałamiająco. Ta kobieta

wyzwoliła mnie z czarnego, samotnego piekła i dała światło i radość. Całkowicie odmieniła moje życie.

Kochała mnie całego, nawet moje blizny. Udało jej się nawet przekonać do mnie Zackary’ego. Pewnego dnia poprosił mnie, bym pokazał mu swoje blizny. Zdjąłem maskę, a on przyglądał mi się długo i uważnie, po czym się uśmiechnął. Miał już dziewięć lat.

„Charlotte ma rację – powiedział. – Twoje blizny są jak jeden z obrazów wiszących w galerii sztuki nowoczesnej, do której mnie zabrała. Niektórzy ludzie widzą jedynie czarną kropkę na białym tle, podczas gdy inni dostrzegają idealną kompozycję”.

Roześmiałem się. Tylko Charlotte była w stanie określić moją paskudną gębę dziełem sztuki.

– Śpiąca? – spytałem. Pokiwała leniwie głową. Odsunąłem jej włosy za uszy. – Dopiero co mieliśmy długą sjestę. Czemu jesteś śpiąca?

Spojrzała na mnie spod rzęs. Odebrałem to jako zaproszenie. A żonie się nie odmawia. Wsunąłem język w jej usta i pocałowałem ją namiętnie. Chwyciłem ją za tyłek i przycisnąłem jej biodra do swoich.

Zaczęła się o mnie ocierać. Dałem się porwać fali rozkoszy. Charlotte była jak narkotyk. Miałem zamiar wziąć ją na miejscu, w wodzie. Zmieniłem pozycję i oparłem ją plecami o ścianę basenu. Osłaniając ją ciałem, zwróciłem się do kucharza:

– Edouard!

Spojrzał na mnie. Machnąłem dłonią. Zrozumiał i skinął głową.

Chwyciłem Charlotte za biodra i uniosłem ją. Owinęła nogi wokół mojej talii. Jęknęła, gdy mój kutas dotknął jej cipki. Odrzuciła głowę i ponownie zajęczała. Uwielbiałem na nią patrzeć. Prawdziwa kobieta. Pocałowała mnie mocno, wyrażając ciałem to, czego nikt nie byłby w stanie ująć w słowa. Poczułem falę wdzięczności i wzruszenia.

Wyciągnąłem kutasa z kąpielówek i odsunąłem jej majtki, by się w nią wsunąć. Ale ona mnie zablokowała! Spojrzałem jej w oczy, marszcząc brwi.

– Muszę ci coś powiedzieć… – zaczęła.

– Możesz spróbować mówić w trakcie albo zaczekać – warknąłem. Ponownie usiłowałem w nią wejść, ale ona powstrzymała mnie z zaskakującą determinacją. Spojrzała mi w twarz z poważną miną. – Dziecinko… – wyjęczałem.

Wybuchła śmiechem. Byłem coraz bardziej poirytowany. Zauważyła to i pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Śmieję się z twojego doboru słów.

– Czemu?

– Bo nie wiem, do którego z nas się zwracasz…

Odsunąłem się. Mówiła zagadkami.

– Lepiej, żeby to było coś istotnego, bo inaczej nie będziesz w stanie chodzić o własnych siłach przez resztę wyjazdu.

– A jak wytłumaczysz to dzieciom?

Spojrzałem na nasze bliźniaczki i małego chłopca, pomagających Zackary’emu budować zamek z piasku.

– Nie będę się tłumaczył dzieciom.

– Nawet temu kolejnemu?

Serce zabiło mi żywiej.

– Co?

Spojrzała na mnie wymownie.

– Jesteś w ciąży? – Nie umiała powstrzymać uśmiechu. Zalała mnie fala wzruszenia i radości. – Naprawdę?!

Pokiwała głową z błyskiem w oczach.

– Tak. Choć nie mam pojęcia, jak to się stało. Przecież pieprzymy się zaledwie siedem razy w tygodniu.

Łzy napłynęły mi do oczu. Oparłem czoło na jej czole.

– Hej… – odezwała się cicho i czule, zaskoczona moją reakcją. Objęła mnie jak jedno z naszych dzieci. – Dla pewności, to łzy szczęścia czy smutku? Wiem, że już i tak nie dosypiasz przez naszą małą armię.

Odpowiedziałem szczerze:

– W życiu nie spodziewałem się, że kiedykolwiek będę tak szczęśliwy.

Spojrzała mi w oczy.

– Och, Brett… Jestem najszczęśliwszą dziewczyną we wszechświecie.

– Dziękuję… – odparłem, płacząc jak bóbr. Otarła mi delikatnie łzy z twarzy. – Kocham cię z całego serca.

Charlotte również zaczęła płakać.

– Ja ciebie też – odrzekła.

Koniec

Od autorki

Uwielbiam wiadomości od fanów. Zapraszam tu:

https://www.facebook.com/georgia.lecarre

https://twitter.com/GeorgiaLeCarre

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19

Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47

Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Epilog
Od autorki
Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Man in the Mirror

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Beata Wójcik
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © FXQuadro / Shutterstock.com

Copyright © 2018. The Man in the Mirror by Georgia Le Carre

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint of
Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2021
ISBN 978-83-66967-86-1

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink
woblink

woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek